

TERMINUS. Czasopismo Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego

REDAKCJA

Jakub Niedźwiedź (redaktor naczelny)

Wojciech Ryczek (sekretarz redakcji)

Andrzej Borowski

Justyna Kiliańczyk-Zięba

Magdalena Ryszka-Kurczab

Wojciech Ryczek (redaktor odpowiedzialny za numer)

Tłumaczenie i redakcja tekstów angielskich *Kaja Szymańska, Greg Nieuwsma*

© Copyright by Uniwersytet Jagielloński & Autorzy

Wydanie I, Kraków 2013

All rights reserved

Niniejszy utwór ani żaden jego fragment nie może być reprodukowany, przetwarzany i rozpowszechniany w jakikolwiek sposób za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych oraz nie może być przechowywany w żadnym systemie informacyjnym bez uprzedniej pisemnej zgody Wydawcy.

Publikacja dofinansowana przez Uniwersytet Jagielloński ze środków Wydziału Polonistyki

ISSN 2082-0984

e-ISSN 2084-3844

Pierwotną wersją czasopisma „Terminus” (e-ISSN 2084-3844) jest wersja online, publikowana kwartalnie w internecie na stronie www.ejournals.eu/Terminus.



www.wuj.pl

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego

Redakcja: ul. Michałowskiego 9/2, 31-126 Kraków

tel. 12-631-18-81, tel./fax 12-631-18-83

Dystrybucja: tel. 12-631-01-97, tel./fax 12-631-01-98

tel. kom. 506-006-674, e-mail: sprzedaz@wuj.pl

Konto: PEKAO SA, nr 80 1240 4722 1111 0000 4856 3325

SUMPTIBUS UNIVERSITATIS JAGELLONICAE CRACOVIAE MMXIII

SPIS TREŚCI

Od Redakcji..... IX

ARTYKUŁY I PRZYCZYNKI

1. Magdalena Piskała, *Niektóre problemy związane z edycją heraldycznego dzieła Szymona Okolskiego*..... 313
2. Michał Czerenkiewicz, Wojciech Ryczek, *Studia (neo)latina rediviva. Kilka uwag i postulatów odnośnie do neolatynistyki*..... 335
3. Tomasz Nastulczyk, Piotr Oczko, „Tradycyjni” czy „nowocześni”? *O metodologicznych dylematach współczesnych badaczy staropolszczyzny. Część pierwsza: uwagi ogólne i przypadek krytyki postkolonialnej*..... 359
4. Tomasz Nastulczyk, Piotr Oczko, „Tradycyjni” czy „nowocześni”? *O metodologicznych dylematach współczesnych badaczy staropolszczyzny. Część druga: queer theory oraz gay and lesbian studies*..... 383

RECENZJE I OMÓWIENIA

1. Tomasz Górny, *Judy Tarling, The Weapons of Rhetoric: A Guide for Musicians and Audiences, St. Albans, Corda Music, 2005 [2004], ss. 287*..... 403
2. Andrzej Probulski, *Krzysztof Obremski, Literatura staropolska czytana współczesną humanistyką. Przymiarki metodologiczne, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2012, ss. 198*..... 409

EDYCJE I PRZEKŁADY

1. Paulina Piotrowska, <i>Anegdoty o Demostenesie – wprowadzenie</i>	419
2. <i>De Demostene oratore et eius dictis</i> , przekład zbiorowy pod red. Pauliny Piotrowskiej.....	436
O Autorach	445



TABLE OF CONTENTS

Editorial Note	XIII
----------------------	------

DISSERTATIONS AND ESSAYS

1. Magdalena Piskała, <i>Some Problems Concerning Any Future Edition of the Heraldic Work by Szymon Okolski</i>	313
2. Michał Czerenkiewicz, Wojciech Ryczek, <i>Studia Neo(Latina) rediviva. A Few Remarks on and Postulates for Neo-Latin Studies</i> ..	335
3. Tomasz Nastulczyk, Piotr Oczko, “Traditional” or “Modern”? <i>Methodological Dilemmas of the Contemporary Researchers of Old Polish Literature. Part One: General Remarks and the Case of Postcolonial Criticism</i>	359
4. Tomasz Nastulczyk, Piotr Oczko, “Traditional” or “Modern”? <i>Methodological Dilemmas of the Contemporary Researchers of Old Polish Literature. Part Two: Queer Theory and Gay and Lesbian Studies</i>	383

REVIEWS AND ANALYSES

1. Tomasz Górny, <i>Judy Tarling, The Weapons of Rhetoric: A Guide for Musicians and Audiences, St. Albans, Corda Music, 2005 [2004], pp. 287</i>	403
2. Andrzej Probulski, <i>Krzysztof Obremski, The Old Polish Literature Read with the Contemporary Humanities: The Methodological Preliminaries, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2012, pp. 198</i>	409

EDITIONS AND TRANSLATIONS

1. Paulina Piotrowska, <i>The Anecdotes on Demosthenes</i> – <i>An Introduction</i>	419
2. <i>De Demostene oratore et eius dictis</i> , ed. by Paulina Piotrowska	436
Notes on Authors	445



OD REDAKCJI

Mówienie o teorii literatury w odniesieniu do kultury literackiej rozwijającej się od średniowiecza aż do końca Oświecenia domaga się niezbędnego wyjaśnienia. Pojęcie to bowiem kojarzy się współcześnie w Polsce częściej ze strukturalizmem, psychoanalizą czy dekonstrukcją niż renesansowymi poetykami i retorykami. Trudno sobie wyobrazić, aby nauczyciele poetyki i wymowy z XVI i XVII wieku uważali się za teoretyków literatury (idea *bonae litterae* czy *belles lettres* zdążyła dopiero opuścić humanistyczne pracownie), nawet jeśli nimi faktycznie byli, definiując i wyjaśniając podstawowe kategorie służące do opisu i interpretacji tekstu. Zbyt wiele różnorodnych teorii na temat samej teorii przesłoniło teoretyczne dokonania i osiągnięcia humanistów rozprawiających o problemach imitacji, związkach sztuki z naturą czy metaforze i ironii.

W tradycji wywodzącej się od Arystotelesa teoria była domeną abstrakcyjnej spekulacji, refleksją nad tym, co ogólne i uniwersalne. Nawet jeśli intelektualny namysł nad pojęciami poprzedzał konkretną praktykę wytwórczą (w języku Stagiryty pojetyczną, poetycką w swym źródłowym znaczeniu), to nigdy jej nie zastępował. Chwilowa separacja teorii i praktyki była jedynie dziełem filozofów i w założeniu miała służyć jeszcze ściślejszej reintegracji obu sfer ludzkiej aktywności. Ten sposób myślenia przejęli humaniści, których rozważania teoretyczne znajdowały swe uzasadnienie w problemach, jakie pojawiały się w praktyce „artystycznej”. Stworzone przez nich teorie, usystematyzowane i normatywne, były na ogół zbiorem definicji, twierdzeń, prawideł i przepisów związanych z tworzeniem tekstu. Dostarczały niezbędnej wiedzy o „literaturze”, jak i wskazywały wzorce do naśladowania. Posiadały one ponadto solidne zaplecze filozoficzne, ujawniające się w postaci przyjętych kategorii, które odwoływały się do określonych wyobrażeń o funkcjonowaniu języka i tworzeniu nowych znaczeń.

Niniejszy zeszyt „Terminusus” stanowi drugą część monografii poświęconej rozpoznaniu głównych kierunków badań nad literaturą dawną, a także refleksji nad użytecznością (albo bezużytecznością) narzędzi za-

czerpniętych ze współczesnych teorii interpretacji w studiach nad tekstami powstałymi w nieco innym kontekście społeczno-kulturowym. Jak już wcześniej powiedzieliśmy, wczesnonowoczesna teoria literatury (albo bardziej adekwatnie: wiedza o literaturze) została mniej lub bardziej systematycznie wyłożona w podręcznikach poetyki i retoryki. Dwudziestowieczny dyskurs teoretycznoliteracki, wprowadzający się co jakiś czas w stan głębokiego kryzysu i proklamujący swą zawsze przedwczesną śmierć, w którym alienacja teorii względem praktyki stała się już dawno faktem nie tylko dyskursywnym, na nowo rozpoznaje swą poetycko-retoryczną genealogię. Dzięki strukturalizmowi i jego różnorodnym odmianom (także tym, które wyrosły w opozycji do jego głównych założeń) nastąpił triumfalny powrót poetyki, traktowanej jako najogólniejsza teoria wszelkiego rodzaju praktyk wytwórczych (od poetyki w świetle językoznawstwa do poetyki doświadczenia i z powrotem). Z kolei autorzy związani z dekonstrukcją i semiologią, wyrastającymi na fali wielkiego rozczarowania strukturalizmem, odkryli na nowo i zreinterpretowali kluczowe pojęcia ze słownika retoryki (trop, aporia, figura, alegoria, ironia). W ten sposób sztuka wymowy, również ta opisywana w perspektywie diachronicznej, przeżywa współcześnie swój renesans.

Przejdźmy do tematyki artykułów zamieszczonych w tym tomie „Terminus”. Magdalena Piskała omawia niektóre problemy, jakie pojawiają się w trakcie prac nad edycją krytyczną heraldycznego dzieła Szymona Okolskiego. Jednym z nich jest próba opisanie i uporządkowania ważniejszych intertekstów, pomocnych w odczytaniu utworu polskiego dominikanina, a tworzących skomplikowany labirynt złożony z różnych cytatów, kryptocytatów i aluzji literackich. Artykuł Michała Czerenkiewicza i Wojciecha Ryczka przynosi rozważania nad głównymi kierunkami badań neolatynistycznych w Polsce (problematyka edycji, transkrypcji i przekładu tekstów nowołacińskich). Tomasz Nastulczyk i Piotr Oczko w swoim dwuczęściowym studium przedstawiają dylematy metodologiczne, przed jakimi stają historycy literatury dawnej, którzy sięgają w swych badaniach po kategorie zaczerpnięte ze współczesnych teorii literatury. Autorzy pokazują również, w jaki sposób znajomość różnych dyskursów teoretycznych pomaga w wypracowaniu własnych narzędzi analitycznych i interpretacyjnych, przydatnych w pełniejszym odczytaniu konkretnego tekstu. Paulina Piotrowska przygotowała edycję zbioru anegdot o Demostenesie (przekład powstał we współpracy z Bartłojem Czarskim i Agnieszką Wocial). Zbiór ten

stanowi kompilację cytatów z dzieł wielu późnoantycznych i wczesnośredniowiecznych autorów, ukazujących ciekawe epizody z życia tego najwybitniejszego mówcy Hellady. W dziale recenzji i omówień nowości wydawniczych zamieściliśmy dwa artykuły: Tomasza Górnego o książce Judy Tarling (*The Weapons of Rhetoric: A Guide for Musicians and Audiences*) oraz Andrzeja Probulskiego o studium Krzysztofa Obremskiego, *Literatura staropolska czytana współczesną humanistyką*.

Życzymy przyjemnej i inspirującej lektury!

Wojciech Ryczek





EDITORIAL NOTE

Using literary theory and criticism in studies of literary culture from the Middle Ages to the end of the Enlightenment requires clarification. For the term “theory” in Poland is currently associated rather with structuralism, psychoanalysis and deconstruction than Renaissance poetics and rhetoric. It is hard to imagine that 16th- and 17th-century teachers of poetics and eloquence would consider themselves to be theoreticians of literature (the idea of *bonae litterae* or *belles lettres* just managed to leave humanistic studios), even if they actually were the ones defining and explaining fundamental categories used for description and interpretation of texts. Too many various metatheories obscured the theoretical achievements and accomplishments of humanists who discuss problems of imitation, relations between art and nature or metaphor and irony.

In the tradition that comes from Aristotle, theory was the domain of abstract speculation and reflection on what is general and universal. Even if intellectual consideration of terms preceded concrete creative action (called poietic in the Stagirite’s language, and poetic in its source meaning), the former never used to replace the latter. Temporary separation of theory from practice was only philosophers’ doing and it was conceived to serve even closer reintegration of the two spheres of human activity. This way of thinking was then adopted by humanists, whose theoretical deliberations were justified by the problems that occurred in „artistic” practice. The systematised and normative theories they created usually tended to be sets of definitions, theorems and rules of production of text. They provided a source of essential knowledge about “literature” and designated models to follow. What is more, they had a solid philosophical base that manifested itself in the form of accepted categories referring to particular notions about the functioning of language and creation of new meanings.

The present issue of “Terminus” constitutes the second part of the monograph dedicated to recognising leading currents in the studies in old literature and the reflection on the usefulness (or uselessness) of instru-

ments taken from contemporary interpretative theories for studies of texts that were created in a different social-cultural context. As we mentioned before, early modern theory (or more adequately: knowledge) of literature was more or less systematically explained in textbooks on poetics and rhetoric. The 20th-century discourse on literary theory and criticism, which every now and again falls into deep crisis and declares its own – always premature – death, and in which the separation of theory from practice has long ago become a not-only-discursive fact – this discourse is now recognising its poetical-rhetorical genealogy anew. Thanks to structuralism and its diverse variants (also those which developed in opposition to its chief assumptions) there was a return of poetics understood as the most general theory of all kind of creative practices (from poetics as defined by linguistics to the poetics of experience and back). In turn, authors associated with deconstruction and semiology, which grew on the wave of the great disappointment with structuralism, rediscovered and reinterpreted the key terms from the dictionary of rhetoric (trope, aporia, figure, allegory, irony). Thus the art of elocution, also the one described in diachronic perspective, is today experiencing its renaissance.

Let us now move on to the topics of papers printed in this issue of “Terminus.” Magdalena Piskała discusses some problems concerning the preparation of the critical edition of the heraldic work of Szymon Okolski. One of them is an attempt at describing and arranging the more important intertexts which would be useful in reading the work of the Polish Dominican but at the same time constitute a complex labyrinth of quotes, crypto-quotes and literary allusions. Michał Czerenkiewicz and Wojciech Ryczek’s paper brings deliberations on the main currents in neo-Latin studies in Poland (issues of editing, transcribing and translating neo-Latin texts). Next, in their two-part study, Tomasz Nastulczyk and Piotr Oczko present methodological dilemmas faced by literary historians who use categories drawn from contemporary humanities. The authors also show how expertise in different theoretical discourses is helpful in working out one’s own analytical and interpretative instrumentary and can be used to more fully interpret a concrete text. Paulina Piotrowska prepared an edition of a collection of anecdotes on Demostenes (the following translation of which was prepared in cooperation with Bartłomiej Czarski and Agnieszka Wocial). The collection consists of a compilation of citations from numerous late antique and early medieval authors who depicted interest-

ing episodes from the life of this most remarkable Hellenist orator. In the section of reviews and analyses you will find two papers: Tomasz Górny's text on Judy Tarling's book (*The Weapons of Rhetoric: A Guide for Musicians and Audiences*), as well as Andrzej Probulski and Krzysztof Obremski's *Old Polish Literature Read with Contemporary Humanities*.

We wish you a pleasant and inspiring reading!

Wojciech Ryczek





ARTYKUŁY I PRZYCZYNKI







NIEKTÓRE PROBLEMY ZWIĄZANE Z EDYCJĄ HERALDYCZNEGO DZIEŁA SZYMONA OKOLSKIEGO

MAGDALENA PISKAŁA
Instytut Badań Literackich PAN

Abstract

Some Problems Concerning Any Future Edition of the Heraldic Work by Szymon Okolski

The article discusses one of the fundamental problems in preparing critical editions of old literature: issues concerning quotations and other intertextual references. *Orbis Polonus* by Szymon Okolski constitutes excellent material for such a discussion. Though essentially an armorial, apart from typically heraldic and historical content, it contains extensive passages of moral instruction based on symbolic interpretation of given armorial bearings. Within such discourse, the readers receive much information from various fields of knowledge. This knowledge, however, is not systematised in any way; the author is simply citing information, famous sayings or poetic fragments that have occurred to him as related to the coat of arms he is writing about. This strategy results in an erudite discourse built from numerous quotations and references whose style researchers call “Lipsian.” Editorial work on such a text requires the editor to establish the scope and depth of intertextual references, which seldom are distinguished clearly, and to reconstruct the author’s reading list. Without that it would be impossible to eliminate errors that found their way into the only edition of the text so far, whose successive volumes were published by the printer Franciszek Cezary in 1641–45. This trivial statement of fact promises titanic work to any future editor as Okolski made use of books in three languages (Latin, Polish and Italian) and flaunted his knowledge of Greek literature, although he probably did not know Greek. His reading list comprises various works, from the Bible and classical literature, to medieval theological writings, to the newest literature of his day. Heraldic literature, histories and documents from family archives appear within the discourse next to works on natural history, emblems, occasional literature, excerpts from apophthegmatic collections, epistles or hagiographies. Difficulties with correct attribution of citations are aggravated by the fact that references to other texts are often indirect as Okolski used anthologies and compendia.

This not only makes it difficult to find sources of quotations, but also raises questions as to the extent of possible corrections in cases where the quotes are distorted or erroneously attributed: often the distortions are due not to Okolski's or the compositor's inattentiveness but to uncritical copying of the intermediate text. The situation of a potential editor gets worse with popular references as the more popular a quote, the harder it is to establish its exact source. Changes to the original text made by the author intentionally to emphasise his point are yet another matter. Not all such instances are obvious and it is not always easy to determine what purpose they serve, as sometimes the only indication of their intentional nature is the fact that they reappear someplace else. The issues discussed here are but a fraction of problems that an editor of *Orbis Polonus* would encounter. The aim of the article is not, however, to present a comprehensive plan of the armorial's critical edition but to point out some objective problems that hinder the process of establishing a proper version of any erudite neo-Latin text.

Key words: Szymon Okolski, heraldry, critical editions of neo-Latin texts.

Jednym z ciekawszych staropolskich tekstów wciąż czekających na większe zainteresowanie badaczy jest *Orbis Polonus* Szymona Okolskiego¹. Dzieło to, na pierwszy rzut oka typowo heraldyczne, przy bliższym oglądzie okazuje się bardziej wielowymiarowe. Powinno ono zaciekawić nie tylko wielbicieli dawnej heraldyki i historyków, którzy znaleźć w nim mogą m.in. opisy znaków herbowych, legend opowiadających okoliczności ich powstania bądź przyznania, wywodów genealogicznych dotyczących pieczętujących się nimi rodzin czy przepisanych przez autora dokumentów, w szczególności zaś przywilejów związanych z nadaniem herbu. Nie mniej wartościowy jest tekst Okolskiego dla kulturoznawców zgłębiających problemy obecności stemmatów i emblematów w dawnej kulturze europejskiej. Jednak *Orbis Polonus* jest szczególnie gratką dla filologów. Trzeba tu wskazać przede wszystkim neolatynistów badających dawne kompendia wiedzy, kulturę literacką i warsztat barokowego humanisty. Herbarz dominikanina jest o tyle wdzięcznym przedmiotem dla tego rodzaju analiz, iż mamy do czynienia z autorem tworzącym po łacinie i korzystającym w swej pracy przede wszystkim ze starożytnych i nowożytnych źródeł łacińskich, ale też czerpiącym z piśmiennictwa polskiego (głównie historycznego) oraz

¹ Więcej na temat biografii autora i powstania herbarza zob. W. D w o r z a c z e k, R. Ś w i ę t o c h o w s k i, *Okolski Szymon*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 23, Wrocław 1978, s. 679–680.

włoskiego (książek emblematycznych i heraldycznych) i myśląc o swej pracy jako monumentalnym dziele przeznaczonym nie tylko na rynek lokalny, a więc dbałym o jego wysokie walory, tak by było zrozumiałe i interesujące dla europejskiego czytelnika.

Zainteresowanie tekstem Okolskiego byłoby zapewne znacznie większe, gdyby doczekał się on nowoczesnego wydania krytycznego, ale na razie trwają jedynie prace pod kierunkiem Barbary Milewskiej-Ważbińskiej nad polskojęzycznym przekładem omawianego herbarza, który niewątpliwie poprawi rozpoznawalność dzieła szczególnie wśród polonistów i historyków kultury. Problemy pojawiające się przy tłumaczeniu bardzo wyraźnie ukazują ogrom trudności, jaki napotkał edytor dzieła, szczególnie jeśli zależałoby mu nie tylko na wydaniu poprawnego tekstu, ale też na jego opracowaniu i opatrzeniu odsyłaczami ułatwiającymi czytelnikowi pełniejszy odbiór zamieszczonych w nim treści.

Na pierwszy rzut oka sprawa edycji herbarza dominikanina nie przedstawia się wcale źle. Pracę nad potencjalnym wydaniem należało by oprzeć na jedynym trzynomowym wydaniu książki, które od 1641 do 1645 roku ukazywało się w oficynie Franciszka Cezarego². Nie ma większych problemów z dostępnością egzemplarzy owego wydania. Znajdziemy je we wszystkich większych bibliotekach z działem starych druków. Skany książek są nawet dostępne w Internecie: m.in. w Cyfrowej Bibliotece Narodowej Polona³ czy Google Books⁴. Nie wydaje się również, by większą przeszkodą dla potencjalnego wydawcy był fakt, iż poszczególne egzemplarze pierwszego tomu różnią się od siebie z racji posiadania lub nie ozdobnego frontyspisu zaprojektowanego przez Dawida Tscherninga, który jako że wykonany był dopiero około 1645 roku, dodany został tylko do niektó-

² Sz. Okolski, *Orbis Polonus...*, t. I–III, Kraków 1641–1645; zob. też: E. XXIII, 309–311.

³ Zob. t. I: <http://www.polona.pl/dlibra/doccontent?id=137&from=&from=generalsearch&dirids=1&lang=pl>; t. II: <http://www.polona.pl/dlibra/doccontent?id=138&from=&from=generalsearch&dirids=1&lang=pl>; t. III: <http://www.polona.pl/dlibra/doccontent?id=139&from=&from=generalsearch&dirids=1&lang=pl> [dostęp: XI 2013].

⁴ Zob. t. I: <http://books.google.pl/books?id=PaBMAAAcAAJ&printsec=frontcover&hl=pl#v=onepage&q&f=false>; t. II: <http://books.google.pl/books?id=cKBMAAAcAAJ&printsec=frontcover&hl=pl#v=onepage&q&f=false>; t. III: http://books.google.pl/books?id=nqBMAAAcAAJ&hl=pl&source=gbs_book_other_versions [dostęp: XI 2013].

rych egzemplarzy⁵. A już na pewno w ewentualnej edycji dzieła nie powinno przeszkadzać to, że uznawane jest ono za niedokończone⁶.

Dlaczego więc tak interesująca praca łącząca w sobie heraldykę, emblematykę, zawierająca okazały zbiór tekstów okolicznościowych, wypisy z dokumentów historycznych, a do tego opatrzona ciekawym wywodem symboliczno-etycznym nie może się doczekać zainteresowania ze strony edytorów? Niewątpliwie nie zachęca jej objętość. Pierwszy tom to 557, drugi 656, a trzeci „zaledwie” 360 liczbowanych stron; do tego dochodzą karty nieliczbowane z dedykacjami, wstępami bądź posłowiami do czytelnika, które są integralną częścią herbarza. Wydaje się jednak, że największą wadą książki jest właśnie to, co jest jej największą zaletą, a więc owa wielowymiarowość wpływająca nie tylko na treść, ale też bardzo mocno na samą materię języka, z którą przychodzi się zmierzyć.

Orbis Polonus nie jest po prostu herbarzem. Owszem, zawiera treści typowo heraldyczne: nazwę, opis i rycinę przedstawiającą wygląd znaku herbowego. Mieści ponadto informacje, które nierzadko spotykane są w tego typu dziełach, a więc legendę herbową oraz wiadomości o rodzinach posługujących się danym godłem. Podobne treści znajdziemy choćby w podstawowych, choć nie jedynych, źródłach z zakresu heraldyki polskiej, po jakie sięgał Okolski, mianowicie w *Herbach rycerstwa polskiego* Bartośza Paprockiego⁷ oraz *Gnieździe cnoty* tegoż autora⁸, choć w tym ostatnim podane są już w zupełnie innej formie. Dzieło Okolskiego na tle nawet najbardziej rozbudowanych herbarzy powstających na ziemiach Rzeczypospolitej wyróżniają jednak dwa elementy. Pierwszym jest włączanie do tekstu materiału historycznego: fragmentów przywilejów, listów, napisów nagrobnych i tym podobnych dokumentów znalezionych w rodowych archiwach przez autora lub przesłanych mu przez rodziny, które pragnęły

⁵ S.K. Kuczyński, „*Orbis Polonus*” Szymona Okolskiego i frontysep Dawida Tscherninga, [w:] *Podług nieba i zwyczajów polskiego. Studia z historii architektury, sztuki i kultury ofiarowane Adamowi Miłobędzkiemu*, Warszawa 1988, s. 545–553. Różnica w karcie tytułowej nie wyczerpuje problemu wariantów druku – zob. M. Malicki, *Repertuar wydawniczy drukarni Franciszka Cezarego starszego 1616–1651*, cz. 1: *Bibliografia druków Franciszka Cezarego starszego 1616–1651*, Kraków 2010, s. 551–554, 579–581, 616–618.

⁶ I.M. D a c k a, „*Korona polska*” *Kaspra Niesieckiego. Pomnik staropolskiego piśmiennictwa heraldycznego*, Warszawa 2004, s. 25.

⁷ B. P a p r o c k i, *Herby rycerstwa polskiego na pięcioro ksiąg rozdzielone* [...], Kraków 1584.

⁸ B. P a p r o c k i, *Gniazdo cnoty* [...], Kraków 1578.

zostać uwiecznionymi w jego dziele. Drugim jest obecność materiału literackiego: stemmatów i utworów okolicznościowych, sentencji łacińskich oraz licznych mniejszych i większych fragmentów poezji i prozy. Nie jest to może praktyka całkiem nieznaną. Paprocki w *Herbach rycerstwa polskiego* również zamieszczał fragmenty dokumentów bądź utworów literackich, np. epigramaty z cyklu żywotów biskupów gnieźnieńskich Klemensa Janickiego, wydaje się jednak, iż dominikanin przykładał do tej części znacznie większą wagę, co zresztą mocno wiąże się z ogólną strukturą i wymową dzieła.

Bo też najważniejszy wyróżnik omawianego armoriału stanowi towarzyszący przedstawieniu znaku herbowego wywód mający na celu możliwie szerokie ukazanie symboliki godła oraz powiązania jej ze wskazówkami moralnymi. Wykład ten budowany jest na podobieństwo barokowego kazania, a co za tym idzie, wprost kipi erudycyjnością. Owa uczoność herbacza Okolskiego przedstawia sobą nie lada wyzwanie dla każdego badacza tego tekstu. Przede wszystkim wymaga znajomości wielu dziedzin, które z heraldyką zdają się nie mieć wiele wspólnego. Dominują elementy wiedzy o antyku grecko-rzymskim. Rozpiętość zainteresowań heraldyka jest przy tym dość duża: od historii i mitologii po numizmatykę i techniki wojenne. Do tego dochodzą wiadomości z zakresu nauk przyrodniczych, geografii, filozofii, historii średniowiecznej i najnowszej, historii techniki oraz, co zrozumiałe, heraldyki, emblematyki i ikonologii. Ta krótka lista nie jest oczywiście pełna – jedynie uświadamia, że mamy tu do czynienia z książką o charakterze kompendium, w której pod płaszczykiem wykładu symboliki znaku herbowego przekazywane są czytelnikowi informacje z najrozmaitszych dziedzin wiedzy. Nie jest to wiedza w jakikolwiek sposób usystematyzowana. Po prostu autor przywołuje i wplata do wykładu wiadomości, sentencje, fragmenty utworów poetyckich, które w danym momencie skojarzyły mu się z opisywanym godłem. Tak więc na przykład przy omawianiu herbu Szachownica⁹ dzieli się swą wiedzą na temat legendy herbowej, a następnie historii i funkcji igrzysk w starożytności, okoliczności wynalezienia szachów, obecności i znaczenia szachów w emblematyce – a wszystko to ozdabia fragment poezji i dopełnia wywód genealogiczny dotyczący rodzin posługujących się omawianym znakiem.

⁹ Sz. Okolski, *op. cit.*, t. III, s. 101–106.

Oczywiście, swą wiedzę na te i inne jeszcze tematy, którymi dominikanin ubarwia treść herbarza, czerpie z książek. Ten truizm ma kolosalne znaczenie przy opracowywaniu edycji herbarza. Niestety, potencjalny wydawca musi do tych książek dotrzeć, gdyż jest to często jedyna droga, by poprawić błędy druku, a bywa, że okazuje się to konieczne, aby w ogóle zrozumieć, o co autorowi chodziło. A problemów czai się tu wiele, bo też odniesienia do innych tekstów są różnorodne. Spotyka się więc liczne odwołania zarówno pośrednie, powołujące się jedynie na autorytet jakiegoś tekstu, jak i bezpośrednie, w postaci cytatów, pośród których zdarzają się jawne z podaniem źródła, ale nie brak też ukrytych – wplecionych w tok wywodu bez zająknięcia się autora, iż rzecz została przepisana. Jest to poważna trudność. Jeśli bowiem edytor zaproponuje jakąś poprawkę, musi wiedzieć, co poprawia, a tym samym odpowiedzieć sobie na fundamentalne pytanie, ile jest Okolskiego w Okolskim.

W przywoływanym już opisie Szachownicy znaleźć można prościutki przykład „zgubionego cudzysłowu”, który jednak dość dobrze ilustruje problem, o którym mowa:

Neminem commouere debet, quod tabulam lusoriam *Tabulam gloriae* dixerimus. Si enim antiquorum mentem in ludis conspexerimus, non ignominiam fraudemque intelligemus, sed virtutem politicam iudicabimus, quocirca et tabulam lusoriam, tabulam gloriae affirmabimus. Quae mens erat in adinueniendis ludis? *Rosinus lib: 5. antiq. Rom.: cap. 1 instruit*. Ludi, sunt publicae celebritates, quae vel placandae Deum irae, vel pro salute populi, vel gratiae populi demerendae causa sunt editae. Finis eorum erat, tum religio quaedam, qua antiqui opinabantur sese dijs rem gratam illis ludis tanquam promissam facturos, tam populi voluptas cui et Reges et Respub. et Imperatores maxime studebant, quo homines voluptate demulsi, in officio continerentur. Scriptor autem de Inuentoribus rerum lib. 2. cap: 13. citando Herodotum, inquit: *Cum gravitate annonae Patria praemeretur apud Lydos, sic famem consolari solebant, altero quidem die cibum sumentes, altero ludis operam dantes*. Cum igitur ludorum finis fert secum laudem iuxta antiquos et modernos, conueniet plurimum ipsam quoque tabulam lusoriam gloria donare. Arma vestra Wczele et Szachownica nuncupata, ex ludo celebri et militari, non immodicam referunt gloriam. Vnde huic tabulae Schaccorum licet inscribere, quod tabulis inscripserat Augustus Caesar victo Bruto et Cassio, atque sopitis ciuilibus bellis. Scribebat ille: *Libertatis Pop. Romani vindex*. Considerando namque originem Schaccorum et finem, non alium habeo nisi libertatis populi vindictam insinuatam. *Refert hoc ita Polydorus lib: 2*. Inuentum olim circa Annum Orbis conditi

Ter millesimum DC.XXXV. a viro sapiente Xerxe, qui ita tyranni saeuitiam coercere metu, ac eum documento monere volens, ostendit maiestatem sine viribus hominumque adminiculis parum admodum valere atq̄ tutam esse, quando per istius modi ludum satis patebat regem facile oppressum iri, nisi inuigilaret a suisque defenderetur. Vocant hodie hosce calculos seu scrupos furunculosue, quibus praeliando ludimus, (est enim certamen instar praelij) Schaccos a scandendo forsitan dictos, quod calculi cum mouentur, in alteram aduersariam partem scandere videantur. Tantam igitur tabula vestra ferrat secum laudem, merito tabula gloriae noncupanda erit. Sed satis hoc et inde clarum est, quod gloriam stemmatum et ludo cum filia Regis audaci et perfecto retulerit retinueritque¹⁰.

Nikogo nie powinno oburzać, że planszę do gry nazwiemy szachownicą chwały. Jeśli bowiem przyjrzymy się nastawieniu starożytnych do igrzysk, nie uważamy hańby i występku, lecz będziemy je uznawać za polityczną cnotę, dlatego też będziemy twierdzić, że plansza do gry jest szachownicą chwały. Jaki zamiysł przyświecał wynalezieniu igrzysk, wykłada Rosinus, ks. 5. *Starożytności rzymskich*, rozdz. 1: Igrzyska są publicznymi uroczystościami, które wydawano albo dla złagodzenia gniewu bogów, albo dla dobra ludu, albo po to, by pozyskać łaskę ludu. Ich celem był już to pewien zabobon, z powodu którego starożytni wierzyli, że tymi igrzyskami zrobią rzecz miłą, jakby obiecaną bogom, już to uciecha ludu, której i królowie, i Republika, i cesarze bardzo chętnie sprzyjali, aby ugłaskanych uciechą ludzi utrzymywać w postuszeństwie. Autor zaś *O wynalazcach* ks. 2, rozdz. 13, cytując Herodota, mówi: Kiedy u Lidyjczyków ojczyzna uciśnięta była ciężarem drożyzny, tak zwykli byli łagodzić głód: jednego dnia spożywając pokarm, drugiego zajmując się igrzyskami. Skoro więc cel igrzysk niesie ze sobą chwałę według starożytnych i współczesnych, najzupełniej przystoi, by sama także plansza do gry dawała chwałę. Wasz herb zwany Wczele i Szachownica ze sławnej i wojennej gry nie małą przynosi chwałę. Dlatego można na tej szachownicy napisać to, co cesarz August napisał na tablicach po zwycięstwie nad Brutusem i Kasjuszem i uspokojeniu wojen domowych. Podpisywał się on: obrońca Wolności Ludu Rzymskiego. Rozważając bowiem początek i cel Szachów, uważam, że nie są niczym innym niż dowiedzioną obroną wolności ludu. Tak opisuje to Polydor ks. 2: Wynalezione niegdyś około roku 3635 od początku świata przez mędrca Kserksesa, który chcąc w ten sposób przez wzbudzenie niepokoju powściągnąć srogość tyrana i przykładem go upomnieć, pokazał, że majestat bez wspomagających go sił ludzi nie jest dość potężny i bezpieczny, ponieważ dzięki tego rodzaju grze stało się dość jasne, że król łatwo zostanie pokonany, jeśli nie

¹⁰ *Ibidem*, t. III, s. 102–103.

będzie czujny i broniony przez swoich. Dziś te kamyki albo bierki, którymi bawimy się w bitwę (jest to bowiem starcie na podobieństwo bitwy), mienią szachami (łac. *schaccos*), zwanymi tak może od wchodzenia (łac. *scandendo*), bo kiedy porusza się kamykami, na drugą, przeciwną stronę wydają się wchodzić. Tak wielką więc wasza szachownica niesie ze sobą sławę, że słusznie trzeba ją będzie zwać szachownicą chwały. Lecz to dość i stąd jest jasne, że chwałę herbu przyniosła i otrzymała dzięki śmiałej i doskonałej grze z królewską córką¹¹.

Przytoczony powyżej cytat, będący jednym z podrozdziałów, z wyjątkiem kończącego całość wywodu dystychu unaocznia sposób budowania wypowiedzi przez dominikanina. Jak nietrudno zauważyć, w pierwodruku starano się wyodrębnić cytaty za pomocą kursywy, choć ewidentnie brak tu konsekwencji. Jeśli bowiem zajrzemy do przywołanych przez Okolskiego książek, a więc do Jana Rosinusa¹² oraz Polydora Wergiliusza¹³ i raz jeszcze zaznaczymy dosłowne cytowania, otrzymamy obraz następujący:

Neminem commouere debet, quod tabulam lusoriam *Tabulam gloriae* dixerimus. Si enim antiquorum mentem in ludis conspexerimus, non ignominiam fraudemque intelligemus, sed virtutem politicam iudicabimus, quocirca et tabulam lusoriam, tabulam gloriae affirmabimus. Quae mens erat in adinuendiis ludis? Rosinus lib: 5. antiq. Rom.: cap. 1 instruit. Ludi, *sunt publicae celebritates, quae vel placandae Deum irae, vel pro salute populi, vel gratiae populi demerendae causa sunt editae. Finis eorum erat, tum religio quaedam, qua antiqui opinabantur sese dijs rem gratam illis ludis tanquam promissam facturos, tum populi voluptate cui et Reges et Respub. et Imperatores maxime studebant, quo homines voluptate demulsi, in officio continerentur.* Scriptor autem de Inuentoribus rerum lib. 2. cap: 13. citando Herodotum, inquit: *Cum gravitate annonae Patria praemeretur apud Lydos, sic famem consolari solebant, altero quidem die cibum sumentes, altero ludis operam dantes.* Cum igitur ludorum finis fert secum laudem iuxta antiquos et modernos, conueniet plurimum ipsam quoque tabulam lusoriam gloria donare. Arma vestra Wczele et Szachownica nuncupata, ex ludo celebri et militari, non immodicam referunt gloriam. Vnde huic tabulae Schaccorum licet inscribere, quod tabulis inscripserat Augustus Caesar victo

¹¹ O ile nie zaznaczono inaczej, tłumaczenia pochodzą od autorki artykułu.

¹² *Romanarum antiquitatum corpus absolutissimum in quo praeter Joannes Rosinus delineauerat, infinita supplentur, mutantur, adduntur ex criticis et omnibus utriusque linguae auctoribus collectum, poetis, oratoribus, historicis, iurisconsultis, qui laudi, explicati, correctique Thoma Dempstero a Muresk, I.C.Scoto auctore, editio postrema emedatio, Genevae 1640, s. 427.*

¹³ P. Vergilio, *De rerum inventoribus libri octo* [...], Basileae 1563, s. 133 (2,13).

Bruto et Cassio, atque sopitis ciuilibus bellis. Scribebat ille: *Libertatis Pop. Romani vindex*. Considerando namque originem Schaccorum et finem, non alium habeo nisi libertatis populi vindictam insinuatam. Refert hoc ita Polydorus lib: 2. *Inuentum olim circa Annum Orbis conditi Ter millesimum DC.XXXV. a viro sapiente Xerxe, qui ita tyranni saeuitiam coercere metu, ac eum documento monere volens, ostendit maiestatem sine viribus hominumque adminiculis parum admodum valere atque tutam esse, quando per istius modi ludum satis patebat regem facile oppressum iri, nisi inuigilaret a suisque defenderetur. Vocant hodie hosce calculos seu scrupos furunculosue, quibus praeliando ludimus, (est enim certamen instar praelij) Schaccos a scandendo forsitan dictos, quod calculi cum mouentur, in alteram aduersariam partem scandere videantur. Tantam igitur tabula vestra ferrat secum laudem, merito tabula gloriae noncupanda erit. Sed satis hoc et inde clarum est, quod gloriam stemmatum et ludo cum filia Regis audaci et perfecto retulerit retinueritque¹⁴.*

Teraz już jasno widać, iż mamy do czynienia z książką utkaną z cytatów. Tu zaś pojawia się problem nowy, czy poprawiać przytaczane fragmenty, a jeśli tak, to czym się kierować. Analizując wyimek z Szachownicy, dostrzec można, iż drugi fragment z Polydora Wergiliusza, ten dotyczący wynalezienia gry przez mądrego Kserksesa, w przywoływanej już edycji bazylejskiej z 1563 roku wygląda nieco inaczej, a mianowicie zamiast skrótego „a viro sapiente Xerxe, qui...”, przeczytać można: „a quodam viro sapiente nomine Xerxe, qui...”, ale na przykład w wydaniu lionńskim z roku 1586 znajdziemy tę frazę w brzmieniu: „a quodam viro sapiente, nomine Xerxe, quia...”¹⁵. Zostawiając zupełnie z boku dyskusję na temat tego, która wersja tekstu o wynalazcach jest lepsza, zwrócić wypada uwagę na dość banalny fakt, że w przypadku popularnych kompendiów XVI- i XVII-wiecznych ustalenie, z którego wydania korzystał Okolski, bywa – delikatnie rzecz ujmując – trudne¹⁶. Na potrzeby niniejszego artykułu wystarczy oczywiście

¹⁴ Sz. Okolski, *op. cit.*, t. III, s. 102–103.

¹⁵ P. Vergilio, *De rerum inventoribus libri octo* [...], Lugduni 1586, s. 168.

¹⁶ Wykorzystywany przez Okolskiego tekst jednego tylko Polydora Wergiliusza doczekał się bardzo licznych wydań. Dedykacja zamieszczana w wydaniach XVI-wiecznych sugeruje, iż rzecz była gotowa już w 1499 roku. Od tego czasu wydawany był m.in. w Paryżu w 1502 roku u Rogera Augrainia i Françoisa Bigneta, tamże w 1505 roku u Jeana Marchanta, tamże u Roberta Stefanusa w roku 1528, w Lyonie w latach 1546 i 1558 w oficynie Sebastiana, a potem w 1586 i 1597 – Antoniego Gryphiusów; ponadto w Lyonie w 1559 roku u Jana Frelloniusa i tamże w roku 1562 u Antoniego Vincentiusa, w Rzymie u Bartolomeja Grassa w roku 1585, a w tym samym roku ukazała się kolejna edycja lionńska w oficynie jezuickiego

stwierdzenie, iż najprawdopodobniej nie korzystał z wydania lionńskiego z 1586 roku, należy jednak mieć świadomość, że dominikański heraldyk sięgał też do innych jeszcze, trzeba dodać, bardzo wielu książek.

Sporą ich część stanowią źródła pewne, ze względu choćby na fakt, iż do momentu ukazania się herbarza Okolskiego miały one tylko jedno wydanie. Taki status ma oczywiście znakomita większość przytaczanych w armoriale okolicznościowych kazań i panegiryków. Tak samo sprawa się ma z niektórymi pracami historycznymi, przede wszystkim wielokrotnie przywoływaną przez niego wraz z prawidłową numeracją stron *Kroniką polską* Joachima Bielskiego¹⁷, choć, co oczywiste, nie stanowiącą podstawy cytowań, a jedynie źródło ewentualnych parafraz. Podobnie jest z przywoływanym wcześniej *Gniazdem cnoty* Paprockiego. Ale już przy *Herbach rycerstwa polskiego* problem źródła, z którego korzystał Okolski, wydaje się nieco bardziej złożony. Dominikanin wyraźnie odsyła czytelnika do wydania drugiego tejże pracy¹⁸, mimo że dzieło Paprockiego miało wówczas jedną tylko edycję w 1584 roku. Przy tym jej poszczególne egzemplarze różnią się od siebie, gdyż Paprocki po protestach rodzin szlacheckich, których w pierwodruku zabrakło, doklejał dodrukowane karty¹⁹. Być może Okolski miał dostęp do dwóch wariantów *Herbów*. Z drugiej strony do tego, by mówić o drugim wydaniu w odniesieniu do edycji z 1584 roku zachęcały sformułowania samego Paprockiego, który – by nie szukać daleko – o przywoływanym już herbie pisał: „O klejnocie starodawnym Wczele, alias Szachownica, tak jakom ci pisał w pierwszym wydaniu o początku herbów, inszego nic pewniejszego nad to wiedzieciem nie mógł, tylko zem ci tam pisał Słężaka *primum parentem* klejnotu tego, a potomstwo wywodzi, że Sławak...”²⁰. Przywołane pierwsze wydanie to zapewne *Gniazdo cnoty*, gdzie szczegółowo została przedstawiona legenda herbowa, opowia-

kolegium św. Trójcy, wreszcie w Bazylei u Tomasza Guarina w 1563 roku. Nie jest to bynajmniej wykaz kompletny, a przecież dochodzą jeszcze wydania z wieku kolejnego, które trzeba by brać pod uwagę.

¹⁷ *Kronika polska Marcina Bielskiego nowo przez Joachima Bielskiego syna jego wydana*, Kraków 1597.

¹⁸ Zob. np. Sz. Okolski, *op. cit.*, t. III, s. 340.

¹⁹ Zob. E. XXIV, 64–65; dokładne omówienie wariantów tekstu w: B. Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego*, wyd. K.J. Turowski, Kraków 1858, s. 925–964, zob. też K.J. Turowski, *Wiadomość o życiu i pismach Bartłomieja Paprockiego*, [w:] *ibidem*, s. 8.

²⁰ B. Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego na pięcioro ksiąg rozdzielone* [...], Kraków 1584, s. 507, oraz i d e m, *Herby rycerstwa polskiego*, wyd. K.J. Turowski, s. 641.

dająca o śląskim rycerzu Hołubie, który wygrał w szachy z królewską córką, w nagrodę „on jej dał w łeb tablicą, tak aż się przepadła”, za co zyskał uznanie monarchy i otrzymał upamiętniający całe wydarzenie rodowy klejnot²¹. Warto zauważyć, iż Okolski skrupulatnie przejął historię początku herbu przeczytaną u Paprockiego, poprawiając, zgodnie z sugestią wyrażoną w *Herbach rycerstwa polskiego*, pochodzenie Hołuba, wszystko bez podania źródła²².

Dla edytora nie ma to zresztą aż tak wielkiego znaczenia, gdyż dzieła Paprockiego, pozostając ważnym źródłem wiadomości heraldycznych, mogą być jedynie podstawą parafraz. Istnieje jednak spora grupa książek łacińskich z zakresu historii, szczególnie historii Kościoła, z których dominikanin po prostu przepisywał obszernie fragmenty, a które do momentu ukazania się herbarza drukiem miały jedno tylko wydanie. Bez wątpienia zaliczyć do nich należy opracowania żywotów biskupich Jakuba Skrobiszewskiego²³, Stanisława Łubieńskiego²⁴, Stefana Damalewicza²⁵, Jana Długosza zbiór sylwetek biskupów poznańskich dopełniony suplementem przez Tomasza Tretera²⁶. Jednak już przy żywotach arcybiskupów gnieźnieńskich Janickiego trzeba być ostrożniejszym. Książka ukazała się co prawda tylko raz²⁷, ale zachodzi podejrzenie, iż Okolski cytował te wizerunki nie za pierwodrukiem, lecz za *Herbami rycerstwa polskiego* Paprockiego. Nie ma za to podstaw, aby wątpić, iż za pierwodrukiem przytaczał wizerunki wojowników sarmackich nakreślone piórem Szymona Starowolskiego²⁸. Pojedyncze wydania miały też używane w historyczno-genealogicznym wykładzie zawartym w herbarzu roczniki Stanisława Orzechowskiego²⁹,

²¹ B. Paprocki, *Gniazdo cnoty...*, s. 704–705.

²² Zob. np. Sz. Okolski, *op. cit.*, t. III, s. 101–102.

²³ J. Skrobiszewski (Scrobissevius), *Vitae archiepiscoporum Haliciensium et Leopoliensium*, Leopoli 1628.

²⁴ St. Łubieński, *Series, vitae, res gestae episcoporum Plocensium [...]*, Cracoviae 1642.

²⁵ S. Damalewicz, *Vitae Vladislaviensium episcoporum [...]*, Cracoviae 1642.

²⁶ J. Długosz (Longinus), *Vitae episcoporum Posnaniensium [...]*, Brunsberegae 1604.

²⁷ K. Janicki, *Vitae archiepiscoporum Gnesnensium [...]*, Cracoviae 1574.

²⁸ Sz. Starowolski, *Sarmatiae bellatores*, Coloniae Agrippinae 1631.

²⁹ S. Orzechowski, *Annales [...]*, Dobromili 1611; wydanie gdańskie z 1643 roku trzeba chyba wykluczyć jako zbyt późne, by mogło zostać użyte nawet w ostatnim tomie herbarza.

statuty zebrane przez Jana Januszowskiego³⁰ czy dzieła z opracowaniem dziejów lokalnych, jak choćby książka Samuela Nakielskiego poświęcona klasztorowi miechowskiemu³¹.

W większości przypadków mamy jednak do czynienia ze źródłami posiadającymi więcej niż jedną edycję, przy których bardzo trudno ustalić konkretny przekaz stanowiący podstawę cytowania. Heraldyk zagląda m.in. do dzieła Filipa Kallimacha Buonacorsiego o kłęsce warneńskiej. Można z całkowitą pewnością stwierdzić, iż Okolski korzystał nie z podzielonego na dwie części pierwodruku³², lecz z edycji zawierającej trzy księgi³³. Mogło to być wydanie krakowskie z roku 1582³⁴, ale mógł dominikanin sięgnąć po drugi tom opracowania dotyczącego Turków autorstwa Filipa Lonicer³⁵ bądź też do edycji kroniki Marcina Kromera z 1589 roku, gdzie również zamieszczono historię Władysława Warneńczyka w trzech księgach³⁶. Podobnie rzecz ma się z wykorzystywanym przez heraldyka opisem wojny moskiewskiej Reinholda Heidensteina, które poza osobnym pierwodrukiem³⁷, dołączane było do większych zbiorów, w tym również do wspomnianego wydania Kromera z 1589 roku pod nieco skróconym tytułem: *De bello Moscovitico commentariorum libri sex*³⁸. Nie jest jednak wcale pewne, że właśnie z tego wydania historii Kromera korzystał Okolski. Owszem, fakt, iż historie Kallimacha i Heidensteina dołączone były do kolońskiej edycji dzieła biskupa warmińskiego z 1589 roku, uprawdo-

³⁰ J. Januszowski, *Statuta prava i Konstytucje Koronne lacińskie i polskie, z Statutów Łaskiego i Herborta i Konstytucyj koronnych zebrane*, Kraków 1600.

³¹ S. Nakielski, *Miechovia sive promptuarium antiquitatum monasterii Miechoviensis* [...], Cracoviae 1634.

³² F. Kallimach (Buonacorsi), *Historia de rege Vladislao, seu clade Varnensi*, Augustae Vindelicorum 1519.

³³ Np. Sz. Okolski, *op. cit.*, t. III, s. 186.

³⁴ F. Kallimach, *De rebus gestis a Vladislao Polonorum atque Hungarorum rege libri tres*, Cracoviae 1582.

³⁵ Ph. Lonicer, *Chronicorum Turcicorum in quibus Turcorum origo, principes, imperatores, bella, praelia, caedes, victoriae, reique militaris ratio... tomus secundus*, Francofurti am Moenum 1578, s. 1–83.

³⁶ M. Kromer, *Polonia sive de origine et rebus gestis Polonorum* [...], Coloniae Agrippinae 1589, s. 628–688.

³⁷ R. Heidenstein, *De bello Moscovitico quod Stephanus rex Poloniae gessit commentariorum libri VI*, Basileae 1588.

³⁸ M. Kromer, *Polonia sive de origine et rebus gestis Polonorum...*, s. 733–837, zob. też: E. XVIII, 80.

podobnia ją jako podstawę odniesień zamieszczonych w tekście armoriału. Jednak heraldyk czasami powołuje się na pierwodruk³⁹. Niewątpliwie znał również przekład autorstwa Marcina Błażowskiego⁴⁰, skoro odwoływał się do niego z podaniem strony⁴¹. Wydaje się wszakże, że najczęściej kronika Kromera pojawia się na kartach *Orbis Polonus* za pośrednictwem Paprockiego i to za nim przekazywane są lakoniczne wzmianki wskazujące miejsce, gdzie wspomniany został ten czy inny członek omawianego właśnie rodu, powielające błędną niekiedy numerację ksiąg. Zdziwiająco rzadko natomiast pojawiają się cytaty z omawianej kroniki. Jeden z nich znajduje się w Szachownicy przy omówieniu sylwetki Mikołaja Tumigrały: „De illo Cromerus: Wczelius is gente fuit, cuius insigne est latruncularia tabula”⁴² (O nim Kromer: Był on z rodu Wczele, którego godłem jest szachownica). Dokładniejszej lokalizacji przytoczonego fragmentu na próżno szukalibyśmy w herbarzu dominikanina, znajduje się ona u Paprockiego, który pisze „Wspominają historye: jako Kromer Mikołaja Tumigrałę, męża znacznego, dla czego, czytaj pomienionego historyka w księgach 20, list 459”⁴³. Przykład ten utwierdza tylko w przekonaniu, iż Okolski korzystał z kroniki Kromera poprzez dzieło Paprockiego.

To oczywiście tylko przysłowiowy wierzchołek góry lodowej. Ustalenie, z której edycji *Hieroglifików* Pieria Valeriana, kompendium Alessandro Alessandriego, *Emblematów* Andrei Alciatięgo, *Ikologii* Cesarego Ripy, antologii Jana Stobajosa, florilegium Tomasza z Irlandii, historyczno-geograficzno-literackiego słownika Charlesa Estienne’a, nie wspominając o kalendarzach, korzystał Okolski, musi ograniczyć się do eliminacji pojedynczych wydań bądź wskazania jakiegoś ich typu, np. rozszerzonego (Pierio Valeriano) bądź komentowanego (Alciatus), jeśli w ogóle uda się znaleźć jakieś wskazówki w tej materii. Nie ma zupełnie możliwości określenia, z których edycji poetów klasycznych przepisywał nasz heraldyk. Najbardziej kłopotliwe są fragmenty pochodzące z autorów greckich. Okolski greki nie znał, a w każdym razie się nią nie posługiwał w swym herbarzu.

³⁹ Zob. np. Sz. Okolski, *op. cit.*, t. III, s. 324.

⁴⁰ M. Kromer, *O sprawach, dziejach i wszystkich innych potocznościach koronnych polskich ksiąg XXX przez Marcina Błażowskiego z Błażowa wyraźnie na język polski przetłumaczone, przydatkami i dowodami niektórymi poniekąd utwierdzone...*, Kraków 1611.

⁴¹ Zob. np. Sz. Okolski, *op. cit.*, t. I, s. 501.

⁴² *Ibidem*, t. III, s. 104.

⁴³ B. Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego*, wyd. K.J. Turowski, s. 641.

Nie wpływało to bynajmniej na jego potrzebę epatowania erudycją w tym zakresie, a co za tym idzie, nie brakuje w jego armoriale cytatów z przekładów łacińskich. Duża część z nich pochodzi z antologii, szczególnie Stobajosa oraz wypisów z filozofów ukazujących się jako *Auctoritates Aristotelis et aliorum philosophorum*, część przywoływana jest za kompendiami. Czy da się ustalić wszystkie? Wątpliwe.

Nieco inny problem stanowią źródła emblematyczne, które przywołuje Okolski. Wydaje się, że zna on poza już wspomnianymi dzieła Juliusza Cezara Capaccia⁴⁴, Sylwestra Pietrasanty⁴⁵, Klaudiusza Paradina⁴⁶, Jakuba Typotiusa⁴⁷, Joachima Camerarius⁴⁸, Tomasza Tretera⁴⁹, Salomona Neugebauera⁵⁰, Juliusza Wilhelma Zingrefa⁵¹. Sformułowanie „wydaje się” nie zostało tu użyte przez przypadek. Okolski nie zawsze przyznaje się do źródeł, a przecież wiele ikonów i lemmatów, szczególnie w zbiorach znaków bohaterskich, powtarza się u różnych autorów. Powtarzać lubią się też obszernie fragmenty kompendiów. Jeszcze większe, choć nieco innej natury, problemy stwarzają źródła rękopiśmienne i epigraficzne, które jednak w niniejszych rozważaniach zostaną pominięte.

Nie warto byłoby o tym wszystkim pisać, gdyby nie rozmaite usterki i rozbieżności tekstu armorialu w stosunku do źródeł, na które jego autor się powołuje. A tych *Orbis Polonus* zawiera sporo. Pierwszą grupę stano-

⁴⁴ G. C. Capaccio, *Delle imprese trattato*, Napoli 1592.

⁴⁵ S. Pietrasanta, *De symbolis heroicis libri IX*, Antverpiae 1634.

⁴⁶ C. Paradin, *Symbola heroica*, Antwerpia 1583.

⁴⁷ J. Typotius, *Symbola divina et humana pontificum, imperatorum, regum [...] ex museo Octavii de Strada [...]*, t. I, Pragae 1600; i d e m, *Symbola varia diversorum principum, Sacrosanctae Ecclesiae et Sacri Imperii Romani [...] ex museo Octavii de Strada*, t. II, Pragae 1602; t. III, Pragae 1603.

⁴⁸ J. Camerarius, *Symbolorum et emblematum ex re herbaria desumptorum centuria una [...]* Norimbergae 1590; i d e m, *Symbolorum et emblematum ex animalibus quadrupedibus desumptorum centuria altera collecta*, Norimbergae 1595; i d e m, *Symbolorum et emblematum ex volatilibus et insectis desumptorum centuria tertia collecta*, Norimbergae 1597; i d e m, *Symbolorum et emblematum ex aquatilibus et reptilibus desumptorum centuria quarta [...]*, Norimbergae 1604. Przy tym Okolski odwołuje się do dzieł Camerariusza za pośrednictwem *Hieroglyphicorum collectanea ex veteribus et neotericis descripta* dołączonych do zbioru hieroglyfików Pieria Veleriana.

⁴⁹ T. Treter, *Symbolica vitae Christi meditatio*, Brunsbergae 1612.

⁵⁰ S. Neugebauer, *Selectorum symbolorum heroicorum centuria gemina enotata atque enodata*, Francofurti 1619.

⁵¹ J. W. Zingref, *Emblematum ethico-politicorum centuria [...]*, prostat apud Johann Theodor de Bry, [Francofurti ad Moenum] 1619 albo i d e m, *Sapientia picta. Das ist künstliche Sinnreiche Bildnussen und Figuren [...]*, Frankfurt 1624.

wią nie tyle błędy, ile odstępstwa, przeważnie w postaci skrótów w cytatach. Jedno z nich już zostało wskazane. Inny, może bardziej konkretny, przykład takiego odstępstwa znajdziemy przy herbie Lackich, gdzie autor pisze: „Habet Iulius Guilhelmus Zinzgrefius in Symbolis, ubi effingit puerum iacentem in cunis, qui serpentes manibus tenet, cui superscriptis: *Iam Iove dignus*”⁵² (Ma Juliusz Wilhelm Zincgref w *Symbolach*, gdzie przedstawia chłopca leżącego w kołysce, który trzyma w rękach węże, któremu dopisał: „Już godzien Jowisza”). W przypadku Zincgrefa w grę wchodzi dwa tytuły *Emblematum ethico-politicorum centuria* oraz *Sapientia picta*. Jest to w gruncie rzeczy ten sam emblematyczny zbiór z rycinami Mateusza Meriana, przy czym druga z książek pozbawiona została komentarza, a francuskojęzyczne epigramy zmieniono na ich niemieckie odpowiedniki. Z punktu widzenia Okolskiego nie ma to żadnego znaczenia, gdyż interesują go wyłącznie ikony i łacińskie lemmy. W obu więc zbiorach znajdziemy jako 62 rycinę przedstawiającą chłopca leżącego w kołysce i trzymającego w rękach węże, jednak napis nad nim zamieszczony brzmi „In cunis iam Iove dignus” (W kołysce już godzien Jowisza).

Zastanawiając się nad tym, czy takie miejsca poprawiać, trzeba wziąć pod uwagę możliwość, iż heraldyk celowo przekształcił cytat. W Zatajonym Miesiącu w podrozdziale zatytułowanym „Decresco ut crescam” znajduje się fragment: „Vincentius Gonzaga Dux Mantuae, inquit Petrasanta, lunae mediae imposuerat literas tres S.I.C. Aliqui interpretati fuerunt scripturam coniunctim dicendo ex illius intentione *Sic Illustior Euadam*”⁵³ (Wincenty Gonzaga, książę Mantui, powiada Pietrasanta, umieścił w półksiężu trzy litery: S.I.C. Niektórzy wyjaśnili napis łącznie, mówiąc zgodnie z jego rozwinięciem: „Tak jaśniejszy wzejdę”). Interesujący nas emblemat rzeczywiście znajduje się pośród bohaterskich znaków zebranych przez rzymskiego jezuitę. Przedstawia go Pietrasanta w sposób następujący: „Censetur etiam geminum hoc vitium esse in symbolo Vincentii Gonzagae Ducis Mantuae, in quo Luna, quae sursum cornua exserit, hos tres characteres, SIC, in medio adscriptos habet. Aliqui tamen in eis agnoscunt potius trium vocum initia, quae hoc lemma conficiant, SIC ILLUSTIOR CRESCAM”⁵⁴ (Uważa się bowiem, że podwójny błąd znajduje się w znaku Wincentego Gonzagi, księcia Mantui, w którym Księżyc, który wznosi

⁵² Sz. Okolski, *op. cit.*, t. II, s. 19.

⁵³ *Ibidem*, t. III, s. 330.

⁵⁴ S. Pietrasanta, *op. cit.*, s. 337–338.

się rogami do góry, te trzy litery: SIC ma dopisane w środku. Inni jednak rozpoznają w nich początki trzech słów, które tworzą taki napis: TAK JAŚ-NIEJSZY UROSNE). Na pewno nie znalazł dominikański pisarz podstawy dla swojej modyfikacji ani w zbiorze Typotiusa⁵⁵, ani w dziele poświęconym impresom Giovanniego Ferro⁵⁶, gdzie również zamieszczono znak Wincentego Gonzagi. Czemu Okolski przerobił rozwinięcie skrótu, i to tak niefortunnie, że inicjały zamiast w S.I.C. układają się w S.I.E. – trudno doprawdy powiedzieć. Nie chodzi przy tym bynajmniej o jednokrotne dostosowanie cytatu wyłącznie do potrzeb budowanego konceptu, gdyż ów skrót i jego rozwinięcie heraldyk powtarza⁵⁷.

Na celową i przemyślaną wygląda modyfikacja dwuwiersza z Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, który zamieścił heraldyk w Chodkiewiczzu⁵⁸. Zamiast oryginalnego zakończenia epigramatu 88: „Quid dubitem fortem, felicem et dicere largum, / cum Gryps ad voces annuat ense meas?” (Czemuż waham się mężnym, szczęsnym, hojnym mienić, / gdy Gryf miecza skinieniem potwierdza me słowa)⁵⁹, Okolski podsuwa czytelnikowi wersję, w której pierwotnie określające darczyńcę „largum” wymienione zostało na „murum”, gdyż w takiej formie lepiej ilustrowało rozwijaną przez heraldyka tezę, iż rodzina Chodkiewiczów jest murem Królestwa Polskiego.

Osobnym problemem są ewidentne błędy w cytatach. Przywołany przez Okolskiego w Zabawie wierszowany wizerunek biskupa krakowskiego Wiślimira został przedrukowany w następującej formie:

Praestita Vislimirum sedi bona loquantur,
 Et studium in Patriam non sine teste suam.
 Ast amor in fratres nimius premit: et male templi,
 Praedia cognatis plura locata suis.
 Quo infelix penetras atque improbe sanguis,
 Et vix a sacris respiciende viris⁶⁰.

⁵⁵ Zob. J. Typotius, *op. cit.*, t. III, s. 68.

⁵⁶ G. Ferro, *Teatro d'impresa*, Venezia 1623, s. 463.

⁵⁷ Zob. Sz. Okolski, *op. cit.*, t. III, s. 255.

⁵⁸ *Ibidem*, t. I, s. 98.

⁵⁹ M.K. Sarbiewski, *Epigrammatum liber. Księga epigramatów*, wyd. i przeł. M. Piskala, D. Sutkowska, Warszawa 2003, s. 98 i 99.

⁶⁰ Sz. Okolski, *op. cit.*, t. III, s. 314.

Oddane biskupstwu dobra mówią o Wiślimirze
I nie bez świadka jego przywiązanie do ojczyzny.
Lecz obciąża go zbyt wielka miłość do braci i świętyni
Liczne grunty niegodziwie wydzierżawione krewnym.
Dokąd wciskasz się występny i bezecny rodzic
I z trudem godzien poważania u świętych mężów.

Utwór, czego Okolski nie ukrywa, pochodzi ze zbioru żywotów arcybiskupów i biskupów krakowskich Krzysztofa Kąckiego⁶¹. Oryginał, znany z dwóch edycji, pomijając pisownię wielkich i małych liter oraz znaków interpunkcyjnych, różni się od wersji zamieszczonej w herbarzu aż w dwóch miejscach: w pierwszym wersie czytamy: „bona multa loquuntur”, w piątym zaś: „Quo non infelix”. Nie trzeba dodawać, że poświęcony Wiślimirowi epigramat w formie, w jakiej przywołany został przez heraldyka, ma zaburzone metrum.

Na wzmiankę zasługują różne odmiany tego samego cytatu pojawiające się na kartach herbarza. Spotykać się z tym można w przypadku wypowiedzi Tędozjusza Wielkiego szykującego się do bitwy z Eugeniuszem. Według wersji podanej w Białinie słowa cesarza brzmiały: „Absit, agamus, Exercitui meo Crux praeit, illius copias Hercules ducit” (Sprawmy, by tak się nie stało. Na czele mego wojska Krzyż idzie, jego zastępy prowadzi Herkules), i pochodzić miały, zresztą zgodnie z prawdą, przynajmniej w odniesieniu do pierwotnego źródła przytoczenia, z księgi 12, rozdziału 39 *Historii kościelnej* Nicefora (Nikifora)⁶². W Bronicu słowa Teodozjusza brzmią już nieco inaczej: „Absit id agamus, exercitui enim meo crux praeit, illius copias Herculis Ducis” (Sprawmy, by tak się nie stało, na czele bo wiem mego wojska krzyż idzie, jego zastępy wodza Herkulesa). Pomyłka występuje zresztą również w odsyłaczu do miejsca przytoczenia: „Niceph. lib. 12, cap. 29”⁶³.

Część błędów w cytatach powieliła jednak Okolski za źródłami pośrednimi. W herbie Prus Trzeci przywołuje epigramat Alciatusa:

⁶¹ K. Kącki, *Vitae archiepiscoporum et episcoporum Ecclesiae Cracovien[sis]...*, [Cracoviae 1593], k. C₃v, oraz i d e m, *Vitae archiepiscoporum et episcoporum Ecclesiae Cracoviensis...* [Cracoviae 1633], k. C₃v.

⁶² Sz. Okolski, *op. cit.*, t. 1, s. 45. Zob. też np.: Nicephorus Callistus Xenthopulus, *Ecclesiasticae historiae libri XVIII...*, Lutetiae Parisiorum 1630, t. 2, s. 311 (12,39).

⁶³ Sz. Okolski, *op. cit.*, t. 1, s. 93.

Aerio insignis pietate ciconia nido,
 In vestes pullos pignora grata fouet
 Taliaque expectat sibi munera mutua reddi,
 Auxilio hoc quoties mater egebit onus.
 Nec pia spes sobolem fallit, sed fessa parentum,
 Corpora fert humeris, praestat et ore cibos⁶⁴.

Bocian, który słynie z nadzwyczajnej miłości do bliskich, wysoko w gnieździe pielęgnuje swe skarby, nieopierzone pisklęta, i oczekuje, że one wyświadczą mu kiedyś podobną przysługę, kiedy tylko będzie potrzebować pomocy matka-staruszka. Nie zawiodło wierne potomstwo i słabych ze starości rodziców unosi na własnych skrzydłach, podając im w dziobie jedzenie⁶⁵.

Jeśli porównamy tę wersję z oryginałem⁶⁶, zauważymy dwie rozbieżności. Po pierwsze, brak graficznego wyodrębnienia charakterystycznego dla dystychu elegijnego oraz w drugim wersie pisane oddzielnie „In vestes” zamiast „Investes”. Nie jest to bynajmniej niedbalstwo, lecz dokładne odwzorowanie źródła, z którego dominikanin epigram przepisał. A tym najprawdopodobniej nie było wcale wydanie Alciatusa, ale *Iconologia* Ripy⁶⁷.

Kolejną grupę usterek stanowią rozmaite błędy w nazwach własnych, które bez lektury źródła trudno wykryć. Problem dobrze ilustruje zdanie: „In Belgio his vitur armis Motenbaiae Familia, refert in Tesseris Gentilicis R. Petrasanta Societat. IESV”⁶⁸ (W Belgii tego herbu używa rodzina z Motenbaia, podaje w *Rodowych znakach* wielebny Petrasanta z Towarzystwa Jezusowego). Na próżno szukalibyśmy jednak rodziny o takim nazwisku w rzeczonyj książce, gdyż wkradły się tu aż dwie literówki, a poprawna forma winna brzmieć: Molembaiae⁶⁹.

⁶⁴ *Ibidem*, t. 2, s. 551.

⁶⁵ Przekład za: A. Alciatus, *Emblematum libellus. Książeczka emblematów*, przekład i komentarze pod kierunkiem M. Mejora, A. Dawidziuk, B. Dziadkiewicz, E. Kustroń-Zaniewska, wstęp i oprac. R. Krzywy, Warszawa 2002, s. 13.

⁶⁶ Zob. np. A. Alciatus, *Omnia emblemata...*, Antverpiae 1577, s. 157 (embl. XXX „Gratiam referendum”).

⁶⁷ C. Ripa, *Iconologia* [...], Padova 1625, s. 18.

⁶⁸ Sz. Okolski, *op. cit.*, t. III, s. 184.

⁶⁹ S. Pietrasanta SJ, *Tesseræ gentilitiæ*, Romae 1638, s. 534.

Niemalø można te¿ znaleźć cytatów z nieprawidłowo podanym autorstwem. Najbardziej oczywisty przykłał takiej pomyłki występuje w Pogoni, gdzie czytamy:

Perpulchre Plato reliquit:

Quum a pistore panem petimus, vinum ex aenopolio.

Si aes habemus dant mercem, eadem nos disciplina utimur,

Semper oculatae nostrae sunt manus, credunt quod vident⁷⁰.

Przepięknie zostawił Platon:

Gdy chcemy trochę chleba lub butelkę wina,

Musimy dać pieniądze by towar otrzymać.

Przejęliśmy ten system. Odtąd nasze ręce

Mają oczy i wierzã, gdy widzã – nie pręde¿⁷¹.

Powy¿szy fragment nie jest autorstwa Platona, ale Plauta⁷². Do kategorii literówek zaliczyć można bez wãtpienia równie¿ błął skrøtu „Demost. lib. 10: Antiquit: cap. 16” w Brochwiczu Drugim⁷³, który nie odsyła przecie¿ do Demostenesa, ale Tomasza Dempstera i dzieła o rzymskich staro¿ytnoœciach⁷⁴. Innym przykłałdem zniekształcenia wynikającego zapewne z niedokłałności zecera mo¿e być „Christophorus Kanicki” w Brogu⁷⁵, w którego zamienił się Krzysztof Kãcki [Kancki/Kantius].

Na koniec najpowszechniejszy problem, a mianowicie błędnie podana lokalizacja cytatów. Jak wspomniano, Okolski zaznacza niekiedy, iż powołuje się na pierwsze wydanie kroniki Kromera. Taki przypadek znajdujemy np. w Pogoni, gdzie na temat Litwinów czytamy: „De quo Cromer fol. 188 primae editionis. Per hoc tempus Lituani gens fera siluestris et obscura, Russorum agros praedis agendis infestare caeperunt”⁷⁶ (O czym Kromer na str. 188 pierwszego wydania: W tym czasie Litwini, naród dziki, żyjący w lasach i ciemny, zaczął niepokoić grabieżami pola Rusinów). Jeśli za pierwsze wydanie historii Kromera uznajemy edycję bazylejską z 1555

⁷⁰ Sz. Okolski, *op. cit.*, t. II, s. 450.

⁷¹ Przekłał za: Plaut, *Komedie*, t. II: *Osły. Misa pełna złota*, przeł., wstę., przyp. E. Skwara, Warszawa 2003, s. 42 (w. 267–270).

⁷² Plaut, *Asin*, 1,3,48–50.

⁷³ Sz. Okolski, *op. cit.*, t. I, s. 77.

⁷⁴ Zob. przyp. 11.

⁷⁵ Sz. Okolski, *op. cit.*, t. I, s. 84.

⁷⁶ *Ibidem*, t. II, s. 443–444.

roku, to poszukiwany cytat znajduje się na stronie 183. I można by uznać ten błąd za literówkę, gdyby nie fakt, iż Okolski, powołując się na Kromera myli się częściej, o czym była już mowa. Nie znaczy to, że nie zdarzają się błędy, które wprost proszą, by je poprawić. W herbie Zerwikaptur dominikanin odsyła: „Bielsc. fol. 35. sub anno 1434”⁷⁷. W rzeczywistości chodzi o stronę 351 i w tym wypadku z całą pewnością mamy do czynienia z błędem druku, gdyż w innych miejscach odwołania do omawianego dzieła są przeważnie oznaczone precyzyjnie.

Na niepoprawne umiejscowienie cytatu często ma wpływ rzeczywiste źródło powołania. I tak np. w Łodzi czytamy:

Unde Maro Aeneid. 6.
Parte alia ventis et dijs Agrippa secundis,
Arduus agmen agens, cui belli insigne superbum
Tempora nauali fulgent rostrata corona⁷⁸.

Stąd Maro Eneidy ks. 6:
Tuż z wróżby pomyślnymi Agryppa dostojny
Wiedzie zastęp potężny; mocarny znak wojny,
Okrętowy mu wieniec błyska wokół czoła⁷⁹.

Właściwie jest to *Eneida* 8, 682–684. Jednak przyszły edytor pragnący ewentualnie poprawić to miejsce, uznając, że ma do czynienia z błędem drukarskim, musi wziąć pod uwagę, iż Okolski najprawdopodobniej przepisał zarówno fragment Wergiliusza, jak i jego lokalizację za kompendium Pieria Valeriana⁸⁰, z którego już wcześniej korzystał przy tym herbie. Również znakomita większość nieścisłości w lokalizacji tekstów historycznych ma swą genezę w źródłach pośrednich. Na przykład w wywodzie genealogicznym towarzyszącym herbowi Strzemię przy rodzinie Świeborowskich znaleźć można odwołanie: „Miechovius in libro 10. folio 316. 317”⁸¹. Podane strony zgodne są z wydaniem z 1521 roku⁸², ale w numeracji księgi

⁷⁷ *Ibidem*, t. III, s. 334.

⁷⁸ *Ibidem*, t. II, s. 156.

⁷⁹ Przekład za: P. Wergiliusz Maro, *Eneida*, przeł. T. Karyłowski, oprac. S. Stabryła, Wrocław 1981, s. 248.

⁸⁰ G. Pierio Valeriano Bolzani, *Hieroglyphica, sive de sacris Aegyptiorum, aliarumque gentium litteris commentarii* [...], Lugduni 1626, s. 483.

⁸¹ Sz. Okolski, *op. cit.*, t. III, s. 194.

⁸² M. Miechowita, *Chronica Polonorum*, Cracoviae 1521.

Okolski się myli, bo to dzieło podzielono na cztery części. Błąd ten jest skutkiem bezwiednego powielania informacji za *Herbami rycerstwa polskiego*⁸³.

Powyższe kwestie są tylko drobną cząstką całej rzeszy problemów związanych z ewentualną edycją krytyczną heraldycznego dzieła Okolskiego. Celem niniejszego artykułu nie jest bynajmniej przedstawienie całościowej koncepcji krytycznego wydania *Orbis Polonus*, a jedynie zwrócenie uwagi na pewne trudności – będące naturalną konsekwencją erudycyjnego charakteru i lipsjańskiego stylu omawianego tekstu – z którymi to trudnościami będzie musiał zmierzyć się jego wydawca. Nie ma tu więc, bo być nie może propozycji konkretnych rozwiązań. Decyzje dotyczące tego, co poprawić, a co tylko opisać, pozostawiając nawet niepoprawną z punktu widzenia dzisiejszej wiedzy formę czy wskazanie, będzie musiał wziąć na siebie przyszły edytor. Jego najtrudniejszym, a jednocześnie podstawowym zadaniem będzie bardzo dokładne rozpoznanie lektur towarzyszących autorowi przy pisaniu armoriału. Tylko wówczas stanie się możliwe ustalenie zakresu cytowań, ich rzeczywistych źródeł i brzmienia. Obfitość przywołanych w herbarzu ksiązek oraz niestałość czytelnicza heraldyka sprawiają, że jest to trudność w dużym stopniu tłumacząca, dlaczego wciąż brak chętnych do zmierzenia się z edycją tego dzieła.

Projekt został sfinansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2012/05/B/HS2/04124.

⁸³ B. P a p r o c k i, *Herby rycerstwa polskiego* [...], wyd. K.J. T u r o w s k i, s. 304.





STUDIA (NEO)LATINA REDIVIVA.

KILKA UWAG I POSTULATÓW ODNOŚNIE DO NEOLATYNISTYKI

MICHAŁ CZERENKIEWICZ

Biblioteka Narodowa, Warszawa

WOJCIECH RYCZEK

Uniwersytet Jagielloński, Kraków

Abstract

Studia Neo(Latina) rediviva. A Few Remarks on and Postulates for Neo-Latin Studies

The main aim of the paper is to present the major perspectives on some of the most important issues related to contemporary neo-Latin studies. Their status as an autonomous discipline independent from classical philology is still an object of many contemporary disputes and controversies among the philologists and historians of literature, philosophy (ideas) or culture. One promoter of neo-Latin studies in Poland, Maria Cytowska, claimed that these studies are a branch derived from classical philology and aimed at neo-Latin literature flourishing in Europe from the fourteenth century until nowadays. According to this view, strongly related to the estimation and hierarchisation of both disciplines, neo-Latin studies appear to be subordinated to their – metaphorically speaking– ‘older sister’, namely classical philology. The question concerning the perspectives in studies on neo-Latin texts is always involved in a much more complicated question about their disciplinary status and boundaries.

The Renaissance, or the initial period in the history of early modern Europe, also has great significance for the evolution of Latin. Humanists were interested in the rebirth of the stylistic models that they rediscovered in the books of ancient writers, especially Cicero, Vergil, Ovid, Horace, and Livy. As Ann Moss says, it was a Latin “language turn,” a kind of radical reorientation in thinking about Latin. The main object of their observations and interests was language in use, analysed in a wide context

(grammatical, rhetorical, and logical) and applied to academic debates, religious polemics, and the art of interpretation. The philological activity of Renaissance humanists (editions, translations, and commentaries of ancient authors) is considered as the inauguration of neo-Latin culture.

Neo-Latin studies, both interdisciplinary and comparative, could be currently a great chance for the revival of classical philology, whose role and significance in the Polish educational system seems to be increasingly marginalised. There are three main fields of studies on neo-Latin literature: monographic researches on neo-Latin authors (e.g. Kochanowski, Szymonowicz or Sarbiewski), critical editions of neo-Latin texts, and their translations from Latin into vernacular languages with appropriate commentaries. The studies mentioned above should be practised simultaneously, we believe, to give us a better and more comprehensive understanding of early modern culture in Europe.

This text discusses various possibilities for conducting research concentrated primarily on literary culture in early modern Europe. It brings consideration of issues such as: literary criticism in neo-Latin studies, various aspects of working on critical editions of texts written in Latin, translation studies associated with a variety of methodological approaches (hermeneutics, semiotics, structuralism, deconstruction, cultural studies), and competences – both linguistic and philological – of a perfect neo-Latinist. The paper is treated by its authors as a reference point for further discussions and investigations on neo-Latin culture in early modern Europe and one of its intrinsic parts, namely Poland.

Key words: neo-Latin studies, literary criticism, editing of neo-Latin texts, translation studies

„Podam panu zadziwiający przykład: mój amerykański kolega po fachu, Erich Segal, początkowo szerzej nikomu nieznany filolog klasyczny, napisał bestsellerową powieść i scenariusz do filmu *Love Story*” – mówił w jednym z wywiadów Zygmunt Kubiak¹. Zarówno wspomniany Amerykanin, jak i wybitny polski tłumacz, eseista oraz popularyzator kultury antycznej wykroczyli w swojej działalności literackiej poza ramy swojej pierwszej dyscypliny, tradycyjnie rozumianej filologii klasycznej – Segal napisał przeglądową historię komedii², Kubiak wielokrotnie odwoływał się w swoich tekstach do nowożytnej tradycji literackiej³. Jakkolwiek Segal nie był neola-

¹ *Klasyczne miary i świat współczesny. Z Zygmuntem Kubiakiem rozmawia Paweł Czupczyk*, Warszawa 2009, s. 51.

² E. Segal, *The Death of Comedy*, Cambridge 2001.

³ Zob. np. Z. Kubiak, *Uśmiech Kore*, Warszawa 2000.

tynistą, to jednak w niekwestionowany sposób przyczynił się do utrwalenia w świadomości czytelników swojej pracy związku pomiędzy twórczością Plauta i Terencjusza a teatrem wczesnonowożytnym. Można powiedzieć, że wspomniani filologowie ukazywali „długie trwanie” antycznych gatunków oraz wskazywali na kluczową – choć często marginalizowaną – rolę tradycji śródziemnomorskiej, z której wywodzi się kultura euroatlantycka.

Obecnie jedną z cech tej kultury jest forsowany w życiu społecznym paradygmat prymatu ekonomii i technokracji oraz pojawiające się dość często kwestionowanie celowości i zasadności wykształcenia humanistycznego. Zagadnienie pełnoprawnego statusu humanistyki w systemie kształcenia podnoszone jest przez osoby reprezentujące tę gałąź nauk⁴ jako odpowiedź na różnego rodzaju stanowiska promujące pragmatyzm i utylitaryzm. Często niektórzy reprezentanci nauk ścisłych kwestionują obecność w systemie oświaty humanistyki, obarczonej nieraz kompleksem braku metodyczności i wyraźnie określonego przedmiotu badań. Również sama humanistyka co jakiś czas wprowadza się w stan kryzysu w nadziei, że przyniesie on upragnioną rewitalizację i przywróci zatraconą dynamikę jej poszczególnym dyscyplinom. W samym środowisku naukowym, zwłaszcza zachodnim, niekiedy dość bezkrytycznie przyjmuje się kastowość uprawianych dyscyplin, godząc się na ich klasyfikację jako *sciences* oraz *arts*. Rozróżnienie na nauki przyrodnicze oraz nauki humanistyczne i społeczne⁵, wprowadzone i upowszechnione pod koniec XIX stulecia przez hermeneutykę filozoficzną Wilhelma Diltheya, wskazuje na ich odrębny przedmiot oraz stosowane przez nie metodologie (nauki przyrodnicze opierają się na formułowaniu niezmiennych praw, humanistyczne i społeczne zaś na rozumieniu). Miewa jednocześnie niekiedy daleko idące konsekwencje dla sposobu postrzegania istotnego aspektu ludzkiej aktywności, jakim jest twórczość literacka, plastyczna, muzyczna *etc.*, oraz całej gamy przeżyć i wartości niedającej się zamknąć w nie dość pojemnych kajetach, tabe-

⁴ Zob. C. Mielczarski, *Sofisci kontra platonicy: polskie kontynuacje*, [w:] *Retoryka i polityka. Dwudziestolecie polskiej transformacji*, red. M. Czyżak, S. Kowalski, T. Tabako, Warszawa 2010, s. 15–35; i d e m, *Dziedzictwo klasycznej sofistyki i kultura współczesna*, „Forum Artis Rhetoricae” 2011, nr 3, s. 8, 22–23.

⁵ Zob. M. Schouten, *The Humanities as Empirically Grounded Sciences: Evolutionary and Embodied Cognition*, „Historical Methods. A Journal of Quantitative and Interdisciplinary History” 44, 2011, nr 4, s. 165, 167 (recenzja książki: E. Slingerland, *What Science Offers the Humanities: Integrating Body and Culture*, New York 2008).

lach i rozporządzeniach⁶. Z tą krótkowzroczną perspektywą w parze idzie często deprecjacja w systemie kształcenia roli łaciny, bez znajomości której nie sposób mówić o przyszłości neolatynistyki⁷. Pragniemy zastanowić się przez chwilę nad kondycją współczesnych badań nad literaturą nowołacińską, próbując dokonać wstępnego rozpoznania perspektyw jej dalszego rozwoju. Nieśmiało zatem, ale i z nadzieją na zrozumienie oraz podjęcie dialogu, wysuwamy postulaty, które być może spotkają się z zainteresowaniem neolatynistów. Zdajemy sobie jednocześnie sprawę z faktu, że snucie abstrakcyjnych rozważań metodologicznych czy wysuwanie kolejnych propozycji przyczynia się jedynie w ograniczony sposób do rozwoju danej dziedziny wiedzy. O wiele więcej zawdzięcza ona praktykującym ją badaczom, którzy swoimi studiami, transkrypcjami i przekładami tekstów nowołacińskich poszerzają naszą wiedzę o kulturze literackiej wczesnonowżytniej Europy.

Nasilające się w ostatnich latach, także w Polsce, zainteresowanie badaniami neolatynistycznymi stopniowo przywraca do obiegu kultury zapomniane dzieła mniej lub bardziej znaczących twórców. Jest przy tym okazją do przypomnienia dwujęzycznego charakteru twórczości wielu staropolskich literatów⁸ i jako takie stanowi jeden z kluczowych aspektów

⁶ Zob. A. K u c n e r, *Transcendentny oraz immanentny sens humanistyki jako nauki*, [w:] *Granice dyscyplinarne w humanistyce*, red. J. K o w a ł e w s k i, W. P i a s e k, M. Ś l i w a, Olsztyn 2006, s. 9.

⁷ W 1918 roku po raz pierwszy opublikowany został wykład Gustawa Przychockiego, który na temat ograniczania roli łaciny wypowiedział się następująco: „Podstawą naszej kultury własnej, polskiej stała się przez to kultura klasyczna i dlatego, kto w słusznym zresztą dążeniu do zreformowania polskiej szkoły, zamiast poprawy nauczania filologii klasycznej, jej zniesienia pragnie, lub – co jeszcze więcej szkodliwe – jakąś tam naukę jednego tylko «języka» chce wykroić, ten godzi w podstawy naszej rdzennie polskiej kultury – nie mówiąc już o tym, że zanik studiów klasycznych był zawsze i wszędzie powodem spłyczenia ogólnej kultury społeczeństw, co niestety i u nas daje się obecnie odczuwać, choćby w tej lekkomyślności nieopatrznych hasel o tak zwanym wyłącznie «realnym» wychowaniu” – G. P r z y c h o c k i, *Co to jest filologia klasyczna?*, do druku podał J. M a ł k o w s k i, „Meander” 2006, nr 1–2, s. 95.

⁸ Por. A. B o r o w s k i, *Badania nad Odrodzeniem w krakowskim środowisku naukowym*, „Prace Komisji Historii Nauki PAU” IX, 2009, s. 100. Zob. też: A. G o r z k o w s k i, *Neolatinitas caduca. Piśmiennictwo nowołacińskie polskiego Renesansu w perspektywie historycznoliterackiej*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 42, 1998, s. 153–162; i d e m, *Wprowadzenie*, [w:] *Fontes neolatini. Materiały źródłowe do dziejów renesansowej prozy nowołacińskiej w Polsce*, wybór, wstęp i oprac. A. G o r z k o w s k i, Kraków 1999, s. 9–27; i d e m, *Paweł z Krosna. Humanistyczne peregrynacje krakowskiego profesora*, Kraków 2000, s. 7–28;

badania nad wielokulturową tradycją dawnej Rzeczypospolitej. W szerszym kontekście pozwala uchwycić relację pomiędzy językami wernakularnymi a łaciną oraz badać wpływ tradycji antycznej na model nowożytnego państwa i mentalność jego obywateli⁹. Coraz mniej aktualny w polskiej humanistyce jest więc paradygmat realizujący założenie: *neolatina sunt, non leguntur*¹⁰. Nadal jednak, jak zauważa Piotr Wilczek, bardzo wielu spośród autorów nowołacińskich czeka na monografię czy też edycję swoich dzieł¹¹.

Jeden z najbardziej znanych i zasłużonych neolatynistów dwudziestego stulecia, Józef IJsewijn, traktował literaturę nowołacińską jako trzeci, po rzymskim antyku i czasach średniowiecznych, okres rozwoju literatury łacińskiej¹². Przedmiotem badań neolatynistyki są utwory o różnej przynależności genologicznej¹³ i tematycznej oraz należące do wielu dyscyplin naukowych. Podstawą wysnuwania jakichkolwiek wniosków powinna być tu jednak w pierwszym rzędzie filologiczna lektura tekstu łacińskiego, połączona następnie z próbą usytuowania go w kontekście biografii autora oraz na tle epoki. Postulaty te przypomniała Alina Nowicka-Jeżowa w odniesieniu do literatury staropolskiej¹⁴. Stosowanie wobec tekstów literatury dawnej – w szczególności tekstów w języku łacińskim – metodologii wypracowanej wskutek wpływów ideologicznych i przemian kulturowych

P. U r b a ń s k i, *Od redaktora*, [w:] S. Z a b ł o c k i, *Literatura nowołacińska. Średniowiecze – Renesans – Barok*, red. P. U r b a ń s k i, Warszawa 2010.

⁹ Nie jest przypadkiem, że w jednym ze współczesnych słowników języka łacińskiego znalazło się motto zaczerpnięte z VI księgi *Pana Tadeusza*: „Było dość w Dobrzynie | Starych ludzi roztropnych, którzy po łacinie | Umieli [...]”. Zob. *Praktyczny słownik łacińsko-polski*, oprac. J. M a ń k o w s k i, współpraca J. M a ń k o w s k a, Warszawa 2000.

¹⁰ Zob. H. H e l a n d e r, *Neo-Latin Literature in Sweden in the Period 1620–1720. Stylistics, Vocabulary and Characteristic Ideas*, „Acta Universitatis Upsaliensis. Studia Latina Upsaliensia” 29, Uppsala 2004, s. 9.

¹¹ Por. P. W i l c z e k, *Polonice et Latine. Studia o literaturze staropolskiej*, Katowice 2007, s. 34–43.

¹² Por. J. I J s e w i j n, *Neo-Latin: an Historical Survey*, [w:] i d e m, *Humanisme i literatura neolatina*, València 1996, s. 43.

¹³ Zob. H. H e l a n d e r, *Neo-latin Studies: Significance and Prospects*, „Symbolae Osloenses” 76, 2001, s. 8.

¹⁴ A. N o w i c k a - J e ż o w a, *Komparatystyka i filologia. Uwagi o studiach porównawczych literatury epok dawnych*, [w:] *Polonistyka w przebudowie: literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja: Zjazd Polonistów, Kraków, 22–25 września 2004*, t. 2, red. M. C z e r m i ń s k a e t a l., Kraków 2005, s. 350–353. Por. P. B o h u s z e w i c z, *Po co literaturze dawnej współczesna teoria?*, „Litteraria Copernicana” 2008, nr 2: „Zderzenia. Literatura dawna a metody współczesnej humanistyki”, red. K. O b r e m s k i, s. 12–13.

XX stulecia w wielu wypadkach doprowadzić może do wysnucia wniosków, które nie dość że nie mają potwierdzenia źródłowego, to na dodatek w niewielkim lub w żadnym stopniu nie są zgodne nawet z dosłownym znaczeniem tekstu. Nie oznacza to jednak, że w badaniach nad literackimi tekstami nowołacińskimi z czasów wczesnonowożytnych należy zdecydowanie odrzucić perspektywę interdyscyplinarną ani też że badacz zawsze dotrze do wyłącznie jednej „poprawnej” interpretacji; rolę fundamentu powinna jednak pełnić lektura konkretnego tekstu łacińskiego zestawiana z ówczesnym stanem świadomości literackiej czytelników¹⁵.

Dwadzieścia lat temu Maria Cytowska sformułowała na użytek cyklu okolicznościowych wykładów poświęconych neolatynistyce definicję dziedziny, jaką od dłuższego czasu się zajmowała, uprzystępniając między innymi polskiemu czytelnikowi postać i twórczość Erazma z Rotterdamu¹⁶. Była nią „wyodrębniająca się w XX wieku z filologii klasycznej gałąź wiedzy, której przedmiotem badań ma być piśmiennictwo nowołacińskie”¹⁷. Każdy z elementów tworzących tę definicję domaga się rozwinięcia, łącznie z niezwykle żywotnym aż po dzień dzisiejszy przekonaniem, że neolatynistyka pozostaje „młodszą siostrą” filologii klasycznej, co niemal automatycznie uruchamia hierarchizację i wartościowanie obu dziedzin aktywności badawczej dotyczącej kultury języka łacińskiego, zrodzonej w basenie Morza Śródziemnomorskiego. Pojęcie dyscypliny, zakładające jasno i wyraźnie wytoczone granice, określony przedmiot badań i metodologiczną samoświadomość, zdaje się tutaj zupełnie nie odpowiadać tak zdefiniowanej neolatynistyce, pochodnej i niesamodzielnej względem swej „starszej siostry”, a tym samym ciągle pozostającej w jej cieniu. Praktyczne zajmowanie się konkretnymi tekstami nowołacińskimi odwraca jednak tę nierównorzędną relację między obiema siostrami, by pozostać przy wprowadzonej wcześniej metaforze. Chociaż niewątpliwie łączy je ten sam kod i kompetencja językowa, to praktyka lekturowa i interpretacyjna w przypadku dzieł należących do tak zwanego piśmiennictwa nowołacińskiego

¹⁵ Zob. M. Cytowska, *Najnowsze osiągnięcia w latynistyce i neolatynistyce*, „Meander” 42, 1987, s. 172.

¹⁶ Por. m.in. Erazm z Rotterdamu, *Wybór pism*, przeł. M. Cytowska, E. Jędrkiewicz, M. Mejer, wybór, wstęp i komentarze M. Cytowska, BN II/231, Wrocław–Kraków–Warszawa 1992; *Korespondencja Erazma z Rotterdamu z Polakami*, przeł. i oprac. M. Cytowska, Warszawa 1965.

¹⁷ M. Cytowska, *Studia neolatina. Pięć odczytów*, Wrocław 1983, s. 5.

wykorzystuje znajomość literatury klasycznej jako rodzaj istotnego narzędzia pomocniczego w lepszym rozumieniu analizowanych utworów. Powinna być ona punktem wyjścia bądź ważnym etapem poszukiwań znaczeń tekstu, który – choć zadłużony w pismach antycznych autorów – przez cały czas zachowuje wartość w pełni autonomicznego dzieła powstałego w określonym kontekście historycznym i posiadającego własne zaplecze ideowo-filozoficzne. Z nieco abstrakcyjnych rozważań można wysnuć całkiem praktyczny wniosek: sporządzanie katalogu similiów w ramach rozmaitych strategii intertekstualnych (aluzje czy kryptocytaty) zachowa swą funkcjonalność pod warunkiem, że nie tyle pozwoli oceniać inwencyjne zadłużenie (językowe bądź pojęciowe) jednego autora względem drugiego, ile zostanie odpowiednio opracowane interpretacyjnie, dając niekiedy początek zupełnie odkrywczym odczytaniom danego tekstu. Samo mechaniczne wyliczenie różnorodnych nawiązań przykładowo Kochanowskiego do Marcjalisa w zbiorze łacińskich fraszek, które poeta nazwał na użytek prywatnej antologii biesiadnej foriceniami (*Foricoenia, sive epigrammatum libellus*, Kraków 1584, wraz z czterema księgami elegii), mówi raczej niewiele – poza stwierdzeniem dość oczywistego faktu lektury epigramatów rzymskiego twórcy – o samych utworach Kochanowskiego. Ich wartość literacka nie wyczerpuje się we wskazaniu tekstowych zapożyczeń, choć nie są one bez znaczenia dla opisu imitacyjno-emulacyjnego modelu twórczości czarnoleskiego poety.

Osobnym zagadnieniem jest wyznaczenie umownego początku dla piśmiennictwa określanego jako nowołacińskie. Przyjmuje się, że początkiem tym było pojawienie się humanizmu wraz z postulatami zarówno restytucji języka autorów starożytnych, uznanych za modelowych jego użytkowników, jak i filologicznej krytyki tekstu. Większość humanistów, a więc nauczycieli gramatyki, poetyki, retoryki i dialektyki, była edytorami kanonicznych dzieł literatury greckiej czy rzymskiej. Wielu z nich ponadto podejmowało się tłumaczenia tekstów w grece na łacinę, a także opatrywania ich rozbudowanymi komentarzami i wyjaśnieniami. Podążając za ustaleniami Waltera Ullmanna, Eugenio Garina i Paula Oskara Kristellera, Maria Cytowska wiąże początek formacji humanistycznej z wystąpieniami pierwszych humanistów w Italii po 1300 roku. Zgodnie z definicją przyjętą przez Societas Internationalis Studiis Neolatinis Provehendis oraz podaną

w *Companion to Neo-Latin Studies*¹⁸ neolatynistyka obejmuje swoim zakresem teksty w języku łacińskim, powstałe od ok. 1300, aż do czasów współczesnych¹⁹. Ta umowna data początków piśmiennictwa nowołacińskiego pojawia się współcześnie w kontekście pojęcia *early modern period* (wczesna nowożytność)²⁰, wypierającego w dyskursie historycznym tradycyjne określenia epok historycznych znanych pod nazwą Renesansu czy Baroku. Piśmiennictwo nowołacińskie rozwijało się w okresie wczesnej nowożytności, datującej się od pojawienia się pierwszych rozpraw humanistów włoskich aż do schyłku Oświecenia. Jak słusznie zauważyła Ann Moss, dzięki studiom nad tak zwanymi sztukami sermocynalnymi (*artes sermocinales*)²¹, to znaczy związanymi bezpośrednio z językiem (gramatyka, retoryka, poetyka, logika) upowszechnili oni pogląd, wedle którego byli sprawcami odrodzenia „dobrej kultury intelektualnej”²². Kontynuowali średniowieczną praktykę używania łaciny jako głównego środka porozumiewania się, wykładania i prowadzenia dyskusji na poziomie szkół niższego szczebla i uniwersytetów. Jedyna – lecz jakże ważna z punktu widzenia historii kultury i języka łacińskiego – zmiana, jaką wprowadzili, polegała na rewitalizacji używanego powszechnie idiomu językowego poprzez praktyczną imitację, a z czasem także emulację, starożytnych wzorców stylistycznych:

„Dobrzy” autorzy (ich kanon koncentrował się wokół Cycerona i Wergiliusza) byli autorami starożytnymi, „niezniszczonymi” wskutek późniejszej ewolucji językowej. Ucząc się ich języka, chłopiec w szkole humanistycznej mógł czuć się całkowicie zdomowiony w kulturze, która była niezwykła, pogańska, ba-

¹⁸ Zob. J. I J s e w i j n, *Companion to Neo-Latin Studies. Part I: History and Diffusion of Neo-Latin Literature*, wyd. 2 na nowo oprac., Leuven 1990, s. V. J. I J s e w i j n, D. S a c r é, *Companion to Neo-Latin Studies, Part II: Literary, Linguistic, Philological and Editorial Questions*, Leuven 1998.

¹⁹ Zob. I. A. R. D e S m e t, *Not for Classicists? The State of Neo-Latin Studies. Ut Granum Sinapis. Essays on Neo-Latin Literature in Honour of Jozef IJsewijn* by G. T o u r n o y; D. S a c r é, review, „The Journal of Roman Studies” 89, 1999, s. 205–209.

²⁰ Por. P. F. G r e n d l e r, *Early modern period*, [hasło w:] *Encyclopedia of the Renaissance*, red. P. F. G r e n d l e r, t. II, New York 1999, s. 235–236.

²¹ Por. J. M a a t, *The Artes Sermocinales in Times of Adversity. How Grammar, Logic and Rhetoric Survived the Seventeenth Century*, [w:] *The Making of Humanities*, red. R. B o d, J. M a a t, T. W e s t s t e i j n, t. 1: *Early Modern Europe*, Amsterdam 2012, s. 283–287.

²² A. M o s s, *Renaissance Truth and the Latin Language Turn*, Oxford 2003, s. 3–12, por. także e a d e m, *Książki „miejsz wspólnych” w szkole*, przeł. M. S k w a r a, [w:] *Retoryka*, red. M. S k w a r a, Gdańsk 2008, s. 159–162.

jeczna, egzotyczna, odległa, lecz możliwa do odnalezienia w książkach. Język łaciński, jeśli uczeń przyswoił sobie jego słownictwo i frazeologię, umożliwiał mu idealnie poruszanie się w wyobraźni między kulturami, wchodzenie do umysłu innych ludzi i właściwych im innych światów. A gdy tylko nauczył się on manipulować przyswojonym językiem w sztuce kompozycji i argumentacji, naśladował swoich autorów w stosowaniu przepisów retoryki wraz z retoryczną tendencją do odnoszenia znaczenia do sytuacji, a wypowiedzi do jej recepcji²³.

Całokształt przeobrażeń łaciny w czasach Renesansu opisuje Ann Moss formułą „łacińskiego zwrotu językowego”, czyniąc tym samym czytelną aluzję do radykalnej reorientacji humanistyki w latach 60. ubiegłego wieku za sprawą strukturalizmu – reorientacji zmierzającej do uczynienia z narzędzi analitycznych strukturalizmu uniwersalnej metody opisu i wyjaśniania poszczególnych fenomenów antropologiczno-kulturowych. Analogia ta, sformułowana być może nieco na wyrost, służy uwidocznieniu przejścia między łaciną późnośredniowiecznych filozofów i teologów, przesyconą niejasną i skomplikowaną terminologią specjalistyczną, a łaciną humanistów, opartą na klasycznych wzorcach, zaczerpniętych z dzieł Wergiliusza, Horacego, Owidiusza czy Cyserona. Czyniąc centralnym problem swego studium język i to, co semiotyczne, autorka pokazuje (opisując w swych analizach trzy podstawowe stopnie retorycznej komplikacji wypowiedzi: od słów poprzez argumenty aż do narracji), w jaki sposób zmiana idiomu językowego pociągała za sobą rekonfigurację porządku myślenia, przeformułowanie sposobu konstruowania argumentacji czy renegocjacje związku pomiędzy fikcją a prawdą.

W Renesansie łacina i bogata oraz różnorodna kultura literacka, jaka się wokół niej rozwinęła, święciła chwile triumfu i przeżywała kolejne kryzysy. Mowa starożytnych Rzymian była bowiem językiem integrującym elity umysłowe wczesnonowożytnej Europy również na poziomie instytucjonalnym. Drugie zjednoczenie europejskie, jak powiada Krzysztof Pomian,²⁴ stało się dziełem formacji intelektualistów, przynależących do wspólnoty zwanej *Respublica litteraria*. Daremnie szukać jej na jakiegokolwiek mapie, gdyż nie posiada ona żadnego odpowiednika w rzeczywistości ujmowanej topograficznie. Do istnienia powołało ją isticie humanistyczne

²³ Por. A. Moss, *Renaissance Truth...*, s. 5 (tłum. W. R.).

²⁴ K. Pomian, *Europa i jej narody*, przeł. M. Szpakowska, Warszawa 1992, szczególnie rozdz. XII: *Drugie zjednoczenie europejskie: La République des Lettres*, s. 78–87.

marzenie o porozumieniu uczonych, piszących w tym samym języku i komunikujących się dzięki temu samemu kodowi kulturowemu, a ta niepisana umowa rozciągała się niejako ponad głębokimi podziałami, politycznymi oraz religijnymi, targającymi niemal całą Europą. Jako idea zrodzona z humanizmu *Respublica litteraria* wyobrażała ponadnarodową i ponadwyznaniową wspólnotę miłośników *bonarum litterarum*, żyjącą w niemal doskonałej harmonii i zainteresowaną wyłącznie dyskusjami nad literaturą i filozofią. Lecz w tym samym czasie, gdy łacina przeżywała swój renesans (mówić i pisać jak Cyceron to marzenie wielu humanistów, i to nie tylko tych związanych z cyceronianizmem – stąd program innowacji przez imitację, jak twierdzi David Butterfield²⁵), zaczęła wzrastać w siłę jej konkurencja w postaci poszczególnych języków wernakularnych. Począwszy od zarania XVI wieku wkroczyły one na ścieżkę dynamicznego rozwoju, wypierając niemal powszechną i wszechobecną wcześniej łacinę z administracji i sądownictwa (we Francji stało się to już w 1. poł. XVI stulecia), a także podejmując próbę współzawodniczenia z nią na gruncie twórczości literackiej. Tłumaczy to fakt dwujęzyczności literatury²⁶ przykładowo wczesnego Renesansu w Rzeczypospolitej²⁷. Język łaciński odegrał w tym procesie – o czym się często zapomina – rolę katalizatora, gdyż szybko rozwijające się języki rodzime zawdzięczały mu niejednokrotnie stylistyczne wzorce. Gdy brakowało słów, aby adekwatnie nazwać czy opisać daną rzecz, zwracano się w stronę frazeologii łacińskiej. W XVI- i XVII-wiecznej

²⁵ D. Butterfield, *Neo-Latin*, [w:] *A Companion to the Latin Language*, red. J. Clackson, Oxford 2011, s. 303–317. Trzeba od razu dopowiedzieć, że program ten – rozpostarty między prostą imitacją a twórczą emulacją stylu Arpinaty – bardzo szybko zaczął się wyczerpywać. Na przełomie XVI i XVII wieku coraz silniej i wyraźniej zaznacza się nurt antycyconiański, przyczyniający się do ożywienia zainteresowania idiomem stylistycznym Tacyta i Seneki w prozie retorycznej. Por. B. Otwinowska, *Modele i style prozy w dyskusjach na przełomie XVI i XVII wieku*, Wrocław 1967; G. Hight, *Ciceronianism and Anti-Ciceronianism*, [w:] *Prose Style. A Historical Approach Through Studies*, red. J.R. Bennett, New York 1972, s. 52–70.

²⁶ Zob. J. Niedźwiedź, *Latinitas w kulturze literackiej Wilna XV–XVIII wieku*, „Terminus” 2004, nr 2, s. 43–49, a także J. Axer, *Latinitas w historii i pamięci historycznej Europy Środkowo-Wschodniej. Paradoksy ciągłości i nieciągłości*, [w:] *Symbioza kultur słowiańskich i nielawiańskich w Europie Środkowej*, red. M. Bobrownicka, Kraków 1996, s. 13–22.

²⁷ Por. C. Backvis, *Uwagi o dwujęzyczności łacińsko-polskiej w XVI wieku w Polsce*, [w:] *idem, Szkice o kulturze staropolskiej*, oprac. A. Biernacki, przeł. M. Daszkiewicz *et al.*, Warszawa 1975, s. 588–589.

Europie łacina przeżywała ostatnie chwile wieszczego panowania²⁸. Podobnie jak retoryka triumfowała, choć już wtedy zaczął się powolny proces jej obumierania z powodu językowego i gramatycznego skostnienia. Neolatynistyka, której przedmiotem ma być piśmiennictwo nowołacińskie we wczesnonowożytnej Europie, od Lizbony aż po Wilno, najdalej na Wschód wysunięty ośrodek *Latinitatis*, zajmuje się łaciną z jednej strony ożywianą pragnieniem przywrócenia mowy Rzymian, oczyszczanej, choć nie zawsze „oczyszczonej” z naleciałości „wieków średnich”, z drugiej zaś ustępującą pod naporem rosnących w siłę i coraz bardziej ekspansywnych języków wernakularnych. Przedmiotem neolatynistyki jest zatem język w stanie permanentnego kryzysu, którego zasoby do wewnętrznej renowacji szybko zaczęły się wyczerpywać. O wiele szybciej niż mogły temu skutecznie przeciwdziałać dzieła starożytnych mistrzów łacińskiego słowa.

W przekonaniu Marii Cytowskiej neolatynistą może zostać tylko „gruntownie wykształcony filolog klasyczny”, który będzie nieustannie poszerzał swoją wiedzę z zakresu „szeroko pojętej historii kultury nowożytnej Europy”²⁹. Badania prowadzone nad piśmiennictwem nowołacińskim powinny, zdaniem badaczki, mieć niejako *ex definitione* wymiar komparatystyczny, natomiast ich porównawczy charakter ujawnia się na wielu poziomach, na przykład lingwistycznym czy literaturoznawczym. Zakres prac badawczych, jaki zarysowała przed potencjalnym neolatynistą Maria Cytowska, może niektórych onieśmielać swą rozległością i wielokierunkowością – studia w postaci samodzielnych monografii, edycje krytyczne tekstów, przekłady, badania nad recepcją antyku w Polsce czy też teoriami tłumaczenia. Program ten, przedstawiony w krótkim zarysie, choć z powodzeniem realizowany przez jego postulatorkę, wymaga obszerniejszego komentarza. Każda z wymienionych płaszczyzn rozległej działalności neo-

²⁸ Znamienne jest, że wydana pod koniec XVI wieku mowa Jana Rybińskiego, sławiąca m.in. wspaniałość języka polskiego, została napisana po łacinie (*De linguarum in genere, tum Polonicae seorsim praestantia et utilitate oratio*, Gdańsk 1589), podobnie zresztą jak mająca służyć gdańskiej młodzieży siedemnastowieczna gramatyka Mikołaja Volckmara. Zob. J. Rybiński, *Mowa o ważności i o pożytku języków w ogóle, a języka polskiego w szczególności, miana w sławnym Gimnazjum Gdańskim (1589)*, przeł. B. Nađolski, [w:] *Mowy staropolskie (wybór)*, wybór i oprac. B. Nađolski, BN I/175, Wrocław–Warszawa 2005, s. 179–196; M. Babniś, *O ważności języka polskiego. Szkice z dziejów języka polskiego w Gdańsku*, Gdańsk 1992, s. 7–13, 23, 33.

²⁹ M. Cytowska, *Studia neolatina...*, s. 37.

latynisty ma własny zestaw pytań i problemów, które musi on rozwiązywać doraźnie w praktyce badawczej.

Tak dzieje się na przykład we wszelkiego typu pracach nad edycjami tekstów nowołacińskich, które poprzedzone są na ogół niezbędnymi rozważaniami tekstologicznymi (szeroko rozumiana krytyka tekstu) związanymi z opracowaniem reguł transkrypcji tekstu, konsekwentnie następnie przestrzeganych, a także z przygotowaniem aparatu krytycznego. Zawsze aktualnym zagadnieniem pozostaje pytanie o zakres zmian, jakie podejmuje się wprowadzić edytor, zmuszony wielokrotnie do wypracowania rozsądnego kompromisu między wiernością wobec przyjętej normy słownikowej zapisu poszczególnych słów i fraz językowych a pragnieniem ocalenia w transkrypcji ortograficznej swoistości wydawanego tekstu. Wahania czy wszelkie niekonsekwencje w pisowni niektórych głosek czy dyftongów wskazują na wewnętrzne zróżnicowanie językowe łaciny, z jakiego znakomicie zdawali sobie sprawę posługujący się nią na co dzień humaniści, ale także kupcy i rzemieślnicy. Stanowią interesujący materiał badawczy dla prób rekonstruowania ich ówczesnej wymowy, zmieniającej się w zależności od regionu Europy. Dodatkowym utrudnieniem w sporządzaniu transkrypcji utworów napisanych po łacinie jest kwestia interpunkcji. Z jednej strony nie można zapominać, że odgrywała ona ważną rolę w retorycznej organizacji tekstu (wydzielenie poszczególnych członów periodu), z drugiej zaś brak konsekwencji w stosowaniu znaków interpunkcyjnych przez renesansowych drukarzy stwarza poważne trudności w rekonstrukcji potencjalnego „systemu”, jakim się posługiwali. *Orthographiae ratio* Alda Manucjusza ukazała się dopiero w 1566 roku, ale i ona nie położyła kresu arbitralności ówczesnej interpunkcji. Być może interesującym – a przede wszystkim o wiele bardziej funkcjonalnym – pomysłem związanym z edytorstwem tekstów nowołacińskich byłoby wypracowanie i upowszechnienie trójdzielnego komentarza edytorskiego, składającego się z aparatu krytycznego (odnotowanie rozmaitych lekcji danej frazy w kolejnych wydaniach), wykazu similiów (rejestrującego tylko wybrane i najważniejsze nawiązania intertekstowe) oraz objaśnień ułatwiających czytelnikowi lepsze rozumienie czytanego tekstu.

Praca nad edycją utworów nowołacińskich wiąże się nierozdzielnie z problematyką translatologiczną. W koncepcji studiów neolatynistycznych Marii Cytowskiej praktyka i teoria przekładu stanowią całkowicie osobne zagadnienie. Oznacza to, że edycja tekstów wczesnonowożytnych,

które powstały w języku łacińskim, ogranicza się do transkrypcji tekstu, jego przekład zaś jest w tym wypadku rzeczą co najmniej drugorzędną. I rzeczywiście, kwestia tłumaczenia tekstu nowołacińskiego na język polski nie jest oczywista, a to chociażby dlatego, że neolatynista pracuje na ogół z utworami w języku oryginalnym i świetnie obywa się bez ich przekładów. Oddzielnym zagadnieniem pozostaje oczywiście tak zwane tłumaczenie filologiczne. Od razu nasuwa się jednak pytanie – filologiczne, to znaczy właściwie jakie? Zwykło się je łączyć z przekładem tak dosłownym, jak to tylko możliwe po to, aby podjąć próbę oddania niemal w pełni litery tłumaczonego tekstu. Pojęte w ten sposób tłumaczenie ma niewątpliwie charakter doraźny, gdyż pozwala neolatyniście (a szerzej: literaturoznawcy) pogłębić rozumienie analizowanego tekstu. Czy zatem jako swego rodzaju „narzędzie” warsztatowe tłumaczenie zwane filologicznym powinno się później pojawiać w naukowych publikacjach i monografiach? Sprawny i starannie wykształcony rzemieślnik – albo jak chcą niektórzy artysta (oczywiście w znaczeniu *artifex*) – zwykł w przekonaniu humanistów ukrywać narzędzia praktykowanego rzemiosła w zaciszu swej pracowni. Niezależnie od tego, czy zechcemy go w tym postępowaniu naśladować, czy nie, nie ulega wątpliwości, że tego typu tłumaczenie, zwłaszcza utworów napisanych w mowie wiązanej, zapoznaje wprawdzie czytelnika z „treścią” tekstu, ale jednocześnie pozbawia odbiorcę możliwości docenienia artystycznego opracowania utworu. Z drugiej jednak strony dosłowne tłumaczenie tekstu poetyckiego niekiedy lepiej oddaje myśl autora – a takie jest główne zadanie każdego przekładu – niż inwencyjnie rozbudowane, a przez to oddalające się czasami od sensu tłumaczenie-parafraza. Istnieją zresztą i teksty prozatorskie, w których nie można sobie pozwalać na interpretacyjną dowolność i nadmierną troskę o walory artystyczne; do nich należeć będą na przykład niektóre traktaty teologiczne, *volumina legum* czy też rozprawy z zakresu matematyki albo astronomii. Nieustanne napięcie pomiędzy duchem przekładu a jego literą w odniesieniu do literackich tekstów nowołacińskich odsyła często tłumacza do zaplecza tradycji i historii ojczystej autora. Pamiętać należy, że łacina wczesnonowożytna, choć przez wielu twórców uważana za *sermo patrius*, zawiera wysoce zindywidualizowane cechy charakterystyczne tylko dla danego autora, jakkolwiek rzadziej niż łacina średniowieczna. Nawet znajomość antycznej podstawy imitacyjno-emulacyjnej działalności renesansowego poety nie gwarantuje poprawnego odczytania sensu skonstruowanej przez niego siatki pojęć,

niekiedy sprawiającej wrażenie w pełni rozumianej tylko dla niego samego. Czy należy więc kwestionować zasadność tłumaczenia filologicznego, dzięki któremu można uniknąć nakładania się niewłaściwie odczytanych znaczeń, w odniesieniu do tekstu często wysoce zindywidualizowanego?

Samo pojęcie tłumaczenia dosłownego wskazuje na próbę zaprowadzenia stanu idealnej symetrii między dwoma kodami semiotycznymi, wyrażającymi ten sam sens. To idea wyznaczająca cel aktywności translatorskiej, rzadko jednak urzeczywistniana w materiale językowym. Rysujący się na filologicznym widnokregu idealny przekład „słowo w słowo” (znaczenie za znaczeniem) oddala się za każdym razem, gdy się do niego zbliżamy. Znaki językowe pochodzące z różnych kodów semiotycznych są sobie nierówne semantycznie, nawet wtedy, gdy odsyłają do tej samej rzeczy. Rozpoznanie ograniczeń wpisanych w każdy akt translacji prowadzi nie tylko do zakwestionowania istnienia przekładu (dogmat nieprzekładalności – tłumaczenie nie istnieje; dysponujemy co najwyżej różnymi tekstami komunikującymi w miarę identyczny sens), ale także do wypracowania bogatej i twórczej niekiedy teorii przekładu, uznającej tłumaczenie między innymi za dążenie do semantycznej ekwiwalencji (strukturalizm i semiotyka), inskrypcję rodzimości w tekst obcy nam kulturowo (Lawrence Venuti³⁰), podstawowy wymiar doświadczenia kontaktu z tym, co semiotyczne (tradycja hermeneutyczna), zapis niemożności dokonania interlingwistycznego transferu znaczeń (Walter Benjamin) czy wreszcie twórczą retranskrypcję oryginalnego tekstu, ujawniającą istotę języka i mechanizm jego działania (dekonstrukcja). Każda z tych refleksji translologicznych inaczej projektuje rolę tłumacza, widząc w nim natchnionego egzegetę odczytującego tajemne znaki i wyjaśniającego ich ukryte znaczenia albo podstępnego manipulatora, dla którego dany tekst jest tylko pretekstem dla semantycznego fałszerstwa, łudzącego nas iluzją obcowania z oryginałem. Współczesne teorie przekładu, inspirowane różnymi koncepcjami teoretycznoliterackimi,

³⁰ Por. L. Venuti, *Przekład, wspólnota, utopia*, przeł. M. Heydel, [w:] *Współczesne teorie przekładu. Antologia*, red. P. Bukowski, M. Heydel, Kraków 2009, s. 267–293. Venuti stwierdza: „Przekład nigdy nie jest bezproblemowym aktem komunikacji, ponieważ tłumacz musi pokonywać językowe i kulturowe różnice tekstu obcego, które niweczy, by zastąpić je innym zestawem różnic, zasadniczo rodzimych, wywiedzionych z języka i kultury tłumacza, po to, aby obcy tekst mógł zostać odczytany w tym języku i kulturze. Ów obcy tekst jest więc nie tyle przekazany w akcie komunikacji, ile inskrybowany rodzimymi sposobami rozumienia i rodzimymi interesami” – *ibidem*, s. 267.

oferują nam całą paletę poglądów na temat istoty, sensowności i celowości aktu translacji, w równym stopniu językowej, co kulturowej. Dobrze, by i one stały się elementem warsztatu neolatynisty, ukazując mu możliwości i ograniczenia, jakie są wpisane w tłumaczenie.

Niezależnie od rozrastającej się teorii badań nad przekładem trzeba przypomnieć, że tradycja hermeneutyka³¹, na wiele stuleci przed tym, jak otrzymała filozoficzną obudowę w postaci rozwiniętej metafizyki sensu (sens istnieje obiektywnie po stronie rzeczywistości), koncentrowała się wokół pojęcia *interpretatio* (łaciński odpowiednik greckiego słowa *hermeneia*), oznaczającego zarówno przekład w znaczeniu tłumaczenia tekstu z jednego kodu językowego na drugi, jak i interpretację, objaśnienie czytanego fragmentu po to, by pogłębić jego rozumienie. W tym nurcie myślenia o translacji jej zasadność zdaje się najbardziej oczywista i dlatego może posłużyć za punkt wyjścia do podjęcia obrony sensowności dokonywania przekładów, jeśli będziemy je łączyć z podejmowanymi wciąż na nowo próbami zapisu rozumienia analizowanego tekstu, cały czas pamiętając jednak o uwikłaniu tego przedsięwzięcia w swoistą dialektykę przybliżania do i oddalania się od oryginału czy też odsłaniania i zakrywania sensu. Tłumacz przybiera tutaj postać mediatora, łącznika i pośrednika, między dwoma językowymi uniwersalami, naśladując w tej działalności boskiego posłańca Hermesa, patrona wszystkich hermeneutów.

W nowołacińskiej translatoologii można wyróżnić co najmniej dwie uzupełniające się płaszczyzny badań. Jedną z nich organizuje analiza ówczesnej aktywności przekładowej, interesująca zwłaszcza w wypadku tłumaczeń dokonywanych z łaciny na poszczególne języki wernakularne. Tacy autorzy jak chociażby Jan Januszowski (tłumacz między innymi Stanisława Orzechowskiego i Stanisława Sokołowskiego)³², Jan Bogusławski (tłumacz dzieła Stanisława Sokołowskiego *Iustus Ioseph*, Kraków 1596) czy Szymon Gosławski (tłumacz tragedii Szymona Szymonowica *Custus Ioseph*, Kraków 1597) bardzo skrupulatnie wyjaśniali w przedmowach do przekładów, które wychodziły spod ich piór, motywację swej pracy translatorskiej, a także relacjonowali trudności, z jakimi borykali się podczas tłumaczenia –

³¹ Zob. J. Domański, *O teorii i praktyce przekładania w łacińskim obszarze językowym*, [w:] *O poprawnym przekładaniu. Teksty łacińskie i przekłady polskie*, przeł. W. Senko, J. Domański, W. Olszaniec, wstęp J. Domański, Kęty 2006, s. 7–11.

³² Por. J. Kiliańczyk-Zięba, *Czcionką i piórem. Jan Januszowski w roli pisarza i tłumacza*, Kraków 2007, s. 110–114, 320–325.

była to głównie językowa niewydolność polszczyzny z powodu braku wystarczającej liczby słów. Jan Januszowski stawiał za wzór do naśladowania w sztuce przekładu Jana Kochanowskiego, broniąc go przy tym przed zarzutami i złośliwościami krytyków:

Sromoty też podobno nie masz co przełożyć, bo rzeczy uczciwej wstydać się nie grzeszy, takiej zwłaszcza, która jest wszystkim potrzebna; większa to podobno cudzego nie przełożyć, a swego nie pisać, a z rozumem swym w kącie odłogiem leżeć. Na przymówki też najmniej oględować się nie godzi, bo któż wszystkim dogodzić może? Kochanowski Jan był człowiekiem wielkim tak, iż mu co przedniejszy ludzie dank dawali i ile w profesyjej jego i w przekładaniu ustępowali, a wždy się tacy i po dziś znajdują, co go szczypią, choć z nim nie zrównają³³.

Następnie wydawca dzieł czarnoleskiego poety tłumaczył przysłemu czytelnikowi dialog Sokołowskiego, dla czego wybrał strategię translator-ską opierającą się nie tylko na respektowaniu intencji autorskiej, ale także (a niekiedy przede wszystkim) na mówieniu własnymi słowami:

To podobno najtrudniejsza *ad mentem authoris* co przełożyć albo własnymi słowy co powiedzieć, z czym i ja przestaję, a to przez niedostatek słów języka polskiego. Ale przełożywszy jako najlepiej mogę i umiem, tym samym oświadczam się, że chciałem co najlepiej. A żeby się też o to gniewać, ja słusznej przy-czyny nie widzę, acz wprawdzie słyszałem sam jednego, co się na przekładacze barzo gniewał, ale bardziej-em się ja nań gniewał, że sam jeśli lepiej umiał, nic nie przełożył. Tak czasem łatwiej cudzych rzeczy ganić, niż co swego uczynić. Czytać tedy albo przekładać księgi ludzi godnych moim zdaniem rzecz przystojna i potrzebna, a zatym też, jeśliż pisma księdza Sokołowskiego są tak ważne u postronnych, iż się w nich kochają i na języki swoje przekładają, u nas czemu by to być nie miało, nie widzę³⁴.

Znacznej większości renesansowych tłumaczy (w tym oczywiście wspomnianemu Januszowskiemu) przyświecała idea uprzystępnienia tekstów napisanych po łacinie szerszej grupie czytelników, zwłaszcza kobietom, z których tylko niewielka część znała przynajmniej podstawy mowy Rzy-

³³ *Szafarz abo o pohamowaniu utrat niepotrzebnych, dialog, przez I. M. X. Stanisława Sokołowskiego, kanonika krakowskiego etc. po łacinie pisany, a przez Jana Januszowskiego na polskie przełożony*, w Krakowie: w Drukarni Łazarzowej, Roku Pańskiego 1589, k. A3.

³⁴ *Ibidem*, k. A3 v.

mian. W przedmowie adresowanej do czytelnika Jan Bogusławski pisał między innymi:

Musi się też tu przypomnieć pleć białogłowska. Tych nie jest zwyczaj żaden, aby się uczyć miały języka łacińskiego, ile tu u nas w Polsce, a z natury człowieczeńskiej chcą też wiedzieć, co w księgach pisano. Rzecz drugi zaś: siła w księgach jest, czego się im czytać nie godzi. Niechajże nie czytają, niech Biblijej dadzą pokój, a zwłaszcza panienki, siła tam nie prze nie, ale *Arfa duchowna* od ojców jezuitów i *Żywoty świętych* od człowieka osobliwego, księdza Piotra Skargi, który i kazaniem, i pisaniem chętnym radby co nawęcej ludzi Panu Bogu pozyskał³⁵.

Badania nad wczesnonowożytnymi przekładami z łaciny mogą stać się pomocne w nakreśleniu panoramy ówczesnej kultury literackiej, w której pojawiały się dzieła, uznawane przez współczesnych z różnych powodów za tak ważne, że zasługujące na zaistnienie również w języku rodzimym. Ich dopełnienie powinny stanowić przekłady tekstów znanych wciąż za mało (między innymi łacińska Muza Jana Kochanowskiego³⁶ czy poezja Macieja Kazimierza Sarbiewskiego³⁷) albo w ogóle nieobecnych w historiografii kultury literackiej w dawnej Rzeczypospolitej, które trzeba na nowo odzyskać i niejako przywrócić, aby obraz tej kultury był pełniejszy.

Hermeneutyka poucza nas, że translacja stanowi nieodzowny komponent doświadczenia lektury i interpretacji tekstu – aby został on zrozumiany, musi zostać przełożony na znane pojęcia, a przekład ten dokonuje się zarówno w obrębie kodu językowego, jak i kulturowego. W zetknięciu z piśmiennictwem obcojęzycznym ten pierwszy aspekt tłumaczenia wysuwa się na plan pierwszy, przesłaniając często dopełniający go wymiar społeczno-kulturowy. A przecież teksty nowołacińskie komunikowały w języku Cyserona i Horacego idee, które ożywiały i organizowały myślenie ludzi początków nowożytności, obejmujące całość ludzkiego istnienia w świecie

³⁵ *Sprawiedliwy Józef albo o męce i śmierci Pana naszego Jezusa Krystusa rozmyślenia, w których się tak wiele żydowska niewierność, jako też arianska bezbożność przekonywa i wytyka, po łacinie napisany przez (...) Stanisława Sokolowskiego (...) a teraz na polskie przetłumaczony przez (...) Jana Bogusławskiego*, Kraków 1596, k. B v.

³⁶ Zob. Z. G ł o m b i o w s k a, *Łacińska i polska muza Jana Kochanowskiego*, Warszawa 1988.

³⁷ Zob. E. B u s z e w i c z, *Sarmacki Horacy i jego liryka. Imitacja – gatunek – styl: rzecz o poezji Macieja Kazimierza Sarbiewskiego*, Kraków 2006.

w jego złożoności i nieredukowalności. Ta nieustająca praca myśli w łacińskim słowie rozpościerała się między filozoficzną abstrakcją i spekulacją a prywatną i częstokroć sprawiającą wrażenie całkowicie szczerzej korespondencją humanistów, w której latynistyczna frazeologia odsłaniała po wielokroć stylistyczną indywidualność. Podążający po słowach-śladach autora tłumacz, jeśli tylko odznacza się rzetelnością i dokładnością bliską dobrze pojętej filologicznej akrybii, zajmuje szczególną pozycję wśród czytelników tłumaczonego utworu, a swą uprzywilejowaną pozycję zawdzięcza wyjątkowo dokładnej znajomości tekstu (w niemniejszym stopniu prawidłowość ta dotyczy również edytorów). Powinna ona zaowocować twórczymi odczytaniem utworu obdarowanego drugim życiem dzięki przekładowi.

Neolatynistyka, obejmująca swoim zakresem teksty zarówno literackie, jak i naukowe, administracyjne czy też „użytkowe”, musi w wielu wypadkach korzystać z doświadczenia i wiedzy przedstawicieli innych dyscyplin. Szczególnie dobrze uwidacznia się to w wypadku traktatów matematycznych, astronomicznych, medycznych, botanicznych itp. Nie ma powodu, dla którego neolatynista nie miałby ich czytać ani analizować ich pod interesującym go kątem; nie ma także żadnych racjonalnych przeciwwskazań wobec lektury tego typu tekstu pospołu z przedstawicielami nauk ścisłych czy przyrodniczych³⁸. Wczesnonowożytni autorzy tych prac byli wychowani w oparciu o kanon klasycznego wykształcenia, tak więc pisane przez nich dzieła są nierzadko – już poprzez sam wybór języka – świadectwem formacji intelektualnej zakorzenionej głęboko w lekturze pisarzy antycznych³⁹. O ile jeszcze w XIX i na początku XX wieku stopień znajomości języka łacińskiego wśród absolwentów klasycznego gimnazjum pozwalał na czytanie tych tekstów w oryginale⁴⁰, o tyle współcześnie istnieje paląca potrzeba przywrócenia językowi łacińskiemu miejsca w wykształceniu

³⁸ Na temat potrzeby zwiększenia roli historii nauki starożytnej w uniwersyteckim *curriculum* studiów klasycznych pisze M. Szczurowski we wstępie do przekładu fragmentu pracy E. Schrödingera – M. Szczurowski, „*Natura i Grecy*” Erwina Schrödingera – *prezentacja i fragment tłumaczenia*, „*Scripta Classica*” 7, 2010, s. 99–100.

³⁹ O praktycznej roli dziedzictwa antycznego w życiu społecznym XVII stulecia zob. B. Milewska-Ważbińska, *Filologia praktyczna i kultura łacińska XVII wieku*, [w:] *Humanizm i filologia*, wyd. A. Karpiński, Warszawa 2011 [*Humanizm. Idee, nurty, paradygmaty humanistyczne w kulturze polskiej*, red. A. Nowicka-Jęzowska, „*Syntezy*”, t. VII], s. 313–354.

⁴⁰ „Minęły czasy, kiedy nasi wujowie, szczególnie ci edukowani w dobrych galicyjskich gimnazjach, gęsto przetykali imieninowy toast łacińskimi cytatami” – Z. Herbert, *Wy-*

ogólnym, jakie ten posiadał na początku XX stulecia. Trudno ocenić, czy jest to zadanie realne, gdy chodzi o jego wykonanie, ale z całą pewnością jest ono potrzebne.

Kumulowanie się wiedzy⁴¹, a także odczytywanie i interpretacja wiedzy już zastanej ma miejsce także w neolatynistyce. Wciąż toczy się dyskusja na temat jej statusu jako zależnej od innych lub samodzielnej dyscypliny naukowej⁴². Zarysowane dwie koncepcje neolatynistyki – pierwsza, jako specjalności będącej niejako przedłużeniem filologii klasycznej, choć oczywiście od niej odmiennej i posiadającej własną metodologię, oraz druga, za którą opowiada się Jerzy Axer, jako interdyscyplinarnej dziedziny łączącej w sobie wiele gałęzi humanistyki – stanowią poniekąd transpozycję dwóch koncepcji filologii klasycznej, rozumianej wąsko bądź szeroko. Rozwijająca się wciąż neolatynistyka, oparta na lekturze słowa pisanego, stanowić może szansę rozwoju swojej „starszej siostry” – filologii klasycznej. Poprzez wskazywanie na twórczą obecność dziedzictwa antycznego w epokach późniejszych neolatynistyka odsyła do całego zasobu wiedzy, jakim dysponuje filologia klasyczna, zarówno latynistyka, jak i grezystyka wraz z historią starożytną, historią sztuki antycznej, historią filozofii antycznej etc. Tradycyjnie rozumiana filologia jest z kolei punktem wyjścia dla badacza przystępującego do lektury tekstu nowołacińskiego⁴³. Dla pomyślnego rozwoju neolatynistyki niezbędne jest zdaniem Marii Cytowskiej posiadanie przez adeptów tej dziedziny kompetencji obejmujących szeroką znajomość języków i literatur klasycznych oraz realiów antyku⁴⁴. Kluczowa rola studiów filologii klasycznej w badaniu literatury nowołacińskiej nie musi jednak

pożyczalnia, [w:] i d e m, *Węzeł gordyjski oraz inne pisma rozproszone 1948–1998*, Warszawa 2008, s. 157.

⁴¹ Zob. J. Z. Li c h a ń s k i, *Kultura dawna a metody współczesnej humanistyki. Próba rozpoznania pól badawczych*, [w:] *Recepcja kultury średniowiecznej w humanistyce*, red. K. O b r e m s k i, J. W e n t a, Toruń 2010, s. 9–25.

⁴² Zob. J. A x e r, *Neolatynistyka w systemie nauk humanistycznych – specyfika polska*, [w:] *Studia Neolatina. Rozprawy i szkice dedykowane profesor Marii Cytowskiej*, red. M. M e j o r, B. M i l e w s k a - W a ż b i ń s k a, Warszawa 2003, s. 37–45; P. W i l c z e k, *Najnowsze tendencje w badaniach nad literaturą staropolską*, „Ślupskie Prace Filologiczne”, Seria „Filologia Polska” 5, 2007, s. 25.

⁴³ Zob. J. D o m a ń s k i, *Filologia a humanizm. Starożytne precedensy humanistycznej koncepcji filologii*, [w:] *Humanizm i filologia...*, s. 25–67.

⁴⁴ Por. M. C y t o w s k a, *Neolatynistyka polska i główne linie jej rozwoju w ostatnim stuleciu*, [w:] *Antiquorum non immemores... Polskie Towarzystwo Filologiczne (1893–1993)*, red. J. Ł a n o w s k i, A. S z a s t y ń s k a - S i e m i o n, Warszawa–Wrocław 1999, s. 69.

naszym zdaniem oznaczać, że każdy neolatynista ma być w pierw filologiem klasycznym, niemniej ciągle uzupełniane wykształcenie klasyczne szczególnie predysponuje do zajmowania się literaturą nowołacińską i stanowi nieodzowny warunek wysokiej jakości prowadzonych badań. Warto jednocześnie zaznaczyć, że w wypadku na przykład zbiorów XVIII-wiecznych konstytucji istotniejsza od biegłego poruszania się po tekstach antycznej literatury jest znajomość terminów technicznych z zakresu prawa, poparta wiedzą historyczną o realiach oświeceniowej Europy i przebiegu procesu legislacyjnego. W badaniach nad tekstami nowołacińskimi, obok kompetencji językowych w zakresie łaciny, istotne jest także opanowanie przynajmniej rudymetów języka greckiego. Dobrym rozwiązaniem wydaje się tworzenie interdyscyplinarnych ścieżek nauczania, łączących studia z zakresu filologii klasycznej z edukacją polonistyczną i *vice versa*.

Dostrzeganie długiego szeregu twórców, dla których łacina – niekoniernie w formie używanej przez starożytnych Rzymian – była nośnikiem i narzędziem wyrażania zarówno najbardziej abstrakcyjnych, jak i zwyczajnych myśli⁴⁵, stanowić może także pomoc w wypracowaniu pomostu pomiędzy uczonymi pochodzącymi z różnych krajów łacińskojęzycznej Europy i spoza starego kontynentu oraz wskazać na wielce istotny czynnik europejskiej tożsamości. Ważną rolę do odegrania w przywróceniu dawnego znaczenia językowi łacińskiemu, a przez to również studiom nad literaturą nowołacińską, mają wydziały oraz instytuty teologiczne. To właśnie w nich istnieć powinna przestrzeń do czytania w języku oryginalnym – czyli łacińskim – szeregu dokumentów wydawanych przez Stolicę Apostolską⁴⁶.

Na gruncie polskim znaczenie neolatynistyki ugruntowywał Kazimierz Kumaniecki, idący za wskazaniem Kazimierza Morawskiego⁴⁷. Na ko-

⁴⁵ Zob. J. Korpany, „On był i nasz”, czyli Adam Mickiewicz i antyk, „Nowy Filomata” 2, 1998, s. 252–256.

⁴⁶ Zob. J. IJsewijn, *De fortuna Latinitatis quid sit futurum cras quidve fieri possit quaeramus*, [w:] *Varia* (coedita inter alia una cum opusculis quibus titulus *De Mediolano civitate imperi Romani capite*), „Academia Latinitati fovendae. Commentarii” X, curante Instituto Romanis Studiis Provehendis, Romae, 1986, s. 41–43. Na temat obecności słownictwa łacińskiego we współczesnej polszczyźnie zob. K. Woś, *Lingua Latina rediviva?*, „Nowy Filomata” 1, 1997, s. 24–27, oraz J. Starnański, *Wypowiedź w obronie łaciny z 1885 roku*, „Meander” 2005, s. 233–238.

⁴⁷ Zob. J. Axer, *Znaczenie przywództwa Kazimierza Kumanieckiego dla sytuacji filologii klasycznej w PRL*, „PAUza Akademicka. Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności” IV, nr 155, 16 lutego 2012, s. 4.

nieczność włączenia do programu studiów filologii klasycznej elementów studiów neolatinistycznych wskazywano po latach podczas jubileuszowego zjazdu Polskiego Towarzystwa Filologicznego⁴⁸. Podczas sympozjum mówiono również o znaczeniu prac nad średniowieczną filologią łacińską. Warto jednocześnie zaznaczyć, że nie tylko w odniesieniu do polskiej średniowiecznej literatury w wielu wypadkach mediolatinistyka badać będzie dzieła autorów, którzy zgodnie z chronologią przyjętą przez IANLS, zaliczać się już mogą do twórców nowołacińskich⁴⁹. Postulaty przedstawione przez Kazimierza Limana w znacznej mierze dają się zastosować na gruncie neolatinistyki⁵⁰.

W badaniach nad nią ważną rolę w systemie *ratio studiorum* obok zajęć z historii łacińskiej literatury wczesnonowożytnej pełnić powinny także zajęcia z edytorstwa tekstów dawnych, poetyki humanistycznej, łaciny renesansowej i barokowej (przy całej umowności użytych tu przymiotników) oraz paleografii. Kluczowe jest ukierunkowanie na praktyczną znajomość języka, objawiającą się w możliwości wykorzystania zdobytej wiedzy językowej w konkretnych przypadkach styczności z nowołacińskimi tekstami. Wiadomo bowiem, że łacina klasyczna różni się często od tej, jaką spotkać można na fasadzie barokowej budowli, w XVIII-wiecznych dokumentach archiwalnych czy też na jubileuszowej tablicy. A przecież to nadal jest łacina.

Na szczególną uwagę i wsparcie ze strony środowiska akademickiego zasługują inicjatywy zmierzające do ponownego wprowadzenia języka łacińskiego w codzienny obieg kulturowy. Na gruncie polskim przykładem takiego przedsięwzięcia jest działalność kół miłośników żywej łaciny, funkcjonujących m.in. jako *Societas Latine Loquentium Cracoviensis*⁵¹ czy też *Circulus Latine Loquentium Wratislaviensis*. Cenną inicjatywą jest również internetowe czasopismo *Ephemeris*, przedstawiające m.in. aktualne wyda-

⁴⁸ „Nie powinno się dopuszczać do sytuacji, w której np. o Macieju Kazimierzu Sarbiewskim więcej niż polski filolog klasyczny wie student dawnej literatury w Anglii” – J.S. Gruchała, *Kilka refleksji na temat obecności antyku w literaturze polskiej*, [w:] *Antiquorum non immemores...*, s. 115.

⁴⁹ Zob. J. Starnawski, *Średniowiecze*, Warszawa 1989.

⁵⁰ Por. K. Liman, *Polska mediolatinistyka i dyscypliny pokrewne w perspektywie stulecia Polskiego Towarzystwa Filologicznego (1893-1993)*, [w:] *Antiquorum non immemores...*, s. 60–61.

⁵¹ Zob. *Materies Seminarii L.V.P.Ae Cracoviensis anno MMVII habiti*, red. T. Krężel, Societas Latine Loquentium Cracoviensis, Cracoviae 2007.

rzenia społeczne⁵². Publikowane na tym portalu teksty łacińskie stanowić mogą pomoc dydaktyczną dla nauczycieli języka łacińskiego. Podobną rolę pełnić mogą publikacje zamieszczane na stronie internetowej fińskiego radia⁵³, a także rozgłośni z Bremen⁵⁴, dające dodatkowo możliwość odsłuchania plików dźwiękowych. Oczywiście często jest to łacina odmienna od klasycznej czy też srebrnej, wykazująca charakterystyczne cechy w pronuncjacji, uzależnione od ojczystego języka użytkowników⁵⁵. Każdorazowo nauczyciel zwracać może uwagę na konstrukcje gramatyczne i słownictwo właściwe klasycznej łacinie, jak i te będące wynikiem wpływu języków nowożytnych.

Przed dzisiejszą neolatynistyką w Polsce stoi zadanie stworzenia słownika łaciny renesansowej i barokowej. Z całą pewnością przedsięwzięcie to nie będzie łatwe, pochłonie też sporo czasu – wydaje się, że pewną pomocą może być opracowanie korpusu najczęściej pojawiającego się słownictwa u określonej grupy autorów. Obecnie brak takiego leksykonu dla omawianych epok rekompensują inne słowniki polskie⁵⁶ oraz zagraniczne.

Wiele tekstów nowołacińskich pozostaje w rękopisach bądź też w nieskatatalogowanych jeszcze drukach. Straty, jakich doświadczyła Polska podczas II wojny światowej, w istotny sposób przyczyniły się do spowolnienia i zubożenia zakresu prac nad piśmiennictwem nowołacińskim na terenie Rzeczypospolitej, niemniej wciąż podejmowane są owocne wysiłki edytorskie tekstów nowołacińskich, dla których istotne zasługi położył Adam Karpiński⁵⁷. Ważnym postulatem jest wprowadzenie w polski obieg czytelniczy również dzieł o charakterze naukowym, takich jak na przykład *De humani corporis fabrica* Andriesa van Wesel (*Andreas Vesalius*). Podjęcie działań o charakterze interdyscyplinarnym wymaga nawiązania ściślejszej współpracy pomiędzy filologami klasycznymi, historykami i polonistami a przedstawicielami tak zwanych ścisłych oraz przyrodniczych dyscyplin

⁵² Zob. <http://ephemeris.alcuinus.net/> (dostęp: 14 IX 2013).

⁵³ Zob. http://yle.fi/radio1/tiede/nuntii_latini/ (dostęp: 14 IX 2013).

⁵⁴ Zob. <http://www.radiobremen.de/nachrichten/latein/> (dostęp: 14 IX 2013).

⁵⁵ Por. M. C y t o w s k a, *Z warsztatu neolatynisty*, [w:] e a d e m, *Studia neolatina...*, s. 38–40.

⁵⁶ Np. J. S o n d e l, *Słownik łacińsko-polski dla prawników i historyków*, Kraków 2009.

⁵⁷ Zob. A. K a r p i Ń s k i, *Edytorstwo i krytyka tekstu w Polsce u progu XXI wieku. Kontynuacje i wyzwania*, [w:] *Humanizm i filologia...*, s. 491–512.

naukowych⁵⁸. Mogłaby ona przyjąć postać studium neolatynistyczno-przyrodniczego, w którym wykładaliby specjaliści z obu tych gałęzi wiedzy. Inicjatywa ta stanowiłaby kontynuację Podyplomowego Studium Neolatynistycznego, w którego powstaniu kluczową rolę odegrał Jerzy Starnawski. Wskazane byłoby regularne organizowanie w naszym kraju, na wzór międzynarodowego kongresu IANLS, sympozjum poświęconego szeroko rozumianemu piśmiennictwu nowołacińskiemu. Warte rozważenia jest również przeprowadzenie w Polsce któregoś z kolejnych kongresów IANLS i zacieśnienie współpracy międzynarodowej, przejawiającej się między innymi w obcojęzycznych publikacjach na temat polskiej literatury łacińskojęzycznej.

Nasilająca się tendencja do rugowania języka łacińskiego z polskiego systemu kształcenia (inicjatywy tworzenia klas klasycznych na chwilę obecną należą raczej, niestety, do chlubnej przeszłości) sprawia, że ciągle aktualne pozostaje pytanie postawione przez Juliusza Domańskiego: „Jeśli łacina, ten język zachodniej Europy, w którym niejako zsyntetyzowano obie kultury klasyczne i chrześcijaństwo, stanie się już egzotyczny, cóż uchroni spadek po starożytności od całkowitego wyalienowania?”⁵⁹. Ukazanie ścisłego związku kultury antycznej z piśmiennictwem tworzoną przez autorów wczesnonowożytnych, należących do poszczególnych wspólnot językowych, w tym do kręgu Rzeczypospolitej Obojga Narodów, może skutecznie zahamować tę niebezpieczną tendencję.

Żywotność badań neolatynistycznych wypływa z przywracania tekstów, które – choć niegdyś odgrywały pierwszorzędną rolę w kulturze literackiej oraz życiu naukowym – znane są dziś jedynie wąskiej grupie specjalistów. Jako historycy literatury konstruujemy narracje o przeszłości *bonarum litterarum*⁶⁰ na podstawie przeczytanych tekstów. Metodą przekrojów i stop-

⁵⁸ „Przede wszystkim podkreślić wypada, że procesy jednoczące różne dyscypliny nie muszą się wiązać z ich scalaniem, a więc zanikaniem choćby niektórych z nich; wprost przeciwnie – poprzez uczestniczenie w procesach integracyjnych poszczególne gałęzie badań mogą uzyskać warunki pełniejszego rozwoju. [...] Teorie lub nawet fakty ustalone w jednym dziale nauki mogą wpływać inspirująco na stawianie pytań w innym dziale” – J. Topolski, *Metodologia historii*, Warszawa 1973, s. 366–369, 377.

⁵⁹ Zob. J. Domański, *Użytkownicy i badacze dziedzictwa antycznego, czyli o różnicy między humanizmem i humanistyką*, [w:] i d e m, *Philologica, litteraria, humaniora. Studia i szkice z dziejów recepcji dziedzictwa antycznego*, Warszawa 2009, s. 52.

⁶⁰ Zob. A. Borowski, *Humanizm jako przedmiot współczesnej humanistyki*, [w:] *Humanizm. Historie pojęcia*, red. nauk. A. Borowski, Warszawa 2009 [*Humanizm. Idee*,

niowych przybliżeń dążymy do ukazania – przynajmniej w zarysie – ich wewnętrznego zróżnicowania. Obraz, jaki wyłania się z naszych historycznoliterackich narracji, zmienia się w zależności od przyjętej perspektywy. Rozpościera się między ujęciem panoramicznym a przedstawieniem detalu. W pierwszym przypadku widzimy więcej, ale mniej wyraźnie, w drugim zaś naszym oczom ukazuje się wyizolowany z kontekstu szczegół. Z nieustannego balansowania między częścią a całością bierze się nie tylko figura retoryczna zwana synekdochą, ale i narracja o samym tekście. Erich Segal, a także Zygmunt Kubiak potrafili zachować otwartość i świeżość spojrzenia w podejściu do filologii, bez których trudno ją sobie wyobrazić. Dzięki hermeneutyce doskonale przecież wiadomo, że praca tłumaczenia i interpretacji nigdy się nie kończy.



nurty, paradygmaty humanistyczne w kulturze polskiej, red. A. Nowicka-Jeżowa, „Syn-tezy”, t. II), s. 113–114, 123–124, 138, 144.



„TRADYCYJNI” CZY „NOWOCZEŚNI”? O METODOLOGICZNYCH DYLEMATACH WSPÓŁCZESNYCH BADACZY STAROPOLSZCZYZNY

Część pierwsza: Uwagi ogólne oraz przypadek krytyki postkolonialnej

TOMASZ NASTULCZYK
Uniwersytet Jagielloński, Kraków

PIOTR OCZKO
Uniwersytet Jagielloński, Kraków

Abstract

“Traditional” or “Modern”? Methodological Dilemmas of the Contemporary Researchers of Old Polish Literature

Part One: General Remarks and the Case of Postcolonial Criticism

This paper shows the personal reflection of its authors upon the methodological contexts of cultural and literary studies concerning Old Polish literature. Especially those contexts that eagerly and sophisticatedly – though quite superficially – apply the so called “modern” literary theories to the analyses and interpretations of Old Polish texts and – at the same time – disregard their very historical backgrounds. The authors present a fairly sceptical approach towards the blind and unjustifiable, although fashionable, application of “modern” criticism in the given field of research. Instead they emphasise the contextual, secondary character of the possible modern theoretical implications, as well as the particular, specific character of Old Polish writings. Moreover, wider social factors influencing the methodological decisions taken by the academic community in question (who undoubtedly still favour the traditional, philological method of research and strongly distances itself from the contemporary theoretical thought) have been discussed in great detail. The enclosed analysis of the recent controversial book *Fantomowe ciało króla* (*The Phantom Body of a King*, 2011) by Jan Sowa, which deals with the Old Polish history, society, and culture, strongly influenced by the

application of modern criticism, in particular the postcolonial part of it, served both as an example of the authors' argumentation and, at the same time, a warning.

Key words: modern literary theories, Old Polish literature, postcolonial criticism

Jak zawsze, największe zło każdej teorii przynoszą dogmatycy sprowadzający wszystko do skamieniałej karykatury. Rzecz jasna, cechą nowych ruchów jest także wiara, że odkrywają prawdę absolutną. Dopóki nie przestają być nowe.

– Teoria? – Uszy Filipa Swallowa, który siedział o parę miejsc dalej przy stole, aż drgnęły pod srebrzystą strzechą włosów. – Kiedy słyszę to słowo, budzi się we mnie żądna krwi bestia.

Ernesto Sábato¹

David Lodge²

Dwie drogi¹²

Od mniej więcej dekady w środowisku badaczy literatury i kultury staropolskiej coraz częściej podnoszone są postulaty zwrotu w stronę „współczesnej” refleksji teoretycznoliterackiej i metodologicznej. Impulsem dla nich stał się w dużej mierze krakowski zjazd polonistów w 2004 roku, odbywający się pod znamienym hasłem „Polonistyka w przebudowie”³, choć prace podejmujące temat nowego spojrzenia na historię literatury, nie tylko zresztą staropolskiej, pojawiały się od dłuższego czasu, by wymienić tylko klasyczną już monografię Teresy Walas *Czy jest możliwa inna historia literatury?*⁴.

Gdy śledzi się głosy pojawiające się na łamach periodyków, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że mamy obecnie do czynienia z czymś na kształt sporu pomiędzy „starymi” a „młodymi”, uczonymi „konserwatywnymi” i „nowoczesnymi” (cudzysłów używamy tu celowo), reprezentujący-

¹ E. Sábato, *O niebezpieczeństwach strukturalizmu*, [w:] *idem, Pisarz i jego zmyr*, przeł. R. Kaliński, Kraków 1987, s. 208.

² D. Lodge, *Mały świątek*, przeł. N. Billi, Poznań 1992, s. 35–36.

³ *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja*, red. M. Czermińska, Kraków 2005, t. I–II.

⁴ T. Walas, *Czy jest możliwa inna historia literatury?*, Kraków 1993, s. 9–11.

mi diametralnie odmienne modele badania staropolszczyzny. „Tradycyjne” podejście zalecała choćby Alina Nowicka-Jeżowa w swym referacie *Komparatystyka i filologia. Uwagi o studiach porównawczych literatury epok dawnych*⁵, postulując osadzanie tekstów w ścisłym kontekście ich epok i uwzględnianie przy analizie i interpretacji właściwych tym epokom narzędzi filologicznych:

Poglądy filologów renesansowych na naturę, istnienie i funkcje tekstu literackiego, analizowane w aspekcie naszych rozważań, określają reguły i wyznaczają cele postępowania z tekstami epok dawnych⁶.

Badaczka zaznaczała też, że tekst dawny jest przedmiotem autonomicznym, posiadającym własne, ustalone znaczenie, a do zadań interpretatora należy jedynie jego odkrycie, oczywiście na podstawie niegdysiejszych realiów kulturowych (filologicznych, historycznych, społecznych czy teologicznych). Z kolei swoistym manifestem konieczności „nowego” spojrzenia na literaturę staropolską był numer 2 z 2008 roku toruńskiego czasopisma „Litteraria Copernicana” – „Zderzenia. Literatura dawna a metody współczesnej humanistyki” pod redakcją Krzysztofa Obremskiego, zawierający między innymi istotny artykuł Pawła Bohuszewicza *Po co literaturze dawnej współczesna teoria?*. Autor opowiadał się w nim za uwzględnieniem w badaniach nad staropolszczyzną nowoczesnych teoretycznoliterackich/metodologicznych impulsów, gdyż

[...] współczesna teoria literatury pozwoliłaby uczynić literaturę i kulturę dawną o twar tą na literaturę i kulturę nowożytną oraz ponowoczesną [...] i przez to uczynić żywym to, co zbyt często wydaje się martwą skamieliną, z którą nie sposób wejść w żaden dialog⁷.

Paweł Bohuszewicz, polemizując z Aliną Nowicką-Jeżową, proponował otwarcie badań literatury staropolskiej na nowe dyskursy metodologiczne, uznanie, że dawne utwory literackie nie posiadają raz na zawsze przypisa-

⁵ A. Nowicka-Jeżowa, *Komparatystyka i filologia. Uwagi o studiach porównawczych literatury epok dawnych*, [w:] *Polonistyka w przebudowie...*, t. II, s. 348–360.

⁶ *Ibidem*, s. 352.

⁷ P. Bohuszewicz, *Po co literaturze dawnej współczesna teoria?*, „Litteraria Copernicana” 2008, nr 2: „Zderzenia. Literatura dawna a metody współczesnej humanistyki”, red. K. Obremski, s. 26.

nych znaczeń i że można je na nowo budować w kolejnych odczytaniach, same zaś teksty poddawać dekonstrukcji⁸. Spór o istotę studiów nad staropolszczyzną powracał zresztą kilka razy, na przykład na łamach „Roczników Humanistycznych” w 2011 roku – swoje poglądy przedstawił tam „nowoczesny” Paweł Bohuszewicz oraz nastawione „tradycjonalistycznie” Agnieszka Czechowicz i Mirosława Hanusiewicz-Lavallee⁹.

Wydaje się jednak, że postulaty otwarcia badań staropolszczyzny na teorię, „przewietrzenie” ich i „unowocześnienie” są puszczane mimo uszu. Wydany niedawno tematyczny numer 1 z 2012 roku czasopisma „Litteraria Copernicana” – „Ciało w literaturze wieków dawnych”, zaplanowany przecież jako nowe spojrzenie na literaturę, okazał się w rezultacie zbiorem tekstów napisanych w większości przypadków w „tradycyjny”, filologiczny sposób; jak i ten tom „Terminus”, któremu przyświecał podobny redak-

⁸ Autor cytowanego artykułu wiele uwagi poświęca też rzekomemu „szatkowaniu rzeczywistości historycznej na epoki i okresy” (*ibidem*, s. 13), choć w nowoczesnych badaniach nad staropolszczyzną od wielu lat świadomie unika się przecież fałszujących, „szkolnych” określeń typu renesans lub barok. Przykładem mogą być choćby nowe propozycje metodologiczne przedstawione przez Jerzego Axera, *Kultura polska z punktu widzenia mechanizmów recepcji tradycji antycznej. Prolegomena do syntezy*, [w:] *Humanistyczne modele kultury nowożytnej wobec dziedzictwa starożytnego*, red. M. P. r e j s, Warszawa 2010, s. 15–81. Trzeba przy tym zwrócić uwagę na fakt, iż przywołany przez Bohuszewicza przykład „logocentrycznego” kategoryzowania (*ibidem*, s. 20) – książka Czesława Hernasa *Barok* – jest p o d r ę c z n i k i e m, gdzie siłą rzeczy muszą pojawić się pewne umowne, systematyzujące podziały, na których arbitralność Czesław Hernas sam zresztą zwracał uwagę (Cz. H e r n a s, *Barok*, wyd. V, Warszawa 1998, s. 19–20, 23–30). Gdy zaś przyjrzeć się bliżej stawianej przez Pawła Bohuszewicza za wzór nieukończonyj jeszcze podręcznikowej, historycznej syntezy literatury niderlandzkiej (*Geschiedenis van de Nederlandse literatuur* – do tej pory wyszło 6 z 9 planowanych tomów), wyraźnie widać, że metodologiczny zamysł holenderskich i flamandzkich autorów wcale nie różni się znacznie od założeń redaktorów serii „Wielka Historia Literatury Polskiej” wydanej przez IBL PAN. Zamiast szufladkujących określeń typu „średniowiecze”, „renesans”, „oświecenie”, ci pierwsi stosują jedynie w tytułach tomów peryfrazy typu *Een nieuw vaderland voor de muzen. Geschiedenis van de Nederlandse literatuur 1560-1700* (Nowa ojczyzna dla muz. Literatura niderlandzka w latach 1560–1700, K. P o r t e m a n, M. B. S m i t s - V e l d t, Amsterdam 2008), ale twar do obsta ją przy modelu filologicznym, wzięwszy oczywiście poprawkę na uwzględnianie przez nich szeregu nowszych, choć wcale nie najnowszych, perspektyw typu literatura kobieca czy socjologia literatury.

⁹ „Roczniki Humanistyczne” 2011, z. 1 – tu: P. B o h u s z e w i c z, *Związki niebezpieczne, związki konieczne. O „alternatywnych” sposobach lektury tekstów staropolskich*, s. 251–269; A. C z e c h o w i c z, *Głosa o metodologii przyczynków, czyli po co nam to wszystko*, s. 271–279; M. H a n u s i e w i c z - L a v a l l e e, *O badaniu literatury dawnej (i owadów). Głosa do polemiki*, s. 281–285.

torski zamysł. „Racja fizyka, Kaśka butów nie ma”, zdają się stwierdzać uczeni i piszą jak dawniej, (pozornie) odporni na większość współczesnych teoretycznoliterackich inspiracji.

W niniejszym artykule chcielibyśmy pokusić się o diagnozę, ostrożną odpowiedź na pytanie: „Dlaczego badaczom staropolszczyzny nie po drodze jest z nowoczesnymi metodologiami?”, tym bardziej że zadawaliśmy je sobie sami wielokrotnie podczas naszych studiów nad reprezentacjami seksualności nienormatywnych w dawnej kulturze polskiej¹⁰.

Czy jednak określenie „nowoczesne metodologie” jest w ogóle uprawnione i jak należałoby je rozumieć? Paweł Bohuszewicz używa zwrotu „współczesna teoria literatury”, za którą uważa „kształtujący się od końca lat 60. i cały czas aktywny dyskurs poststrukturalistyczny, którego patronami są m.in. Jacques Derrida, Roland Barthes i Michel Foucault”, a w który włącza również kulturową teorię literatury i jej „zwroty”: pragmatystyczny, narratywistyczny, etniczno-polityczny, językowy i performatywny¹¹. Z kolei Krzysztof Obremski do metodologicznych wyzwań, przed którymi stoją studia nad staropolszczyzną, zalicza także na przykład „perspektywę hermeneutyczną”, „psychoanalizę”, „feminizm”, „strukturalizm i jego metodę badań” czy „metodę marksistowską i jej «życie po życiu»”, mając najprawdopodobniej na myśli Nowy Historyzm¹². Współczesność owych dyskursów jest jednak wielce wątpliwa, liczą one sobie bowiem co najmniej kilkadziesiąt lat, a niektóre stały się już wręcz zabytkami humanistyki. Badaczowi chodziło tu zapewne o odrabianie zapóźnień w stosunku do zachodniego literaturoznawstwa, choć postulat ten może okazać się ryzykowny, zwłaszcza jeśli „strukturalizm i jego metoda badań” w klasycznym ujęciu mógłby oznaczać czytanie Sępa Szarzyńskiego w ten sam sposób, w jaki Jakobson i Lévi-Strauss interpretowali *Koty* Baudelaire’a w 1962 roku. Gdyby być nieco bardziej na czasie, należałoby sięgnąć raczej do modnych teraz na Zachodzie badań inspirowanych poetyką i narratologią

¹⁰ T. Nastulczyk, P. Oczko, *Homoseksualność staropolska. Przyczynek do badań*, Kraków 2012, oraz tych samych autorów *Homoseksualność a grzech sodomski. Z leksykalnych problemów badań nad homoseksualnością staropolską*, „LiteRacje” 2011, nr 002 (21), s. 108–114; ...iż ten zły zwyczaj do nas nie przyszedł... *Reprezentacje homoseksualności w piśmiennictwie staropolskim*, „Litteraria Copernicana” 2012, nr 1 (9): „Ciało w literaturze wieków dawnych”, s. 89–117.

¹¹ P. Bohuszewicz, *Po co literaturze dawnej...*, s. 9.

¹² K. Obremski, *Kilka słów wprowadzenia*, „Litteraria Copernicana” 2008, nr 2: „Zderzenia. Literatura dawna a metody współczesnej humanistyki”, s. 4–5.

kognitywną czy neodarwinizmem w studiach kulturowych (na przykład psychologią ewolucyjną).

Ukazujące się w ciągu ostatnich kilkunastu lat artykuły i szkice na temat staropolszczyzny świadczą jednak według nas nie o jakimś szczególnym metodologicznym „zapóźnieniu” autorów, ale o traktowaniu „współczesnych” dyskursów i narzędzi z dużą ostrożnością i wybiórczością. Feministyczne spojrzenie Joanny Partyki, Hanny Dziechcińskiej, Haliny Wiśniewskiej, Bożeny Popiołek czy Małgorzaty Borkowskiej OSB ogranicza się na przykład do nurtu ginokrytycznego, odzyskiwania *herstorii* – twórczości i działalności kulturowej kobiet przy umiarkowanym uwzględnianiu *gender studies*, ale zupełnie pomija kwestie „metonimizacji wywodu”, „dialektyki dialogu”, „zwrotu analnego” czy lektur „marginesu / i z marginesu tekstu” oraz innych kategorii interpretacyjnych, które omówiła w swej świetnej monografii Krystyna Kłosińska¹³. Nie sposób przy tym oprzeć się wrażeniu, że jest to świadomy wybór autorek.

Odrębny problem stanowi stosunkowo niewielki oddźwięk założeń badawczych spod znaku nowego historyzmu. Hayden White (konstrukttywizm historiograficzny) czy Stephen Greenblatt (kontekstualizm) pojawiają się w przypisach, trudno jednak o konsekwentną realizację ich postulatów metodologicznych w książkach i artykułach specjalistów od staropolszczyzny. Ma to oczywiście przyczyny historyczno-polityczne, Nowy Historyzm jest bowiem swoistym „neomarksizmem”, od którego polscy badacze trzymają się z daleka, nie chcąc narazić się na zarzut „heglowskiego ukąszenia”. W powojennej Polsce podobnych prac powstało skądinąd bardzo dużo i gdyby tylko zechcieć odrzucić ich ideologiczną nadbudowę, nadal mogłyby one być ważne i inspirujące, a nawet uznane za „współczesne”.

Rzeczpospolita (post)kolonialna

Na swoją karierę w staropolszczyźnie czeka też postkolonializm, zwłaszcza iż ta już niejako zabytkowa metodologia właśnie, poniewczasie, zaczyna u nas fascynować uczonych. Coraz więcej mówi się o włączaniu w zakres

¹³ K. Kł o s i ń s k a, *Feministyczna krytyka literacka*, Katowice 2010.

badań również tradycji ruskiej, żydowskiej czy litewskiej, choć, paradoksalnie, przez Litwinów, Ukraińców lub Białorusinów praktyka taka może być rozumiana jako kolonialny, imperialny gest. Próbą nowoczesnego, postkolonialnego w duchu odczytania dawnej polskiej kultury i historii jest na przykład *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*¹⁴ Jana Sowy, nie sposób jednak nie zauważyć, że nowoczesny w tej pracy jest najczęściej dyskurs i teoretyczny kontekst – te same kwestie były bowiem już kiedyś poruszane przez badaczy, na których autor wielokrotnie się powołuje: Mariana Małowista, Witolda Kulę, Andrzeja Wyczańskiego czy Jerzego Topolskiego. Mało tego, uczeni ci wyciągnęli przy tym często podobne wnioski co Jan Sowa, choć oczywiście wyrazili je innym językiem.

Olbrzymią wartością książki Jana Sowy jest jednak to, iż opisując dynamiczne sieci powiązań i napięć pomiędzy społecznościami zamieszkującymi ziemie dawnej Rzeczypospolitej, autor uwzględnia w bardzo szerokim zakresie uwarunkowania stanowe (klasowe), kulturowe, etniczne, religijne i gospodarcze, dostosowując w ten sposób ramy klasycznych dyskursów postkolonialnych (powstałych dla opisania zupełnie innej rzeczywistości polityczno-społecznej) do warunków lokalnych¹⁵. Szczególnie ważne jest tutaj uwzględnienie silnej polaryzacji pomiędzy szlachtą a nieszlachtą jako jednej z zasadniczych przyczyn wielu konfliktów rozpatrywanych przez badacza jako (post)kolonialne. Dzięki takiemu wieloaspektowemu i pogłębionemu ujęciu może on bardzo przekonująco wskazać, że u podstaw kształtowania się odrębnych modeli i tradycji antagonistycznych wobec staropolskiego narodu szlacheckiego stała głównie sytuacja społeczna wyzyskiwanego i pozbawionego praw (kolonizowanego?) chłopstwa, na wschodnich terenach dawnej Rzeczypospolitej połączona dodatkowo z silnym oddziaływaniem czynników religijnych. Warto przy tym zwrócić uwagę, że wywód Sowy odwołuje się w dużej mierze do teorii postkolonialnych sformułowanych w lokalnym kontekście środkowoeuropejskim¹⁶, co

¹⁴ J. S o w a, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011.

¹⁵ W rozdziale *Postkolonializm a sprawa polska* (*ibidem*, s. 435–440) autor zwraca zresztą uwagę na dość powierzchowny charakter polskiej recepcji tego nurtu badawczego, odnotowując, że „refleksja postkolonialna wywołuje w Polsce odzew przede wszystkim wśród literaturoznawców” (s. 439).

¹⁶ W przypadku książki Jana Sowy duże znaczenie ma wywód bułgarskiego historyka, Alexandra Kiosseva o „samo-kolonizujących się” w relacji wobec Zachodu kulturach Europy Środkowo-Wschodniej – *ibidem*, s. 20–25.

pozwoili na pokazanie nowej perspektywy bez nazbyt częstego popadania w uproszczenia. Oczywiście wszystko to pod warunkiem, że z góry zaakceptujemy krytyczny charakter zastosowanej metody oraz jej ideologiczne uwarunkowania.

Z perspektywy literaturoznawcy problematyczne jest jednak wartościująca ujęcie kultury szlacheckiej będące skutkiem przyjęcia określonych założeń teoretycznych. Truizmem byłoby stwierdzenie, że podstawowe dla książki Jana Sowy tezy o fantomowym charakterze państwowości Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz o fundamentalnym dla historii Polski zjawisku „braku”¹⁷ są zdecydowanie wymierzone we wzorzec władzy opartej głównie na terytorialnej samorządności (sejmiki), stanowiący podstawę politycznego etosu sarmackiego, a także w silne przywiązanie szlachty do wolności osobistej i politycznej. Sarmacka myśl polityczna została zresztą poddana w książce krytycznej analizie prowadzonej z perspektywy Lacanowskiej jako ideologia podtrzymująca fikcje służące przesłonięciu owego „braku”¹⁸. Nie wchodząc w szczegóły tych rozważań, trzeba zwrócić uwagę na dwie podstawowe kwestie.

¹⁷ „Podmiotowość Polski jako społeczeństwa, państwa i narodu ukonstytuowała się więc na trzech sukcesywnych brakach: brak dziedzictwa rzymskiego pociągnął za sobą brak nowożytnej organizacji społecznej opartej na kombinacji absolutyzmu i kapitalizmu. Ograniczenie pozycji monarchy poszło w Rzeczypospolitej tak daleko, że można mówić o braku królewskiej władzy. Efektem tego wszystkiego okazał się brak państwowości, znany w polskiej historiografii pod nazwą rozbiorów. Ta ostateczna porażka bywa traktowana jako trauma konstytutywna dla współczesnej polskości i wobec niej relatywizowane są różne elementy współczesnego polskiego habitusu. Jak postaram się jednak pokazać, rozbiory ujawniły tylko coś, co w rejestrze Realnym trwało już przez dokładnie 200 lat przed pierwszym rozbiorem Polski: jej nieistnienie. Okres między 1572 a 1795 rokiem możemy w historii Polski nazwać epoką państwa fantomowego. Termin ten odwołuje się do koncepcji kończyny fantomowej, czyli kończyny, która została utracona, ale jest wciąż obecna na poziomie reprezentacji psychicznej” – *ibidem*, s. 37–38 (podkr. J. Sowy); por. też rozdział *Sarmacki fantazmat*, *ibidem*, s. 259–273.

¹⁸ „Sarmatyzm, jak na ideologię przystało, miał pokazać, że tego braku nie ma i że państwo szlacheckie posiada własną, pozytywną tożsamość społeczną, kulturową i polityczną w pełni konkurencyjną i ekwiwalentną wobec tego, co występuje na Zachodzie i że nie może być mowy o jakiegokolwiek niższości lub zapóźnieniu Rzeczypospolitej wobec sąsiadów, ponieważ bezwzględnie przewyższa ich ona pod każdym względem. Oba twierdzenia były oczywiście fałszywe, jednak – tak jak można by spodziewać się tego na podstawie Lacanowskiej psychoanalizy – w sarmatyzmie znajdziemy konstrukcje o charakterze Symbolicznym oraz Wyobrażeniowym podtrzymujące ideologiczne fikcje i przesłaniające ten konstytutywny brak” – *ibidem*, s. 37–38 (podkr. J. Sowy).

Przede wszystkim język teoretyczny staje się w pracy Jana Sowy nie tylko narzędziem opisu określonych zjawisk i procesów historycznych, ale też źródłem zdecydowanego wartościowania, sprowadzającego się do radykalnej krytyki sarmackich koncepcji politycznych oraz ich tła światopoglądowego¹⁹. Co więcej, zakorzenienie tych negatywnych ocen we współczesnych teoriach krytycznych ma w wielu miejscach charakter dyskusyjny: książka Jana Sowy sprawia czasami wrażenie, jakby pod warstwą odwołań do Lacana, Žižka i Badiou kryła się apologia absolutyzmu²⁰, traktowanego jako bezalternatywny i jedyny właściwy model ustrojowy. Jest to bezpośrednią konsekwencją przyjęcia teorii „dwóch ciał króla” Ernsta Kantorowicza, opracowanej na podstawie analizy monarchii angielskiej i francuskiej, a przeniesionej przez Jana Sowę mechanicznie z Zachodu na grunt rodzimy, bez zwracania uwagi na lokalne uwarunkowania. Sarmacka myśl polityczna jest tu więc omawiana nie tylko w oderwaniu od swojego macierzystego kontekstu, ale zostaje bezpośrednio zanegowana na podstawie całkowicie zewnętrznej perspektywy aksjologicznej. Jest to szczególnie frapujące w książce, której głównym tematem jest przecież problematyka postkolonialna.

W ten sposób autorowi umyka istotny problem: sarmacka ideologia republikańska wraz z uzasadniającym ją częściowo mitem sarmackim kształtowały się właśnie w reakcji na trwanie specyficznej sytuacji politycznej (unia polsko-litewska, elekcje Jagiellonów na tron Korony)²¹. Fakt, że w konsekwencji to właśnie ona, a nie „polityczne ciało króla”, zaczęła pełnić rolę ideowego spoiwa federacyjnej Rzeczypospolitej, stał się nie tyle przedmiotem namysłu, co bezwzględnej krytyki. Jej punktem wyjścia jest upadek państwa w XVIII wieku, ale skrajnie negatywna ocena nie dotyczy tylko schyłkowego okresu państwowości: rozciąga się na cały okres

¹⁹ Por. analizę mitu sarmackiego w rozdziale *Od kryptokolonializmu do projektu kolonialnego*, *ibidem*, s. 273–283, a także rozdział następujący: „*Demokracji szlacheckiej nigdy nie było*”, *ibidem*, s. 285–291.

²⁰ Por. *ibidem*, s. 236–248; szczególnie bezkrytyczne przyjęcie opinii cudzoziemców na temat ustroju Rzeczypospolitej na s. 247–248.

²¹ O politycznych uwarunkowaniach kształtowania się koncepcji Sarmacji i mitu sarmackiego w kontekście państwa jagiellońskiego pisze Tadeusz Ulewicz, *Sarmacja*, [w:] *idem*, *Sarmacja. Zagadnienie sarmatyzmu*, Kraków 2006, *passim* (szczególnie s. 88–89 i 120).

panowania demokracji szlacheckiej²². Dwa stulecia ujmowane są jako monolit: chronologiczny rozwój czy wewnętrzne zróżnicowanie sarmackich koncepcji politycznych nie ma znaczenia. Śmierć ostatniego z Jagiellonów zapowiada katastrofę, albowiem rzekomo zniszczone przez szlachtę „polityczne ciało króla” stanowi dla autora kluczowy element w (niedoszłym) procesie modernizacji²³, rozumianej zresztą konsekwentnie jako przyjęcie zachodnioeuropejskiego modelu organizacji państwa i kapitalistycznej gospodarki.

Dochodzimy tutaj do drugiego problemu. Jan Sowa otwarcie wskazuje, że głównym celem aplikowania metody postkolonialnej są nie tyle same studia historyczne, ile raczej współczesne konsekwencje określonego sposobu mówienia o przeszłości²⁴. Stąd bez najmniejszego problemu przeprowadza błyskotliwe (choć nie zawsze uzasadnione) paralele między dawną Rzeczpospolitą, okresem rozbiorów i sytuacją współczesnej Polski, co w rezultacie staje się punktem wyjścia dla próby uchwycenia procesu historycznego w perspektywie długiego trwania²⁵.

²² Por. J. Sowa, *op. cit.*, s. 240: „Taki też był los I Rzeczypospolitej: śmierć ostatniego dziedzicznego monarchy w historii polskiego państwa była też śmiercią tego państwa jako takiego. Ciało fizyczne króla umarło śmiercią naturalną, a ciało wspólnotowe zostało dorżnięte przez szlachtę, która na jego trupie urządziła sobie karnawał zwany demokracją szlachecką. Ponieważ ciało było wielkie i potężne, gniło przez długi czas. Trzeba było dwustu lat, aby jego Realna śmierć przebiła się na poziomie Symbolicznym, czyli mówiąc językiem Alana Badiou, aby ruch historii jako realnego procesu mógł wyrazić się w historii jako symbolicznej narracji i w ludzkiej świadomości jako wyobrażonej całości świata” (podkr. J. Sowy).

²³ „Lefort, rozwijając koncepcję Kantorowicza, pokazuje, że polityczne ciało króla pełniło funkcję samoreprezentacji społeczeństwa. Odegrało w ten sposób istotną rolę w procesie modernizacji, ponieważ stanowiło zwornik, który gwarantował jedność społeczną w obliczu fragmentaryzujących procesów modernizacyjnych. Polityczne ciało króla stało się w ten sposób spójną przesłaniem, w obrębie której mogły rozgrywać się społeczne konflikty bez rozdzierania wspólnoty na kawałki” – *ibidem*, s. 382.

²⁴ Zaznaczwszy, że postkolonialne badania nad przeszłością Europy Środkowo-Wschodniej „nie mają antykwarycznego charakteru”, Jan Sowa pisze: „Przepisanie historii Polski i Europy Środkowo-Wschodniej przy pomocy pojęć teorii postkolonialnej wnosi wkład w rozumienie nie tyle historycznej przeszłości, ile społecznej, politycznej i kulturowej teraźniejszości. Ten aspekt badań postkolonialnych często podkreśla się w literaturze przedmiotu” – *ibidem*, s. 441 (podkr. J. Sowy).

²⁵ Por. np. rozdziały *Smutek peryferii*, *ibidem*, s. 218–226, oraz *Powroty Realnego – od Radnot do Westerplatte*, *ibidem*, s. 382–387.

Jednak dla historyka kultury negatywne wartościowanie staropolskich uwarunkowań światopoglądowych i przyjmowanie zewnętrznej perspektywy w celu przeprowadzenia określonego, krytycznego wywodu historycznego, mającego przełożyć się na obecny stan państwa i społeczeństwa, nie jest niczym nowym. Krytyczne ocenianie staropolskiego modelu ustroju z perspektywy uniwersalnego rzekomo modelu monarchii absolutnych ma rodzime tradycje sięgające przynajmniej osiemnastowiecznych „oświeconych”, przenoszenie zaś tego rodzaju ocen na stan kultury stanowi powrót do poglądów widocznych w pismach historyków literatury działających na przełomie XIX i XX wieku.

Innymi słowy, okazuje się, że na gruncie literaturoznawstwa przyjęcie tego typu nowoczesnej metodologii może skutkować w praktyce powrotem do języka sprzed ponad stulecia. Ówczesna refleksja humanistyczna, rozwijająca się w kontekście braku państwowości, wytworzyła język surowej krytyki ideologii i kultury szlacheckiej z perspektywy czysto politycznej, widząc w niej jedną z głównych przyczyn degeneracji i upadku państwa. Z tego również powodu w dawnych historiach literatury staropolskiej negatywną ocenę polityczną rozciągano na całość dorobku kulturowego dawnych Sarmatów. Wystarczy przywołać dla przykładu słowa Stanisława Tarnowskiego na temat czasów saskich:

Czem jest literatura epoki saskiej? Jest podobna do stanu politycznego. Za Augusta II przez lat trzydzieści ani jednej wyższej zdolności, ani jednej książki dobrze napisanej. Poezja straszliwa, bez treści, bez formy, nudna nad wszelkie pojęcie, niedołączna i dziwaczna tak, że wydaje same potwory albo same karykatury; historia spisuje katalogi królów od Lecha do Augusta; wymowa tworzy panegiryki, których już same tytuły są śmieszne; nauka? nauki nie ma. Oprócz Załuskich, oprócz tych kilku uczonych Niemców, którzy zbierają historyczne materiały, gdzie jest w Polsce ówczesnej choćby jeden człowiek uczony? Odętwienie w literaturze takie same, jak w życiu politycznym²⁶.

Choć krytyczna analiza historyczna Jana Sowy jest znacznie głębsza niż arbitralne sformułowania Tarnowskiego, to jednak dla literaturoznawcy problem pozostaje ten sam, bez względu na to, w jaki sposób kreowany jest negatywistyczny wzorzec interpretacyjny. Wśród dobrze znanych aspektów takiego stylu uprawiania historii kultury (uproszczenia, jednostronność,

²⁶ S. T a r n o w s k i, *Historia literatury polskiej*, t. III, Kraków 1900, s. 14–15.

ahistoryczność, ideologizacja itp.), najbardziej odczuwalną konsekwencją praktyczną będzie zmarginalizowanie wewnętrznej różnorodności kulturowej i dynamiki politycznej stanu szlacheckiego. Wpadając w dyskurs radykalnej ideowej krytyki „sarmatyzmu”, można łatwo stracić z oczu wiele niezwykle interesujących i wieloznacznych zjawisk dziejących się w obrębie czy na pograniczu programowo potępianej grupy stanowych elit.

W tym kontekście łatwym do przeoczenia zjawiskiem może stać się na przykład wskazany przez Jerzego Axera proces tworzenia się silnych i autonomicznych subkultur związanych z przyjmowaniem tradycji i kultury antycznej wśród szlachty litewskiej i ruskiej. Tego typu subkultury służyły następnie pielęgnowaniu poczucia własnej odrębności w szerokich ramach obywatelskiego modelu demokracji stanowej, tworząc jednocześnie silny czynnik redefiniujący wiele aspektów dominującego wzorca kulturowego²⁷. Z perspektywy badań nad kulturą staropolską, w znacznym stopniu zdominowaną przez pierwiastek szlachecki, tego typu problematyka jest na tyle fundamentalna, że jej marginalizacja w ramach studiów postkolonialnych dzieła zdecydowanie na niekorzyść samego dyskursu. W tym świetle zrozumiałe stają się pełne rezerwy głosu podnoszące kwestię ograniczonej funkcjonalności metodologii postkolonialnej w badaniach kulturowych. Jerzy Axer ujmuje ten problem następująco:

Można nawet próbować używać tutaj narracji wzorowanej na koncepcji Edwarda Saida (odwołując się do pojęcia „dominacji” i „wykluczenia”), choć uważam, że ma ona dla myślenia o recepcji tradycji antycznej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej ograniczoną przydatność²⁸.

Przełamanie negatywistycznego modelu interpretacyjnego w badaniach nad literaturą i kulturą staropolską stanowiło zresztą jedno z najbardziej znaczących osiągnięć dwudziestowiecznej historii literatury.

Nie od rzeczy będzie także dodać, że z punktu widzenia historyka kultury staropolskiej wiele krytycznych tez postkolonialnych, zwłaszcza tych odwołujących się do postmarksistowskiej krytyki społecznej, to przypomnienie zjawisk oczywistych, gest równie bezowocny poznawczo,

²⁷ J. Axer, *op. cit.*, s. 43–46. Autor kładzie również duży nacisk na zjawisko przyjmowania przez elity litewskie, ruskie i kozackie elementów wolnościowej ideologii „narodu szlacheckiego” – por. *ibidem*, s. 48.

²⁸ *Ibidem*, s. 47.

co wypominanie starożytnym Rzymianom niewolnictwa. Takim właśnie stwierdzeniem rzeczy oczywistej za pomocą nowego pojęcia wydaje się nazwanie polskiej szlachty elitą kompradorską²⁹. Szczególnie dziwią anachroniczne próby oceny relacji międzykulturowych na wschodnim pograniczu Rzeczypospolitej „z punktu widzenia jakichkolwiek dzisiejszych standardów współżycia między ludźmi o odmiennych kulturach, językach czy wyznaniach”³⁰ – jest rzeczą oczywistą, że doba staropolska pod wieloma względami odbiegała od przyjętych obecnie standardów, tłem zaś dla opresywnych zjawisk opisanych przez Jana Sowę są wojny i prześladowania religijne w Europie Zachodniej XVI i XVII wieku. Innymi słowy, postkolonializm w ujęciu Jana Sowy może zostać odebrany jako jałowa krytyka dawnego społeczeństwa feudalnego (tylko dlatego, że panował w nim system feudalny), podczas gdy zaawansowany stan badań wymaga po prostu przekroczenia tego poziomu. W profesjonalnym dyskursie historii idei obecnie nie stosuje się zwykle odwołań do zmitologizowanych „Kresów”, a używa pojęcia wschodnich terenów dawnej Rzeczypospolitej. Nie kreuje się również sarmackich retro-utopii – wyraźnie odczuwalny jest raczej historyczny dystans wobec opisywanych zjawisk. Postkolonialne gesty krytyczne nabierają znaczenia dopiero w kontekście współczesnych sporów politycznych wokół koncepcji wskrzeszania sarmackiego republikanizmu (nieprzypadkowo chyba Jan Sowa, krytycznie pisząc o „sarmackim fantazmacie”, na swego głównego oponenta wybiera Krzysztofa Koehlera³¹) czy bieżących ideologicznych odwołań do idei jagiellońskiej w polskiej polityce wschodniej³².

W ten sposób strategie postkolonialne na gruncie historii literatury staropolskiej mogą prowadzić do rezultatów, które należałoby ocenić raczej ujemnie. Wyznaczenie kilku interesujących krytycznych modeli interpretacyjnych odbywa się bowiem za cenę przyjęcia jednostronnego, negatywnego punktu widzenia wobec większości badanego materiału. Pewne obawy

²⁹ Rozdział *Szlachta jako elita kompradorska*, *ibidem*, s. 196–199. Być może uzasadnieniem są tu jednak sentymentalno-nostalgiczne wyobrażenia społeczne oraz poruszony przez Sowę problem nieobecności ujęć marksistowskich we współczesnych pracach naukowych (por. rozdział *Egzorcyzmowanie Marksa*, *ibidem*, s. 444–448).

³⁰ *Ibidem*, s. 452; por. też *ibidem*, s. 336.

³¹ We wspomnianym już rozdziale *Sarmacki fantazmat*. Zob. *ibidem*, s. 259–273. Z tej perspektywy warta odnotowania jest także krótka polemika z tezami Zbigniewa Krasnodębskiego, *ibidem*, s. 526.

³² *Ibidem*, s. 500–502.

może budzić też ryzyko instrumentalizacji dawnej literatury na potrzeby określonego dyskursu historycznego. Jednocześnie niektóre aspekty nowej metody oznaczają w praktyce literaturoznawczej powrót do ujęć znanych badaczom od pokoleń, co wydaje się niezbyt odkrywcze. Specyficzne ujęcie perspektywy długiego trwania powoduje z kolei przesunięcie akcentów w stronę bieżącej problematyki społeczno-politycznej i towarzyszących jej sporów, co odbywa się ze szkodą dla wnikliwości analizy historycznej, prowadzi do polemik z kategoriami publicystycznymi i potocznymi, dawno zarzuconymi w profesjonalnym dyskursie, a także owocuje brakiem wyczulenia na bardziej subtelne próby redefinicji modeli badawczych. Wyrażną zaletą ujęcia postkolonialnego jest natomiast skierowanie uwagi badaczy na marginalizowane dotychczas postacie, teksty i zjawiska z obszaru pogranicza kultur, jednak rzetelne badanie tych materiałów wymaga znacznie bardziej wyważonego i wielostronnego ujęcia.

Staropolszczyzna a teorie

Jak już wspomnieliśmy, nowoczesne konteksty teoretyczne są traktowane przez badaczy literatury staropolskiej z dystansem, a jeśli już pojawiają się one w ich rozprawach, to są tylko sygnalizowane na gruncie przypisu lub występują jako odległa inspiracja, nie zaś konsekwentne realizacje postulatów metodologicznych. „Współczesna” teoria – czy też raczej teorie – literatury w większości prac funkcjonują jedynie jako nauka pomocnicza. Wyjątki można policzyć nieomal na palcach dwóch rąk; składałyby się na nie na przykład niektóre publikacje Pawła Bohuszewicza, Marcina Cieńskiego, Krzysztofa Obremskiego, Ireneusza Szczukowskiego, Dariusza Śniezki czy Kwiryny Ziemby.

Dlaczego jednak *gros* badaczy literatury i kultury staropolskiej pozostaje niewrażliwych na teorie i konsekwentnie ob staje przy tradycyjnym modelu filologicznym? Chcąc oświetlić to zjawisko, zadaliśmy w pierw pięciu stosunkowo młodym i mającym duży dorobek naukowy specjalistkom/specjalistom od staropolszczyzny następujące, prowokacyjne pytanie: „Czy aplikowanie współczesnych teorii/metodologii do badania literatury dawnej ma sens, a jeśli tak/nie, to dlaczego?”, prosząc jednocześnie o szczerą, spontaniczną odpowiedź oraz zapewniając, że nie podamy w artykule ich

nazwisk. Celowo wybraliśmy autorów, w których pracach na próżno szukać odwołań do „patronów poststrukturalizmu”: Derridy, Barthesa, Foucaulta, Kristewej czy Lacana. Na tak sformułowane pytanie nasi respondenci odpowiedzieli następująco i dosadnie:

- I. Ponieważ studiowałem w środowisku bardzo otwartym na nowoczesne metodologie, a pracę magisterską pisałem u jednego z czołowych teoretyków literatury z kręgu dekonstrukcjonistyczno-postmodernistycznego, miałem przekonanie, że staropolszczyzna pozostaje w tyle za tym wszystkim. Moje zainteresowania szybko poszły w kierunku neolatynistyki, stąd miałem do czytania z tekstami, które nie miały, nie mają i raczej mieć nie będą krytycznych edycji lub dobrych komentarzy. Szybko sobie uświadomiłem, że zabawy metodologiczne (zwłaszcza *gender studies*, które chwilowo mnie zafascynowały) w ich przypadku prowadzą donikąd, że są tylko zwykłą stratą czasu w sytuacji, gdy tyle ciekawych rzeczy pozostaje zupełnie poza świadomością nie tylko czytelników, ale również historyków literatury. Lektury genderowe przekonały mnie tylko, że badacze poszukują jedynie potwierdzenia swojej tożsamości w dawnych tekstach, co prowadzi do lektury ahistorycznej. Druga rzecz, którą wiedziałem już z wykładu metodologii badań literackich: tu chodzi przecież o samą metodologię, nie zaś o teksty i ich autorów. Szybko zorientowałem się, że „tradycyjna” filologia, połączona z historią idei na niej ufundowaną, jednak chyba bardziej odpowiada mojemu temperamentowi. A próba genderowej lektury łacińskiego przekładu *Il pastor Fido*, autorstwa mało znanego, piszącego na niemieckiej prowincji poety, byłaby jednak śmieszna; sam wolę skupić się na pokazaniu sensu jego działania kulturowego i mistrzostwa w tworzeniu wierszy imitujących „rewolucyjną” włoszczyznę Guariniego. I jeszcze jedno. Jednemu z moich pierwszych studentów powiedziałem kiedyś: „pamiętaj, że ci dawni autorzy nie byli jednak od nas głupsi”. Tradycyjna historia literatury daje mi poczucie, że swoim pisaniem potwierdzam to przekonanie.
- II. Do nowych orientacji metodologicznych zawsze podchodziłem, kierując się zasadą ograniczonego zaufania, ponieważ nie bardzo wierzę, że są one w stanie wyjaśnić tekst należący do literatury dawnej, w której o wiele bardziej przydatna okazuje się znajomość zaprzyszłych konwencji twórczych, szeroko rozumianego kontekstu kulturowego czy faktografii. Obserwując rozmaite mody badawcze, a również i porażki w aplikacji XX-wiecznych metod do eksplikacji tekstów dawnych (wynikające właśnie najczęściej z dość powierzchownej lektury utworu, ignorującej jego macierzysty kod i kontekst), wolę wychodzić z założenia, że to dzieło implikuje klucz do jego odczytania, gdyż nie istnieje uniwersalny klucz otwierający sensy każdego tekstu literackiego. Współczes-

nym poszukiwaniom metodologicznym przyglądam się z zaciekawieniem, ponieważ uważam, że czasem zwracają one uwagę na różne problemy warsztatowe czy obszary zaniedbane przez nauki humanistyczne, lecz trwalszą wartość mają jednak, jak sądzę, prace o filologicznym profilu, choć od razu muszę zaznaczyć, że jestem ostatnią osobą, która skłonna byłaby myśleć, że moje przekonanie jest jedynie słuszne. Niebezpieczeństwo dostrzegam tylko w dążeniu niektórych instytucji do przekształcenia studiów filologicznych w antropologię kulturową na modłę amerykańską (pochodna mentalności postkolonialnej?), a tendencja taka to chyba efekt gwałtownego zainteresowania nowinkami, gdyż grozi to utratą tożsamości przez dyscyplinę, w której sens staram się wie-
rzyć.

III. 1. Najważniejsza jest nie aplikacja teorii (modnych czy niemodnych), ale wnikliwa lektura tekstu/dzieła i badanie jego powiązań z innymi tekstami kultury – jemu współczesnymi, wcześniejszymi, późniejszymi. Jeśli pojawi się problematyka ucisku chłopów, nie trzeba od razu wołać o pomoc do marksizmu, jeśli kwestia roli kobiet – do teorii feministycznych, jeśli wątki homoseksualne – do teorii *queer*.

2. Metody są już w samej chwili powstawania historyczne, zrośnięte ze współczesną im kulturą i literaturą – jak formalizm i strukturalizm z poezją rosyjską czy czeską, jak teorie Barthesa z kulturą francuską lat 50. i 60. *etc.* Każda lektura/analiza dzieła jest zawsze współczesna. Każda może wytworzyć własną, oryginalną teorię. Najlepszy przykład – Aby Warburg. Niczego nie aplikował, a był geniuszem.

3. Najważniejszy jest hermeneutyczny namysł nad tekstami, sztuka czytania ich w ten sposób, aby mówiły do nas tu i teraz. Metoda jest zawsze własna, synkretyczna i powinna być inteligentna, zależna od tego, co badamy i jaki cel chcemy osiągnąć.

IV. Z trwałością badań nad literaturą staropolską prowadzonych z pozycji post-strukturalistycznych jest podobnie jak ze sprzętami wytwarzanym na nowoczesnych liniach technologicznych: choć nie można im odmówić pociągającej atrakcyjności, z założenia daleko im do trwałości rzeczy dawnych – mają służyć jeden sezon, by ustąpić krytycznej modzie kolejnego. Żadne ze znanych mi tzw. nowych odczytań literatury dawnej nie służy osłonięciu i otwarciu staropolskiego tekstu, wszystkie zaś służą transmisji metody (nie znam odczytania wedle modnej metodologii, które otworzyło znaczeniowo tekst dotąd oporny lub hermetyczny na interpretację!). Największą wadą owych nowalijek krytycznych w moich oczach jest fakt, iż z założenia skupiają się na lekturze, zapominając, że staropolski tekst, a tym bardziej jego konteksty (z autorskim, który może być mocno niepewny, na pierwszym miejscu), jest w rzeczywistości

tworem umownym. Inna sprawa, że wśród historyków literatury polskiej „stare polacy” bodaj najbardziej boją się metodologicznych determinacji, w praktyce badając bez metody lub wedle metod najprostszych. Nasz metodologiczny rozwój kończy się gdzieś przed doktoratem, kiedy chłonni jeszcze przyswajamy metodę, której potem nie widzimy potrzeby zmienić. W praktyce oznacza to, że powielamy metodę naszych nauczycieli (w najlepszym razie stan sprzed czterech dekad).

- V. Od korzystania ze współczesnych metodologii odstręcza mnie fakt, iż rzadko kiedy w pracach nimi inspirowanych pojawia się szacunek dla samego tekstu i jego kulturowo-historycznych kontekstów, za to wybijają się w nich na plan pierwszy arogancja i zupełny brak pokory badaczy. W poststrukturalistycznych dyskursach sam utwór literacki pełni nierzadko jedynie rolę służebną wobec (rozdętego) *ego* autorów, bezwstydnie i chętnie samozadowalających się publicznie swoją rzekomą błyskotliwością i inwencyjnością. Kojarzą mi się oni z psami pragnącymi za wszelką cenę oznaczyć (swym intelektem) każde możliwe drzewo, bez względu na jego gatunek; jednocześnie wciąż opowiadają oni tę samą, czyli swoją własną, historię, która *de facto* nie wnosi nic nowego.

Z powyższych wypowiedzi (a także większości prac opublikowanych w ciągu ostatnich dwudziestu lat) wynika wyraźnie, że polscy badacze staropolszczyzny traktują „współczesne” metodologie/teorie z dużą podejrzliwością i niechętnie z nich korzystają, opowiadają się zaś za tradycyjnym modelem filologicznym (lub inaczej: postpozytywistycznym i neorealistycznym). Według nas, przyczyny owej podejrzliwości mogą być następujące:

1. Teoria literatury, jak powszechnie wiadomo, ma wśród historyków literatury dawnej utrwaloną, choć nie zawsze słuszną, opinię dziedziny osobnej, bezpłodnej, abstrakcyjnej i mało pożytecznej – metateoretycznej, czyli badającej słowa napisane o innych słowach, *Words about Words about Words*, by użyć tytułu książki Murraya Kriegera³³; teorii eksplorującej inne teorie i oddalanej od samej literatury. Jak zauważają Anna Burzyńska i Michał Paweł Markowski:

³³ M. K r i e g e r, *Words about Words about Words*, Baltimore 1988.

Opór wobec teorii literatury związany był także z poczuciem, że tworzy ona kolejny język (dyskurs), za pomocą którego usiłujemy opisać inne języki – zarówno język dzieła literackiego, jak i język interpretacji / krytyki literackiej³⁴.

Niestety, teoria literatury, zwłaszcza w swym metateoretycznym wydaniu, nie należy, szczególnie wśród historyków, do ulubionych działów literaturoznawstwa; raz po raz przyjmuje się z satysfakcją wieści o jej rzeckomej śmierci lub ze zrozumieniem traktuje wysuwane w stosunku do niej oskarżenia o dyletantyzm („derridadaizm”, publikacje typu *Modne bzdury...* Alana Sokala i Jeana Bricmonta³⁵). Dla „staropolań”, skupiających się głównie na samych tekstach, a nierzadko także na ich materialnej formie (paleografia, edytorstwo), nie zaś na „tekstach o tekstach o tekstach”, teoretycznoliterackie subtelności jawią się jako czcza „intelektualna marcepaneria”³⁶.

2. Teorie mają to do siebie, że niesłuchanie szybko bankrutują i odchodzą w przeszłość; niegdyśszych żarliwych wyznawców dawnych metodologicznych „mód” można odnaleźć na prawie każdym uniwersytecie. W chwili obecnej są to doszczętnie zbankrutowani po 1989 roku „starzy” marksiści³⁷ i prawie zupełnie zbankrutowani strukturaliści, którzy w przeszłości za bardzo zaufali naukowej ortodoksji (z ich smutnych doświadczeń nie czerpią jednak dzisiejsi zagorzali zwolennicy Foucaulta, Derridy, Lacana, Kristevy, Cixous, Showalter czy Butler, by wymienić tylko kilka nazwisk). Być może historycy literatury, nie tylko zresztą staropolskiej, obcujący na co dzień z poetyką historyczną i meandrami procesu literackiego, trochę bardziej zdają sobie sprawę, że *hic transit gloria theoriarum*, w odróżnieniu od teoretyków i badaczy kultury współczesnej, koncentru-

³⁴ A. Burzyńska, M.P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*, Kraków 2006, s. 16.

³⁵ A. Sokal, J. Bricmont, *Modne bzdury. O nadużywaniu pojęć z zakresu nauk ścisłych przez postmodernistycznych intelektualistów*, przeł. P. Amsterdamski, Warszawa 2004.

³⁶ Tak neologizm Normana Daviesa „intellectual frangipaney” oddaje przekład E. Tabakowskiej: N. Davies, *Europa*, Kraków 2003, s. 890.

³⁷ Trzeba tu zaznaczyć, że marksizm staje się obecnie na powrót dość popularny wśród niektórych młodych badaczy: kulturoznawców, socjologów itp. (jednak nie „staropolań”), a także studentów. Niemal ćwierćwiecze, które upłynęło od upadku PRL, pozwoliło już bowiem na zatarcie się i zapomnienie dawnych, wybitnie negatywnych asocjacji.

jących się raczej na *hic et nunc*. Z tego względu „staropolanie” mogą być nieco bardziej uwrażliwieni na fakt, iż, jak pisał Proust, „dzieło z teorią w środku jest jak prezent, na którym zostawiono cenę”³⁸. Innymi słowy, metodologie badań literackich starzeją się znacznie szybciej niż przedmiot ich opisu, czyli sama literatura, i zaledwie po kilkunastu latach mogą one zostać uznane za śmieszne. Badaczki i badacze literatury dawnej zapewne aż za dobrze wiedzą, że wszystkie teoretyczne twory są umowne, chwilowe i zmienne, nie należy im więc zbyt łatwo zawierzać. Mając na przykład na co dzień do czynienia z kilkunastoma historycznie zmiennymi modelami tragiczności i tragedii, doprawdy trudno jest przyjąć za pewnik konstatację Barthesa o rzekomej śmierci autora jako hipotetycznego gwaranta poprawności interpretacji. Nie takie koncepty pojawiały bowiem się i znikły w przeszłości, czemu więc warto by zaufać teorii mówiącej, że dzieło literackie nie zależy od intencji autorskiej i to przed czytelnikami otwiera ono cały potencjał możliwych znaczeń?

3. Dla badaczy literatury dawnej podstawowy problem stanowi już samo zrekonstruowanie strategii możliwej „lektury adekwatnej” dawnych tekstów, osadzenie ich w kontekście kulturowym, teologicznym i historycznym. Dodatkowe korzystanie z „nowoczesnych” narzędzi często nie tylko nie posuwa ich dociekań naprzód, a jedynie mnoży interpretacyjne byty. Ponadto, w literaturze polskiej nie ma autora, który doczekałby się tak wyczerpujących i obszernych badań, jak na przykład Szekspir (*Shakespeare criticism* obejmuje kilkadziesiąt tysięcy prac), w związku z czym można się śmiało pokusić o nowe odczytania jego twórczości. W przypadku twórcy numer jeden polskiego renesansu, Jana Kochanowskiego, nie dysponujemy nawet pełną współczesną edycją dzieł zebranych (nieukończony wydanie sejmowe). Co ciekawe, wśród młodych historyków stojących u progu kariery obserwuje się ostatnio widoczną tendencję do odchodzenia od teoretycznych konceptów na rzecz mozolnych, staromodnych badań archiwalnych, materiałowych oraz źródłowych i nie dotyczy to jedynie studiów nad literaturą. Podczas niedawnego seminarium metodologicznego zorganizowanego w Nieborowie przez Stowarzyszenie Historyków Sztuki (*Historia sztuki wobec globalizacji*, 25–27 X 2012) raz po raz

³⁸ M. Proust, *Czas odnaleziony [W poszukiwaniu straconego czasu*, t. 7], tłum. J. Rogoziński, Warszawa 1992, s. 198.

padają pełne zdziwienia głosy, że młodzi badacze wolą obecnie ślęczyć nad starymi papierami i trawią swój czas w magazynach muzealnych, wykazując zupełny brak zainteresowania dla współczesnych metodologii i idących za nimi interpretacji³⁹.

4. Język współczesnych dyskursów metodologicznych w zderzeniu ze staropolskimi tekstami powoduje silny dysonans, zarówno poznawczy, jak i estetyczny. Weźmy na przykład poniższy fragment książki Julii Kristevy:

Poprzez oralno-pokarmowe zaspokojenie, i poza nim, otwiera się dążność do wchłonięcia innego, gdy tymczasem lęk przed pokarmem nieczystym okazuje się śmiertcionośnym popędem pożarcia innego. Ten temat, fantazmat „pierwotny”, jeśli rzeczywiście nim jest, bezustannie towarzyszy ruchowi interioryzacji i uduchowienia tego, co wstrętne. Jest jego swoistym filarem: człowiek to istota duchowa, pojmująca, poznająca, słowem – mówiąca – tylko o tyle, o ile roz-poznaje swój wstręt – od odrzucenia po zabójstwo – i interioryzuje go jako taki, czyli dokonuje symbolizacji wstrętu⁴⁰.

i zestawmy go z tekstem Józefa Baki, operującym konwencjonalnymi obrazami poetyckimi:

JEZU, Tyś Matką, nas śmiercią rodzący
Niebu, sam Ciałem, Krwi mlekiem karmiący.
Usta i serce w Twe piersi przebite
Na pokarm duszom łaknącym odkryte
Wlepiam zgłodniały szukając posiłku,
Abym nie słabiał przy bliskim lat schyłku
W drodze mej wieczności⁴¹.

Jeszcze skrajniej uwidoczniemy ten problem, gdy spróbujemy połączyć język następującego ustępu Jacquesa Lacana:

³⁹ Interesującą diagnozę panujących wśród polskich historyków sztuki preferencji badawczych dał numer czasopisma „Artium Quaestiones” XX, red. P. Piotrowski, W. Suchocki, tam zwłaszcza artykuł J. Skuratowicza, T.J. Żuchowskiego, *Rozważania wokół pierwszego przykazania*, s. 215–230.

⁴⁰ J. Kristeva, *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*, przeł. M. Falski, Kraków 2007, s. 111–112.

⁴¹ J. Baka, *Tekst o Najświętszym Sakramencie przy elewacji lub w procesji*, [w:] *idem, Poezje*, oprac. A. Czycz, A. Nawarecki, Warszawa 1986, s. 65.

C'est ainsi que l'organe érectile vient à symboliser la place de la jouissance, non pas en tant que lui-même, ni même en tant qu'image, mais en tant que partie manquante à l'image désirée: c'est pourquoi il est égalable au $\sqrt{-I}$ de la signification plus haut produite, de la jouissance qu'il restitue par le coefficient de son énoncé à la fonction de manque de signifiant: $(-I)^{42}$.

W taki sposób organ erekcyjny zaczyna symbolizować miejsce *jouissance*, nie sam z siebie ani nawet nie jako forma obrazu, ale brakująca część pożądanego obrazu: z tego względu można uznać go za odpowiednik $\sqrt{-I}$ znaczenia otrzymanego powyżej, *jouissance*, którą mnożnik wygłoszenia przywraca funkcji braku *signifiant*: $(-I)^{43}$.

z *Jednemu* Jana Andrzeja Morsztyna:

Przestrzegalem cię, abyś u Filipa
Nie był bracie, choć ci wstaje pipa:
Już ci raz była skaziła się cera,
Że jej z trudnością poprawił Petera⁴⁴.

Pomijając kwestie merytoryczne (nie o to bowiem teraz tu chodzi), już samo zderzenie staropolszczyzny z dyskursami poststrukturalistycznymi może wywoływać efekt komizmu językowego i w konsekwencji sprawiać dość kuriozalne wrażenie⁴⁵. Innymi słowy, owszem, można się powołać na kategorię *l'abject*, wy-miotu Kristevy, jednak konsekwentne zastosowanie języka badaczki do opisu dawnych polskich tekstów mija się chyba z celem. Może warto w tym miejscu przytoczyć pewną anegdotę – wiele lat temu profesor Tadeusz Ulewicz wygłoszony na studenckiej konferencji referat

⁴² J. L a c a n, *Subversion du sujet et dialectique du désir dans l'inconscient freudien* (1966). Pełen tekst artykułu zamieszczony na stronie *Seminari de Psicoanàlisi de Tarragona. Formacions Clíniques del Camp Lacanià*, <http://www.spt.cat/Textos/Subversion%20du%20sujet%20et%20dialectique%20du%20d%C3%A9sir.doc> (dostęp: 7 XI 2012).

⁴³ Przekład nasz; Lacanowską kategorię *jouissance* celowo pozostawiamy we francuskim oryginale. Powołanie się na Lacana jest oczywiście prowokacyjne, gdyż prace uczonego znane są większości polskich czytelników z ich omówień, zarówno ze względu na brak tłumaczeń, jak i ich wyjątkowo hermetyczny język.

⁴⁴ J.A. M o r s z t y n, *Jednemu*, [w:] i d e m, *Utwory zebrane*, oprac. L. K u k u l s k i, Warszawa 1971, s. 318–319.

⁴⁵ Zob. np. A. K o m a r o m i, *The Aporia of Temporal Existence in Sep Szarzyński's Poetry*, „The Slavic and East European Journal” 43, 1999, nr 1, s. 122–136.

młodego uczonego (zbyt) zainspirowanego semiotyką i strukturalizmem skwitował w następujący sposób: „Panie kolego, no i co pan najlepszego zrobił z tym przepięknym tekstem?”. I choć młody i gniewny prelegent uznał wtedy Ulewicza za dinozaura, siebie zaś za „oświeconego”, dziś, sam będąc profesorem i kierownikiem uniwersyteckiej jednostki naukowej, stwierdza, że krytyka była słuszna.

5. W studiowaniu literatury staropolskiej na plan pierwszy wysuwają się zupełnie inne priorytety, nie mnożenie interpretacji, ale sprawy praktyczne i fundamentalne: edytorstwo i badania archiwalne, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że tysiące staropolskich tekstów wciąż czekają na swych odkrywców i wydawców, na przykład w bibliotekach na Wschodzie. Z tego punktu widzenia wielu „staropolanom” wikłanie się w nowoczesne dyskursy metodologiczne może wydać się zwyczajnie stratą czasu i energii – „jest przecież tyle znacznie ważniejszych spraw”. Dlatego też, zamiast pilnie śledzić meandry współczesnych teorii badań literackich (czyli wysoce specjalistyczne prace obcojęzyczne, na dodatek zwykle niedostępne w polskich bibliotekach), skupiają się oni raczej na doskonaleniu łaciny, nauce greki i włoskiego czy paleografii. Tu osobista uwaga: piszący te słowa poświęcili kiedyś miesiąc na odczytanie dwóch stron siedemnastowiecznej księgi sądowej z Sieradza, pełnej skreśleń i napisanej w złej oraz ledwie czytelnej łacinie i polszczyźnie.

6. „Staropolanie” nie sądzą raczej, że otwarcie się na pluralizm nowych metodologii sprawi, iż, jak chciałby Paweł Bohuszewicz, przedmiot ich badań „otworzy się” nagle na ponowoczesność. Nie mają oni bowiem wcale poczucia, że dawna literatura jest „skamieliną”. Jakie praktyczne efekty miałyby zresztą przynieść to „otwarcie się”? Czy staropolszczyźnie przysporzy nagle czytelników fakt, że przeczyta się ją „przez” Derridę lub Lacana? I czy spowoduje to, że teoretycy literatury znajdą w niej nową inspirację? Zarówno teoretycy, jak i badacze staropolszczyzny obracają się w swoich własnych, nierzadko hermetycznych kręgach, a recepcja ich prac naukowych ogranicza się do określonych środowisk specjalistów. W powszechnej świadomości kulturowej teksty staropolskie „odświeżają” jedynie projekty takie jak na przykład wystawienie *Kupca Reja* (wersja Michała Zadary w Starym Teatrze w Krakowie stanowiła zresztą radykalne przetworzenie tekstu, rodzaj zabawy staropolskim materiałem, nierespektującej przy tym

żadnych prawideł lektury adekwatnej i niewolnej od błędów merytorycznych⁴⁶), choć założenie, że po spektaklu liczba wypożyczeń dzieł kalwina z Nagłowic z bibliotek gwałtownie wzrosła, byłoby chyba nieuzasadnione. Trudno raczej liczyć na to, że uda się powtórzyć przypadek Jana Błońskiego, którego monografia o Sępie Szarzyńskim (czytany „przez” Eliadego) zapoczątkowała w 1967 roku nowe życie poezji staropolskiej. Praca Błońskiego powstała zresztą w momencie kształtowania się nowożytnych polskich studiów nad literaturą „baroku” i na tle istniejącego stanu badań oraz refleksji nad twórczością przynależną do tego nurtu miała w wielu aspektach charakter pionierski. Warto przy tym spojrzeć na jej drugie wydanie (Kraków 2001), w którym autor, omawiając krytycznie bibliografię narosłą wokół Sępa od 1967 roku, odnotowywał, jak rozmaite szczegółowe studia podważały z wolna stworzony przez niego model⁴⁷.

Można by się też ostrożnie zastanawiać, czy za postulatem mariażu staropolsko-metodologicznego nie stoi czasem jakieś głęboko skrywane przez niektórych badaczy literatury dawnej poczucie niedoceny. To zwykle teoretycy literatury i kultury zyskują status medialnych gwiazd, proszeni są o komentarze i diagnozy (spektakularnym wręcz tego przykładem był Roland Barthes), specjaliści zaś od literatury dawnych wieków w mainstreamowym obiegu intelektualnym nie liczą się prawie wcale, choć z pasją wykonują swą „benedyktyńską pracę”. Czy nie jest to jednak właśnie „własny bieg bycia naszego”?

7. Teorie i metodologie w większości przypadków zakorzenione są w kulturze współczesnej, w najlepszym razie zaś XIX-wiecznej (do nielicznych wyjątków należy nowy historyzm, u którego podstaw stały badania nad angielskim renesansem). Nie są one również pomyślane jako narzędzia do badań tekstów źródłowych *sensu stricto*, lecz jako ogólne, filozoficzne, intelektualne i ideologiczne koncepty, a aplikowanie ich do analizy

⁴⁶ Por. T. Nastulczyk, „Kupiec” Mikołaja Reja w *Starym Teatrze*, <http://www.staropolska.pl/renesans/opracowania/Nastulczyk.html> (dostęp 7 XI 2012); i d e m, *re_wizje/ sarmatyzm – kilka uwag z perspektywy badacza literatury dawnej*, „Didaskalia. Gazeta Teatralna” 2009, 6 (91), s. 52–56.

⁴⁷ J. Błoński, *Mikołaj Sęp Szarzyński a początki polskiego baroku*, Kraków 2001, s. 243–244. Uwagi autora dotyczyły szczególnie badań nad rolą renesansowego platonizmu (jako źródła obrazowania poetyckiego Sępa) oraz nad retoryką poetyckiego tekstu religijnego.

tekstów wiąże się z nieuchronnymi kompromisami, nadinterpretacjami i uproszczeniami, co może budzić lęk przed ewentualnymi zastrzeżeniami ze strony „strażników teoretycznej ortodoksji”. Zastosowanie nowoczesnych teorii do badania literatury dawnej powinno także respektować jej „historyczność”, czyli niegdysiejsze konteksty, gdyż współczesne dyskursy metodologiczne same z siebie w żaden sposób nie staną się uniwersalnym kluczem otwierającym przed nami nieoczekiwane ukryte znaczenia. Miał tego, jak w przypadku omówionej książki Jana Sowy, często okazują się one interpretacyjnym łomem wyważającym dawno już otwarte drzwi. Na podstępne pytania Jonathana Cullera:

„Jak możesz wypowiadać się na temat poezji, nie mając pojęcia o lustrzanym konstituowaniu się podmiotu?”. Albo: „Jak można pisać o powieści wiktoriańskiej, nie posługując się Foucaultowskim ujęciem seksualności i histeryzacji ciała kobiety ani udowodnioną przez Gayatri Spivak tezę o roli kolonializmu w kształtowaniu się podmiotu w metropolii?”⁴⁸

większość historyków dawnej literatury polskiej wydaje więc się mieć zdecydowaną odpowiedź.

⁴⁸ J. Culler, *Teoria literatury. Bardzo krótkie wprowadzenie*, przeł. M. Bassaj, Warszawa 1998, s. 24.



„TRADYCYJNI” CZY „NOWOCZEŚNI”? O METODOLOGICZNYCH DYLEMATACH WSPÓŁCZESNYCH BADACZY STAROPOLSZCZYZNY

Część druga: *queer theory* oraz *gay and lesbian studies*

TOMASZ NASTULCZYK
Uniwersytet Jagielloński, Kraków

PIOTR OCZKO
Uniwersytet Jagielloński, Kraków

Abstract

“Traditional” or “Modern”? Methodological Dilemmas of the Contemporary Researchers of Old Polish Literature

Part Two: Queer theory and gay and lesbian studies

The second part of the paper deals with the problems of the history of homosexuality and other non-normative sexualities in the framework of the Old Polish writings. It has been based on the practical experience and dilemmas of the authors who have recently published a book *Homoseksualność staropolska. Przyczynek do badań (Old Polish Homosexuality. A Contribution, 2012)*. Numerous controversies, such as the application of queer theory versus gay and lesbian studies approach, have been discussed taking into consideration their methodological usefulness with regard to the historical Old Polish texts. Preference has been given to traditional gay and lesbian studies, not queer criticism, as the later may lead to numerous misunderstandings and misinterpretations owing to the indefinite, secondary, doubtful and oppressive character of most available original texts in question, which has been fully exemplified.

Key words: modern literary theories, Old Polish literature, LGBT studies, queer theory

W drugiej części naszego szkicu chcielibyśmy przejść do kwestii praktycznej, czyli zastosowania strategii lektury spod znaku ponowoczesnej *queer theory* do badań nad tekstowymi reprezentacjami homoseksualności staropolskiej.

Gay and lesbian studies versus queer studies – esencjalizm i rozmycie

Początkiem akademickich sporów na temat metodologii badań dotyczących historii homoseksualności stały się słynne założenia przedstawione w pierwszym, wstępnym tomie *Historii seksualności* Michela Foucaulta z 1976 roku. Według francuskiego filozofa „homoseksualista” jako odrębna jednostka pojawił się w nowożytnym dyskursie stosunkowo późno i dopiero w XIX wieku „zyskał osobowość”, „przeszłość, historię, dzieciństwo, charakter, sposób życia”¹:

Homoseksualizm okazał się jedną z postaci seksualności z chwilą, gdy z zakresu praktyk sodomicznych przeniesiono go na swego rodzaju androginię wewnętrzną, na hermafrodytyzm duszy. Sodomita był odczepieńcem, homoseksualista jest teraz gatunkiem².

Foucault miał jednak na myśli zapewne społeczny obraz „homoseksualistów”, a przede wszystkim medyczne kategorie (tzw. medykalizacja grzechu), które pojawiły się w wieku XIX, nie zaś konstrukcję psychoemocjonalną jednostek. U Foucaulta seksualność (podobnie jak szaleństwo) postrzegana była jako kulturowy i historyczny dyskurs, wywodzący się z ludzkich wyobrażeń. Mimo że autor nigdy nie stwierdził, iż homoseksualizm „zaczął się” w 1870 roku, jego idea została błyskawicznie rozwinięta przez wielu zachodnich badaczy i doprowadziła do powstania licznych prac głoszących, jakoby przed wiekiem XIX można mówić co najwyżej o „praktykach sodomicznych” lub „aktach sodomii”, nie zaś o różnych for-

¹ M. Foucault, *Historia seksualności*, tłum. B. Banasiak, T. Komendant, K. Matusewski, Warszawa 1995, s. 45.

² *Ibidem*, s. 45.

mach tożsamości i samoświadomości ludzi homoseksualnych³. Innymi słowy, według części uczonych (zwanych „nominalistami” lub „konstrukcjonistami”, jako że traktują oni seksualność jako warunkowany dyskursami konstrukt społeczny) dopiero w wieku XIX w społeczeństwach zachodnich miłość i pożądanie osób tej samej płci stały się czynnikiem kształtującym życie i tożsamość jednostek – wcześniej zaś akty homoseksualne miały rzekomo charakter mniej lub bardziej incydentalny i nie wpływały na obraz własny podejmujących je osób. „Nominaliści” twierdzą też, że terminów „lesbijki i geje” należy używać dopiero w odniesieniu do wieku XX⁴, w kontekście kształtowania się i zmieniania dyskursów orientacji seksualnych, bowiem według nich tożsamości powstawały jedynie w określonych warunkach materialno-historycznych i kulturowo-społecznych. Tym tropem podążają również częściowo uczeni reprezentujący poststrukturalistyczny nurt *queer theory*⁵. Badacze seksualności spod przeciwnego znaku, zwani „racjonalistami”, jak zauważa Andrzej Wyrobisz:

[...] uważają homoseksualizm za zjawisko obiektywne i realnie istniejące, niezależne od woli i świadomości ludzi, a więc obecne zawsze i wszędzie, także tam i wtedy, kiedy pojęcia „homoseksualizm” i „orientacja seksualna” nie były znane⁶.

„Racjonalisci” są przekonani, że w dawnych tekstach można natrafić na wiele wskazówek świadczących o tym, iż homoseksualność w nowożytnej Europie była czynnikiem, na podstawie którego jednostki i grupy społeczne określały swoją tożsamość, na długo przed umownym wiekiem

³ T. Nastulczyk, P. Oczeko, *Homoseksualność staropolska. Przyczynek do badań*, Kraków 2012, s. 119–137.

⁴ Świadczy o tym choćby sam tytuł znanej pracy J.N. K a t z a, *Love Stories: Sex between Men before Homosexuality*, Chicago 2001. Zob. też J. D’ E m i l i o, *Capitalism and Gay Identity*, [w:] *Powers of Desire: The Politics of Sexuality*, red. A. S n i t o w, Ch. S t a n s e l l, S. T h o m p s o n, New York 1983. Por. J. B o s w e l l, *Chrześcijaństwo, tolerancja społeczna i homoseksualność. Geje i lesbijki od początku ery chrześcijańskiej do XIV wieku*, tłum. J. K r z y z s z p i e ń, Kraków 2006, s. 51–67.

⁵ Por. M. S z c z e ś n i a k, *Queerowanie historii, czyli dlaczego współcześni geje nie są niczymi dziećmi*, „Teksty Drugie” 2012, nr 5, s. 205–223; W. Ś m i e j a, *Historie (homo) seksualności. Od studiów gejowsko-lesbijskich do Queer studies*, „Przegląd Historyczny” CIII, 2012, z. I, s. 129–150.

⁶ A. W y r o b i s z, *Tolerancja, nietolerancja i przesady w Europie średniowiecznej i nowożytnej*, „Przegląd Historyczny” XCVIII, 2007, z. 3, s. 383–384.

XIX, na który to Foucault (a w rzeczywistości raczej kontynuatorzy jego myśli) rzekomo wyznaczył jej narodziny. Zbadano na przykład dokładnie historię środowisk londyńskich *mollies*, homoseksualnych mężczyzn z początku XVIII wieku, którzy wykształcili swoistą subkulturę, posiadali własne, nieoficjalne miejsca spotkań (*molly houses*), rytuały i sposoby spędzania wolnego czasu, posługiwali się specyficznym językiem środowiskowym, a także przejawiali pewną solidarność grupową, widoczną podczas aresztowań i pogromów zainicjowanych przez władze miejskie⁷. Podobne wnioski można wysnuć także na podstawie badań niderlandzkich tekstów źródłowych (w tym zachowanych listów miłosnych), powstałych w okresie XVIII-wiecznych pogromów⁸.

Z kolei współczesne *queer studies* celowo dekonstruuje i rozmywa kategorię seksualności ujmując ją w szeregi „odmieńców” (ang. *queer*), reprezentowanych na przykład przez litery LGBTQQUCIAPO, itp. (ang. *lesbian, gay, bisexual, transsexual, transvestite, queer, questioning, unsure, curious, intersexual, asexual, pansexual, polyamorous, other/omnisexual*⁹). Litery te i podporządkowane im tożsamości można oczywiście w myśl politycznej poprawności mnożyć *ad infinitum*. Tak istotę *queer studies* oddaje Tomasz Kaliściak:

Krytyka queerowa, respektując założenia studiów *gender* dotyczące płci kulturowej, ukształtowała się w wyraźnej opozycji do studiów gejowskich i lesbijskich, stanowiła niejako dekonstrukcję ich esencjalistycznych założeń w duchu ponowoczesnej filozofii. O ile w krytyce *gender* przedmiotem namysłu staje się różnica płci, o tyle studia gejowskie lub lesbijskie koncentrują się wo-

⁷ Zob. np. R. Norton, *Mother Clap's Molly House. The Gay Subculture in England 1700-1830*, London 1992.

⁸ Zob. np. P. Oczo, *Sodomskie sekrety oberży „Pod węzłem”. Holenderska homoseksualność – od pogromów i pogardy po akceptację i równość wobec prawa*, „Czas Kultury” 2013, nr 1, s. 34–49; Th. van der Meer, *De Wesentlijke Sonde van Sodomie en Andere Vuylygheden. Sodomietenvervolgingen in Amsterdam 1730–1811*, Amsterdam 1984; i d e m, *Sodoms zaad in Nederland: het ontstaan van homoseksualiteit in de vroegmoderne tijd*, Nijmegen 1995; L.J. B o o n, *‘Dien godlosen hoop van menschen’. Vervolging van homoseksuelen in de Republiek in de jaren dertig van de achttiende eeuw*, Amsterdam 1997; D.J. N o o r d a m, *Risikante relaties: vijf eeuwen homoseksualiteit in Nederland 1233–1733*, Hilversum 1995.

⁹ W wolnym tłumaczeniu: lesbijski, gejowski, biseksualny, transeksualny, transwestytyczny, *queer* (odmieńcowaty) / poszukujący lub eksperymentujący, niepewny, ciekawy, dwupłciowy (obojnaki), aseksualny, panseksualny, poliarniomy, inny / „wzschodniomy seksualny”.

kół zagadnienia różnicy seksualnej i jej znaczenia w odniesieniu do tożsamości mężczyzn lub kobiet. Natomiast w przypadku teorii *queer* różnica seksualna postrzegana jest poza binaryzmem tożsamości płciowej. Można więc uznać, że krytyka *queer* koncentruje się na tych aspektach seksualności, które nie tworzą normatywnych tożsamości. Dlatego też w obrębie teorii *queer* daje się zauważyć zainteresowanie różnorodnymi zjawiskami, które nie wpisują się w prosty schemat tożsamości homo- lub heteroseksualnej (np. *transgender*)¹⁰.

Mateusz Skucha w swym artykule poświęconym między innymi zagadnieniom *queer criticism* podkreśla zaś istniejącą we współczesnych badaniach różnicę pomiędzy tzw. m o c n ą tożsamością homoseksualną a *queerową* „tożsamością słabą, nie-tożsamością wiecznie w ruchu”¹¹. W miejscu esencjonalistycznych, zwykle binarnych podziałów (np. kobieta – mężczyzna, heteroseksualność – homoseksualność) *queer studies* wprowadzają „nie-kategorie”, rozmyte, płynne i nieoczywiste, akcentując ich zależność od czynników historycznych, społecznych i kulturowych.

Zastosowanie metodologii spod znaku *queer studies*, a nie esencjonalistycznych w duchu *gay and lesbian studies*, może się wydać szczególnie kuszące i pożyteczne w przypadku badania staropolskich tekstów dotyczących seksualności „nie(hetero)normatywnych”. Mamy przecież do czynienia z materiałem sprzed wspomnianej granicy XIX wieku, opartym na nieesencjonalistycznym języku odwołującym się do pojęcia sodomii i grzechu sodomskiego¹². Nie znajdujemy w nim również bezpośrednich świadectw istnienia ustalonych form tożsamości homo- czy biseksualnej. W tym kontekście przyjęcie metodologii operującej „twardymi” kategoriami esencjonalistycznymi wydaje się na pierwszy rzut oka chybionym gestem, mechanicznym i anachronicznym opisywaniem dawnych epok przy użyciu obcych, zewnętrznych kategorii. Bardziej zniuansowane *que-*

¹⁰ T. K a l i ś c i a k, *Katastrofy odmieńców*, Katowice 2011, s. 16.

¹¹ M. S k u c h a, *Gender. Queer. Literatura*, „Ruch Literacki” 2005, nr 6, s. 562–563.

¹² Termin „sodomia” odwoływał się do grzechu, który można było jednorazowo, incydentalnie popełnić, odpokutować, lub nawet trwać w nim, nie konstituował on jednak tożsamości seksualnej osób. Uważano przy tym, że grzech taki popełnić może każda osoba, która nie kontroluje swojej cielesnej żądzy, nie ograniczając go do jakiejś szczególnej grupy specyficznych jednostek. Por. A. C z a r n o w u s, *Fayre Fannand Fax Unbefoldes His Schulderes (Fair Flapping Locks Enfolding His Shoulders): The Treatment of Effeminate Hairstyles in Medieval Latin and Middle-English Literature*, „Terminus” 2004, nr 1, s. 109–110. Tam też dalsza bibliografia.

erowanie mogłoby być w tym kontekście metodą skuteczniejszą i bliższą historycznym realiom.

Wszystkie te iluzje rozwiewają się jednak natychmiast bez śladu, gdy badacz zostaje skonfrontowany z konkretnym materiałem staropolskim. Próba metodologicznego odwołania się do dawnych kategorii sodomicznych (w sposób bezpośredni czy pośredni) napotyka na fundamentalne problemy związane z samym pojęciem. Sodomia była terminem wieloznacznym nawet w niezwykle precyzyjnych wywodach dawnych teologów czerpiących z dziedzictwa tomistycznego: staropolscy teologowie katolicy zazwyczaj łączyli w ramach tego pojęcia „niewłaściwą” płęć partnerów z „niewłaściwym” sposobem współżycia heteroseksualnego¹³. Im bardziej zaś oddalamy się od tego niezwykle elitarnego dyskursu, wymagającego dogłębnych i wieloletnich studiów teologicznych, tym bardziej rozszerza się zakres pojęcia: zaczyna ono obejmować również współżycie ze zwierzętami¹⁴, onanizm, kazirodztwo (rozumiane niegdyś znacznie szerzej niż obecnie), współżycie z istotami nadprzyrodzonymi (diabłami)¹⁵, relacje seksualne przekraczające granicę stanową lub wyznaniową (np. stosunki z Żydami¹⁶) i wszystkie ówczesne „grzechy przeciwko naturze”, czy, jak byśmy to ujęli obecnie, „nienormatywne” praktyki seksualne. W potocznym znaczeniu sodomia mogła oznaczać wszelkie możliwe odstępstwa od tego, co danemu użytkownikowi języka wydawało się normą obyczajową, a nawet szeroko pojętą swobodę obyczajów (stąd częsty toponim „Sodoma” jako nazwa zwykłej karczmy)¹⁷. Efektem tego było w wielu przypadkach

¹³ G. Pi kul ski, *Panis quotidianus iuventutis sacrae sive Casuista brevi, ac facili methodo de practicabilis in Regno Poloniae casibus difficultates explicans compendiose collectus*, Leopoli 1759, s. 654–656; T. S z c z u r o w s k i, *Missya Bialska [Prawo Kanoniczne o wszystkich ustawach i dekretach synodalnych...]*, cz. III: *Rozmowy Duchowne wyjęte z Trzeciej Księgi Prawa Kanonicznego o przypadkach sumiennych...*, Supraśl 1792. Por. też A. D e r d z i u k, *Grzech w XVII wieku. Nurty polskiej teologii moralnej*, Lublin 1996, s. 235–242.

¹⁴ Tak np. ujmuje ten termin protestancki kaznodzieja Adam G d a c j u s z w swym *Dyskursie o grzechach szóstego przykazania Bożego*: „Sodomia, pisze jeden teolog, est sive cum masculis sive cum brutis praeternaturalis commixtio...” – por. i d e m, *Wybór pism*, oprac. H. B o r e k, J. Z a r ę b a, Warszawa–Wrocław 1969, s. 375.

¹⁵ Zob. A. K r a w i e c, *Seksualność w średniowiecznej Polsce*, Poznań 2000, s. 241–243.

¹⁶ Zob. W. J o h a n n s o n, P. W i l l i a m, *Homosexuality*, [w:] *Handbook of Medieval Sexuality*, red. V. L. B u l l o u g h, J. A. B r u n d a g e, New York 1996, s. 158.

¹⁷ B. B a r a n o w s k i, *Ludzie gościńca w XVII–XVIII w.*, Łódź 1986, s. 13. Także w Londynie doby Restauracji heteroseksualne burdele nosiły nazwę „Sodom” lub „Little Sodom” – zob. A. B r a y, *Homosexuality in Renaissance England*, New York 1995, s. 14.

kompletne pomieszanie pojęć i nierozwiązywalna wieloznaczność sformułowań¹⁸.

Z perspektywy źródłoznawczej sprawa komplikuje się jeszcze bardziej. W Europie dysponujemy dokumentacją setek, a może i tysięcy przypadków „sodomii” polegającej na uprawianiu heteroseksualnych stosunków analnych czy kazirodztwa, licznymi oskarżeniami o współżycie z szatanem, bogato udokumentowanymi przypadkami zoofilii oraz mnóstwem niejasnych przytoczeń tego terminu bez jakiegokolwiek możliwego do zrekonstruowania kontekstu. Przypadki związane z homoseksualnością lub dające się w ten sposób interpretować, stanowią na tym tle najmniej liczną, wręcz szczątkową grupę. Innymi słowy, książka o „staropolskiej sodomii” obejmowałaby mnóstwo materiału dotyczącego np. poślubienia siostry zmarłej żony¹⁹ czy czarownic obcujących z czartem, przypadki „homoseksualne” zaś stanowiłyby jej najmniejszą część.

W ten sposób konieczność ustalenia na samym wstępie zakresu tematycznego i podstawy źródłowej pracy, tak by interesujące zagadnienia nie zostały przytłoczone masą przypadków drugorzędnych (choć wpisujących się w różnorodne aspekty niegdysiejszej kategorii sodomii), zmusiła nas do pogodzenia się z myślą, że trzeba będzie odejść od historycznego modelu sodomicznego. Nie bez znaczenia był tu również aspekt etyczny. Próby mówienia o „sodomii”, „sodomitach”, „praktykach sodomicznych” w odniesieniu do ludzi homoseksualnych dawnych wieków stawały się problematyczne, gdy natrafialiśmy na fragmenty typu:

P[ytanie]. A jeśliby dwie niewiasty jedna z drugą sposobem Sodomskim łączyli [sic!] się, czy zaciągną karę śmierci?

O[dповідź]. Tak jest. Govar. in 4. q. 2. c. 7. §. 5. n. 7. Atoli Antoninus Gomez, pokłada różnicę, gdyż albo niewiasta, wzbudza drugą niewiastę przez jakowy Instrument do spółkowania, to wtedy powinna być skazana na śmierć, albo bez Instrumentu, w ten czas tylko ma być dręczona straszliwie²⁰.

¹⁸ Znakomitym przykładem są tu opinie protestanckiego polemisty Jana Zygrowiusza, który zarzucał papieżom dopuszczanie się „psoty sodomskiej po turecku” z „córkami, siostrami, wnuczkami własnymi”. Zob. i d e m, *Papopompe, albo Postanie papieża z odprawą na misję Lutrowę i Zwingliuszowę* [...], Paniowce 1611, s. 346.

¹⁹ O taką „sodomie” oskarżał Zygmunta III Wazę Stanisław „Diabeł” Stadnicki, zob. W. Ł o z i ń s k i, *Prawem i Lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku*, oprac. J. T a z b i r, Warszawa 2005, s. 563.

²⁰ T. S z c z u r o w s k i, *op. cit.*, cz. III, s. 16–17.

W świetle zgromadzonych źródeł, przyjęcie modelu sodomicznego byłoby odrażającym przejmowaniem dawnego języka przemocy i nienawiści, porównywalnym nieomal do opisywania ofiar hitleryzmu językiem „Der Stürmer”.

Do wyboru pozostały więc dwa rodzaje podejścia ahistorycznego: konsekwentne ujmowanie poszczególnych zjawisk w duchu esencjonalistycznym (przy całej świadomości umownego charakteru przyjętych narzędzi) oraz całkowita ucieczka od kategorii w imię poszukiwania unikatowych modeli doświadczenia, typowa dla utrzymanych w duchu post-Foucaultowskim badań spod znaku *queer theory*. Obie metody niosły ze sobą ryzyko ujęcia anachronicznego: pierwsza – zdecydowane kategoryzowanie, które może być odebrane jako próba imputowania ludziom epok dawnych dzisiejszego sposobu myślenia („homoseksualizacja”), druga natomiast – dogmatyczne odżegnywanie się od jakichkolwiek szerszych modeli, arbitralnie pozbawiające przy tym tych samych ludzi prawa do jakiegokolwiek pozytywnej (proto)tożsamości o charakterze ponadindywidualnym, bez względu na potencjalne prawidłowości zarysowane w ramach badań źródłowych. Uznaliśmy więc, że najlepszym sprawdzianem metody będzie jej funkcjonalność.

Wspomniany już wcześniej problem selekcji materiałów zadziałał na niekorzyść modelu *queerowego*. Subtelne i indywidualizujące „nie-kategorie” nie stanowiły po prostu wystarczającego narzędzia, by z jego pomocą dało się w skuteczny sposób przeprowadzić dobór materiału i uniknąć kompletnego rozmycia się tematu w szeroko pojętej „nienormatywności” staropolskich praktyk seksualnych. Niejasność dawnego paradygmatu sodomicznego wymagała konkretnych punktów odniesienia, w kontekście których można było dobrać dawne teksty oraz przeprowadzić ich krytyczną analizę, nie zaś ujęcia płynnego, opisowego i programowo unikającego zdecydowanych kategorii. Dopiero jednoznaczność, precyzja i często krytykowana „sztywność” tradycyjnych pojęć esencjonalistycznych umożliwiły stworzenie odpowiedniego szkieletu pojęciowego, który mógł stać się podstawą do dalszych badań.

W praktyce można było oczywiście obejść ten problem, pisząc *de facto* w kategoriach esencjonalistycznie pojmowanej homoseksualności i jednocześnie ukrywając „niemodną” metodologię pod warstwą *queerowej* czy nawet sodomicznej retoryki, byłoby to jednak postępowanie dość dyskusyjne.

Jak okazało się w toku badań, kolejną przyczyną dylematów metodologicznych był sam charakter źródeł, które pozostawiła nam przedoświeceniowa kultura polska. Model *queerowy*, stworzony z jednej strony jako narzędzie krytycznej reinterpretacji normatywizujących i kategoryzujących nowożytnych dyskursów medycznych, z drugiej zaś jako subtelne narzędzie opisywania nienormatywnych form pożądania w całej ich złożoności i nieoczywistości, nie przystawał po prostu do treści, z jakimi przyszło się zmierzyć.

Wśród odnalezionych materiałów nie pojawił się ani jeden dokument, który można uznać za w miarę bezpośredni, niezafalszowany przez zewnętrzne czynniki zapis osobistego doświadczenia – brak osobistych listów, zapisków, intymnych pamiętników i wszelkiego rodzaju źródeł, na podstawie których dałoby się bezpiecznie rekonstruować tożsamości „nienormatywne”²¹. Głos staropolskich „odmieńców” pobrzmiwia jedynie w mowie zależnej protokołów sądowych, jednak akta odzwierciedlają przede wszystkim perspektywę represyjnej instytucji, dokumentując głównie świadomość osób przesłuchujących, nie zaś przesłuchiwanym. Próby kategoryzacji widoczne w tych tekstach są mieszaniną obiegowych poglądów, ignorancji, niejasnych sformułowań oraz kompletnej intelektualnej bezradności. W żaden sposób nie można brać ich za dobrą monetę, tym bardziej, że u podstaw określonej kategoryzacji mogło leżeć przekonanie sądu o niewinności czy winie oskarżonego. Należy też pamiętać, że mamy tu do czynienia z osobami broniącymi się wszelkimi możliwymi sposobami przed grożącym im wyrokiem śmierci przez spalenie na stosie²², stąd do-

²¹ Jak pisze Andrzej Wyrobisz: „Pozamałżeńskie stosunki płciowe pana domu i jego dojrzałych synów ze służbą lub wiejskimi dziewczynami, homoseksualne stosunki gospodarza z męską służbą oraz między męskimi służącymi były powszechne, ale skoro odbywały się w obrębie owych struktur społecznych, nikogo nie gorszyły, nie powodowały niczyjej ingerencji z zewnątrz, a były odnotowywane tylko przez źródła wytwarzane przez owe ministerstwa (w Polsce akurat takich nie wytwarzano)” – A. W y r o b i s z, *Ludzie polskiego baroku*, „Przegląd Historyczny” XXXIV, 1993, nr 1, s. 97. Por. A. B r a y, *op. cit.*, s. 42–57.

²² Wykonaniem takiego wyroku zakończył się proces piekarza Michała Gołka i jego famulusa Wojciecha ze Sromotki w Sieradzu (Archiwum Główne Akt Dawnych, Księgi Urzędu Radzieckiego Sieradza, 22, f. 228, 228v.) oraz bardzo interesujące postępowanie sądowe związane z postacią Wojciecha Skwarskiego z Poznania w Kazimierzu pod Krakowem (Księgi Miasta Kazimierza, Archiwum Miasta Kazimierza, K266, f. 52–56), do którego przypadku jeszcze wrócimy.

szukiwanie się w ich wypowiedziach szczerych zapisów nienormatywnego pożądania byłoby czystą naiwnością.

Do tego dysponujemy jeszcze garścią trzecioosobowych relacji pamiętnikarskich, pisanych z całkowicie zewnętrznej perspektywy, zazwyczaj powtarzających opinie, pogłoski i plotki krążące w ówczesnym środowisku szlacheckim. Również one nie dają żadnych podstaw do śledzenia niuansów seksualności „nie(hetero)normatywnych”. Wystarczy przytoczyć dość znany fragment *Liber chamorum*:

Mniński służył pod Piotrkowem p. Krzysztoporskiemu Piotrowi za chłopca. Obcował z nim pan *in posticum* po turecku i nabawił go francie *in postico*²³.

Co więcej, opisowy charakter tego typu relacji, zdradzający brak lub prowizoryczną umowność kategorii („po turecku”), nie pozwala również na zastosowanie strategii *queerowych* do krytycznej analizy dyskursu. Perspektywa *queerowa* sprowadziłaby się tu do milczącego przyjęcia zapisu źródła, odnotowania „praktyki sodomicznej” lub wskazania niejasnych splotów płciowości i seksualności w ramach oryginalnego zapisu. Bardziej twórcza w kontekście krytycznej analizy „obcowania po turecku” byłaby już metoda postkolonialna. Nawet najbardziej rozbudowany korpus relacji, dotyczący miecznika litewskiego Pawła Sanguszki, ujmuje jego seksualność przy użyciu fraz typu „na wszystkie swywole [...] rozpuszczony”²⁴, „osobliwie mężczyzn do amorów swoich używając”²⁵, „w czym miał gust zaślepiony”²⁶.

Zastosowanie „słabego” dyskursu *queerowego* komplikuje się jeszcze bardziej w sytuacji, gdy w staropolskim tekście mówiącym o „nienormatywności” znajdujemy prymitywne próby kategoryzacji zjawisk. W tym przypadku badacz kierujący się ideą poszukiwania indywidualnych śladów doświadczenia oraz wyznający programową niechęć wobec używania zdecydowanych kategorii esencjonalistycznych może mimowolnie przejąć optykę źródeł. Innymi słowy, odrzucenie metodologii esencjonalistycznej może łatwo prowadzić do powielania dawnego opresywnego języka, łączą-

²³ W. N e k a n d a T r e p k a, *Liber generationis plebeanorum („Liber chamorum”)*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1963, cz. 1, s. 162, hasło 539, przypis d.

²⁴ M. M a t u s z e w i c z, *Diariusz życia mego*, oprac. B. K r ó l i k o w s k i, Warszawa 1986, t. 1, s. 428.

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ J. K i t o w i c z, *Pamiętniki czyli historia Polski*, oprac. P. M a t u s z e w s k a, Warszawa 2009, s. 65.

cego w sobie przesady, całkowitą niewiedzę na temat płciowości i seksualności człowieka, złą wolę, obiegowe opinie, przemilczenia, niejasności i zwykłą ciemnotę – a wszystko to w imię obrony „ludzi nie-heteroseksualnych” dawnych czasów przed rzekomo imperialnym i represyjnym gestem „homoseksualizacji”. Klasycznym przypadkiem takiego postępowania jest przechwytywanie przez odwołujących się do tradycji Foucaultiańskiej teoretyków pojęcia „praktyk sodomicznych”, kategorii mętnej, wypływającej z niegdysiejszej niewiedzy, odzwierciedlającej archaiczne uprzedzenia, nieużytecznej poznawczo i dyskusyjnej pod względem etycznym.

Problem jest zresztą znacznie głębszy – studiując teksty staropolskie, można wyraźnie zauważyć, że ponowoczesna, *queerowa* i antyesencjalistyczna kategoria „odmieńca” oraz przednowożytna, polisemiczna i niestabilna kategoria „sodomity” sytuują się niebezpiecznie blisko siebie²⁷ – zarówno odmieniec, *queer*, jak i sodomita wymykają się z zasady wszelkim definicjom. W ten sposób *queerowa* „dekonstrukcja i destabilizacja kategorii płci i seksualności”²⁸ dokonywana na materiale dawnym prowadzi paradoksalnie do utrwalenia niegdysiejszego systemu ucisku.

Podobny przypadek stanowią dawne próby ujęcia odmienności seksualnej przy użyciu pojęcia hermafrodytyzmu. Na gruncie staropolskim nie odnaleźliśmy żadnych dobrze udokumentowanych, jednoznacznych relacji dotyczących osób dwupłciowych pod względem anatomicznym (np. szczegółowych opisów badań lekarskich), które mogłyby stać się przedmiotem kompleksowej analizy. Wśród zebranych materiałów pojawiają się jedynie zwięzłe wzmianki, niejasne opisy, złośliwe żarty i niczym nieoparte opinie. Przyjmowanie takich zapisów za dobrą monetę i poszukiwanie w nich w miarę wiernego obrazu „odmieńców” napięć pomiędzy konstruktami płci i seksualności nie uwzględnia zupełnie tendencji do prymitywnego (i wypływającego z potocznych skojarzeń) łączenia homoseksualności z kwestiami anatomicznymi. Choć więc niczego nie należy z góry wy-

²⁷ Współczesne badania nad „teorią i semantyką” sodomii pokazują, że jest ona terminem absolutnie niedefiniowalnym, figurą kulturowej niekoherencji; zob. np. J. Goldberg, *Sodomities: Renaissance Texts, Modern Sexualities*, Stanford 1992, s. 18; M. Jordan, *The Invention of Sodomy in Christian Theology*, Chicago 1997, *passim*. Por. L.O. Fradenburg, C. Freccero, *The Pleasures of History*, „GLQ: A Journal of Gay and Lesbian Studies” 1, 1995, s. 376–377.

²⁸ J. Kochanowski, *Queer Studies – wprowadzenie*, [w:] *Queer studies. Podręcznik kursu*, red. J. Kochanowski, M. Abramowicz, R. Biedroń, Warszawa 2010, s. 9.

kluczać, to jednocześnie trzeba mieć świadomość, że próba traktowania w dobrej wierze tego rodzaju zapisów może rozbijać się o ignorancję informatorów, a także niesie duże ryzyko przejścia języka wykorzystującego niesprecyzowane i mgliste aluzje seksualno-anatomiczne jako narzędzie szyderstwa i opresji²⁹. W anonimowym osiemnastowiecznym utworze *Uskarżanie się wydanej za mąż damy a w swoim żądaniu omylonym, czyli Desperacja* czytamy:

Ej, jakże się nie frasować, kiedym oszukana.
Dopiero widzę, co to w mym mężu za odmiana:
Nic nie umie, nic nie ruszy, leży jak przy gnoju.
Aż on widzę armafrodyt. Baba w męskim stroju.
Parobeczek od przęślicy. Darmo mnie nim zwiedli;
Dziurę dziurą chcą zatkać [...] ³⁰.

Czy określenie „dziurę dziurą chcą zatkać” odnosi się tu do kwestii anatomicznych (dwupłciowości: „armafrodyt”), czy jest potocznym frazeologizmem określającym zniewieścienie, a może impotencję lub po prostu mały temperament seksualny małżonka, czy też stanowi zawołowany sposób powiedzenia, że preferował on własną płeć? Na to pytanie nie sposób jednak udzielić odpowiedzi na podstawie samego tekstu, niebędącego

²⁹ Interesujące obserwacje dotyczące wczesnonowożytnego sposobu postrzegania rzeckomych zależności między płcią, seksualnością i hermafrodytyzmem zawiera artykuł Stephen Greenblatt *Fiction and Friction* (wersja polska: *Fikcja i frykcja*, przeł. M. Borowski, M. Sugiera, „Didaskalia. Gazeta Teatralna” 17, 2010, nr 97–98, s. 73–85). Badania Greenblatt’a są silnie zakorzenione w materiale źródłowym: opierają się na wnikliwej analizie dobrze udokumentowanego przypadku Marie\ Marina de Marcisa w kontekście poglądów Galena oraz zachodnioeuropejskich lekarzy z XVI i XVII wieku. Jego ustalenia dotyczą jednak specjalistycznego kanonu dawnej literatury naukowej i niekoniecznie przekładają się na prymitywne wyobrażenia powszechne (szczególnie te panujące w Europie Środkowo-Wschodniej), niedostatki zaś materiałów uniemożliwiają przyjęcie analogicznej strategii badawczej na gruncie staropolskim. Przy okazji warto zaznaczyć, że szersze oddziaływanie w Rzeczypospolitej mogła mieć nie tyle wczesnonowożytna literatura medyczna, ile traktat Pseudo-Alberta Wielkiego *De secretis mulierum*, a dokładniej jego anonimowy przekład polski z końca XVII wieku, zawierający kilka wzmianek na temat hermafrodytów. Zob. Pseudo-Albert Wielki, *O sekretach białogłowskich*, oprac. J. Kroc z a k, J. Zagożdżon, Wrocław 2012, s. 124–126.

³⁰ „Płodny jest świat w występki”. *Antologia polskiej libertyńskiej poezji erotycznej XVIII wieku*, oprac. W. Nawrocki, Piotrków Trybunalski 1996, s. 27.

przecież wyznaniem konkretnej „damy”, a odwołującego się do szeregu ówczesnych stereotypów.

Krytyczna analiza podobnych dyskursów wymaga za to, aby na podstawie źródeł postawić „mocną” tezę, że w dawnej świadomości powszechnej nie wyznaczano wyraźnie granic pomiędzy transwestytyzmem, transpłciowością, homoseksualnością, interseksualnością, a nawet impotencją³¹, i dopiero na tej podstawie, przy użyciu wyraźnie określonych kategorii, podjąć próbę wielostronnej, „chirurgicznej” analizy mętnych pojęć potocznych, by wydobyć z nich choć strzępki przypuszczeń na temat dawnych osób „nie-heteroseksualnych”. Jak widać, narzędzia pozwalające ująć tego typu dyskurs z odpowiednią dozą krytycyzmu wywodzą się z „silnego” medykaliżującego dyskursu esencjonalistycznego, zaś „słaba” *queerowa* nie-kategoryzacja okaże się tu jałowym poznawczo powieleniem ówczesnego języka nienawiści, *hate speech* albo zwyczajną nadinterpretacją.

Reszta źródeł staropolskich to materiały bardzo różnorodne, ale zazwyczaj całkowicie pozbawione odniesień do konkretnej rzeczywistości – ich dominującą cechą jest ogólnikowy charakter, zdradzający jedynie stan świadomości piszącego, w pełni „normatywnego” autora. Są to zwykle ogólne uwagi na marginesach różnorodnych wywodów, hasłowe zarzuty w pismach polemistów reformacyjnych i kontrreformacyjnych, pojedyncze satyryczne obscena. Osobną grupę stanowią pisma teologiczne, głównie dzieła z zakresu teologii moralnej i prawa kanonicznego oraz kazania. Najliczniejsze są jednak materiały wywodzące się bezpośrednio z kulturowego dziedzictwa humanizmu: przekłady (głównie z literatury antycznej i włoskiej), specyficzne *similia*, a także staropolskie słowniki łacińskie i greckie. O ile jednak w przypadku studiów nad translatoryką mamy do czynienia z badaniem śladów cenzury, z przemilczeniami i zatarciami tekstowych śladów nienormatywnych pożądań, o tyle badania nad słownikami ujawniają istnienie osobnego, bardzo silnego dyskursu mówienia o homoseksualności za pomocą kategorii językowych wywiedzionych ze starożytnej łaciny i greki, szczególnie z pism satyrycznych i historycznych³².

³¹ Już w 1425 roku Antonio Beccadelli (Il Panormita) wydał łaciński zbiór frywolnych epigramatów pt. *Hermaphroditus* opiewający seksualne rozkosze, zarówno homo-, jak i heteroseksualne.

³² Por. np. hasło *Sodomia* w słowniku Grzegorza Knapiusza: *R. P. Gregorii Cnapii Societatis Iesu Theologi Thesauri Polonolatinograeci Tomus I* [...], Cracoviae, Anno Domini M.DC.XLIII, s. 1037, zawierające kilkadziesiąt określeń zaczerpniętych głównie z literatury

Można wręcz postawić tezę, że rozbudowana grupa określeń antycznych stanowiła jedyne dostępne źródło kategorii poznawczych pozwalających przekroczyć niejasności, ograniczenia i teologiczne uwarunkowania dyskursu sodomicznego, zaś podstawowym językiem ówczesnego mówienia o „seksualnej nienormatywności” była łacina (podobnie jak obecnie jest to język angielski i powierzchownie spolonizowane anglicyzmy). Pojęcia antyczne pojawiały się jako narzędzie poznawcze nawet w pismach uczonych o wykształceniu lekarskim i przyrodniczym³³.

Także materiał tego rodzaju nie tylko nie otwiera zbyt wiele przestrzeni dla „słabych”, *queerowych* strategii badawczych, ale wręcz pokazuje, że uszanowania dawnych dyskursów w imię unikania anachronizmów wymagałoby mówienia o staropolskiej homoseksualności (czy też o bardziej ogólnie pojętych „odmiennościach”) językiem literatury rzymskiej! Jest to oczywiście postulat groteskowy, jednak uświadomienie sobie tej perspektywy stawia w dość specyficznym świetle uporczywe trwanie niektórych badaczy przy równie problematycznym, a znacznie mniej precyzyjnym dyskursie „praktyk sodomicznych”, nie mówiąc już o przechwytywaniu tych kategorii przez niektóre dyskursy współczesne.

Wyraźnie widać więc, że w przypadku takiego materiału, jedynie zgrupowanie podobnych wzmianek źródłowych wokół twardo wyznaczonej kategorii esencjonalistycznej wydaje się szansą znalezienia jakiegoś punktu odniesienia dla krytycznego odczytania dawnych dyskursów. Jest to również jedyny sposób, by zamiast enumeratywnego wylizania „praktyk sodomicznych” zarysować chociażby wstępną perspektywę syntezy. Podkreślmy ponownie, że nie jest to kwestia apriorycznego wartościowania określonych metodologii, lecz wybór uzasadniony charakterem źródeł. O ile perspektywa *queerowa* znakomicie spełnia swoją subwersyjną rolę wobec normatywizujących dyskursów współczesnych, o tyle w stosunku do niejasnych zapisów staropolskich skuteczne mogą się okazać chyba tylko „twarde” narzędzia esencjonalistyczne.

klasyknej. Co ciekawe, wbrew ogólnej wymowie hasła polskiego, olbrzymia większość tych pojęć odnosi się do homoseksualności. Ten jednorazowy gest uściślenia zakresu pojęciowego sodomii jest bezpośrednim skutkiem szerszej świadomości wypływającej ze znajomości bogatego zasobu tekstów antycznych.

³³ Por. J. J o n s t o n, *Polymathiae philologicae [...] adumbratio*, Francofurti et Lipsiae, M.DC.LXVII, s. 390–391.

Nie oznacza to oczywiście, że krytyka *queerowa* jest nieprzydatna w tego typu badaniach – jej istotną funkcję stanowi wyczulanie badaczy na pułapki mechanicznego kategoryzowania, uświadomienie im umownego charakteru używanych narzędzi oraz uczenie ich ostrożności i krytycyzmu wobec stosowanych metod. Tradycyjna metodologia nurtu *gay and lesbian studies* umożliwia zbudowanie podstawowych ram materiałowych, tematycznych i interpretacyjnych, *queer theory* zaś pozwala na ich wysubtelnienie i zreinterpretowanie. Trzeba jednak zauważyć, że również w tym przypadku nowa teoria pełni funkcję pomocniczą wobec bardziej tradycyjnego modelu. Warto też ponownie powtórzyć, że wszelkie ewentualne postulaty reinterpretacji zgromadzonych materiałów w duchu *queer criticism* będą odwoływać się do korpusu tekstów zgromadzonych przy użyciu bardzo tradycyjnych, esencjonalistycznych narzędzi.

Największą szansą na pełne wprowadzenie dyskursu *queerowego* w obręb studiów staropolskich są jednak przede wszystkim dalsze odkrycia źródłowe. Podczas naszych prac natrafiłszy na jeden przypadek akt sądowych z XVI wieku, w którym obfitość szczegółowego materiału biograficznego oraz nieumiejętność dostatecznego skategoryzowania zjawiska przez urzędników sądu przyczyniły się do powstania dość opisowego tekstu, który otwiera się na perspektywy lektury *queerowej*. Jest to przypadek Wojciecha Skwarskiego (czy może raczej Wojciechy, Cieszki Skwarskiej?) z Poznania.

Ten staropolski „odmieniec” (w dopisku na karcie oryginalnej księgi sądowej Ambrożego Grabowski nazywa go „szczególnym spekulantem”) został spalony w Kazimierzu pod Krakowem w 1561 roku. Sentencja wyroku nie zachowała się, nie jest znana też jego podstawa prawna, jednak w archiwum znajdujemy bardzo interesujące zeznania. Przytoczmy fragmenty:

Gdy był przed urzędem pytan, zeznał, iż w Poznaniu był mnichem od św. Michała do postu, a gdy wyszedł z klasztoru, tedy panowie rajce kazali go na ratuszu przed pany paniami oglądać. I Pan Lipczyński burmistrz był przy tymi na to patrzył. Potym panowie rajce przykazali matce pod gardłem i pod imieniem, aby go nosiła za niewiastę, a tamże na ratuszu wzięwszy u matki zapaśnicę kazali go zawić. A matka kupiwszy suknię panięńską przyniosła na ratusz i kazali go oblec w nie, a tak w takim odzieniu dziesięć lat sie nosił. [...] Item w Krakowie u Wojciecha stolarza brał ślub z Sebastyanem słodownikiem i mieszkał z niem w Poznaniu dwie lecie, ktoremu Sebastyanowi dopuścił niewiastę chować, a sam z drugą przebywał. Potym przedało sie, iż w poswarku o niewiastę, którą Sebastyan miał sobie gwoli, uderzył onego Sebastyanu cegłą

w głowę i zaleczono go rychło, a zatem umarł, jenoć nie wie, jeśli od tej rany albo nie. Item w Kazimirzu, brał ślub z Wawrzyńcem włoczkiem i powiedział przed nim, iż ma w Poznaniu pietnaścieset złotych w płacie i nato sie ukwapił. Item ten łańcuszek, z którym go pojmano, powiedział, iż mu go jakiś ziemianin dał na nocleg, a ten Wojciech wzięwszy łańcuszek skrył sie s niem a wtem on ziemianin odjechał. Item zeznał, iż też u inszych ludzi brał pieniądze na nocleg a krył sie. Item gdy przyjechał z Opatowa do Szydłowa, do gościnnego domu, tam pił Jan kowal i tamże sobie z tem kowalem dali ręce przed dobrmi ludźmi i brali ślub w kościele, a nazajutrz od niego z żydy jechał przecz. Item drugiego dnia dobrowolnie zeznał tenże Wojciech krom żadnej męki, iż gdy w Poznaniu był mnichem w klasztorze, tedy obcował z mężatką Rybicką. Item tamże w klasztorze tenże Wojciech i organista tegoż kościoła legali w jednym łożu z Niemkinią Klarą i oba s nią obcowali. Item gdy wyszedł z klasztoru, tedy a tamże w Poznaniu ucząc się haftarstwa, a chodził już w niewieścim odzieniu, obcował z Anuchną, co sie tamże uczyła. [...] Item kiedy mieszkał z Sebastyanem słodownikiem, z ktorem był ślub brał w Krakowie, tedy w Poznaniu dopuścił temu Sebastyanowi niewiastę chować, a sam też z drugą obcował, z oną pirwszą Klarą. Item w Poznaniu, po śmierci tego Sebastyjana piwo sznikował, niewiasty wszeteczne chował, sam s nimi obcował i inszym dopuszczał. Item zeznał, iż tak dziewczki jako niewiasty w tem odzieniu niewieścim ku swej woli miewał i z nimi cielesności swej używał, i mianowicie ony powiedział, ktorych imiona dla ich zelżywości tym listem nie są opisane. Spalono³⁴.

Bezcelowe byłoby wpisywanie Wojciecha z Poznania we współczesne kategorie: biseksualny, transseksualny, a może transwestyta? Jaka była jego biologiczna płeć? Poznańscy rajcowie uznali go za kobietę, kazimierski sąd zaś za mężczyznę. Wskazówką mówiącą o obojunctwie Wojciecha może być fakt, iż do sprawdzenia jego płci w poznańskim ratuszu wezwano kobiety, a matce „pod gardłem” nakazano, by ubierała go w białogłowskie szaty. Nie przeszkodziło mu to jednak w cieszeniu się później dużym powodzeniem u pań i panien (mimo noszenia niewieścich strojów), a także w poślubieniu aż trzech mężczyzn; dwa z tych związków były dodatkowo „otwarte”. Nie sposób na podstawie zapisu sądowego wyrokować na temat tożsamości seksualnej, pożądania i samoświadomości Wojciecha Skwarskiego; dotyczy

³⁴ Archiwum Narodowe w Krakowie, Księgi Miasta Kazimierza, K266, f. 52–56. Przypadkiem Wojciecha z Poznania zajął się w 1911 roku pionier polskiej seksuologii, Leon Wachholz (*Obojnak przed sądem w Kazimirzu R.P. 1561. Przyczynek do dziejów obojunctwa*, „Przegląd Lekarski” L, 1911, nr 10). Choć tekst ten poddaje kilka ciekawych sugestii interpretacyjnych, po stu latach stał się raczej materiałem na osobne studium krytyczne.

to tym bardziej jego męskich partnerów oraz licznych kobiet, z którymi „cielesności swej używał” (w jaki jednak sposób?) – jeśli oczywiście zeznane przez niego rewelacje były prawdziwe.

Mimo seksualności absolutnie „rozmytej”, stanowiącej modelowy przykład dla dzisiejszych badaczy spod znaku *queer theory*, Wojciech z Poznania z powodzeniem funkcjonował przez dziesięć lat w ówczesnym społeczeństwie, co zdaje się burzyć wyobrażenia na temat sztywnych staropolskich norm seksualnych. Jaki był jego status społeczny? Jak udawało mu się żyć i nawet prowadzić zamieszek w rodzinnym Poznaniu, gdzie zapewne wszyscy go znali? Jakim imieniem go/ją nazywano, a przede wszystkim, jak traktowała go/ją rodzina? – Na te pytania nie da niestety odpowiedzi zapis z czystopiśmiennej księgi kazimierskiego sądu, w której nie ma zapytań sędziów, ani zeznań świadków.

Jako że współczesna teoria *queer* bada między innymi dramatyzowanie pęknięć powstających w deterministycznym modelu zależności pomiędzy płcią, płcią kulturową i pożądaniem³⁵, mimo wcześniejszych esencjalistycznych deklaracji, w tym przypadku skłaniamy się, by uznać Wojciecha za staropolskiego odmieńca, *queer*. Co ważne, mamy tu również do czynienia ze nietypową relacją, która nie potrafi „skategoryzować” Wojciecha w ramach obowiązujących wówczas paradygmatów i wobec jego odmienności pozostaje bezradna, przyjmując specyficzny, opisowy charakter. Nie ma więc ryzyka, że *queerowa* interpretacja tej postaci będzie się odwoływała do opresyjnych kategorii uznawanych przez XVI-wieczny sąd³⁶.

Artykuł nasz chcielibyśmy zakończyć wezwaniem do kontynuowania poszukiwań źródłowych. Aplikacja języka teoretycznego najlepiej sprawdzi się bowiem w kontekście konkretnego materiału historycznego. Najprostsza droga do wprowadzenia teorii *queer* do studiów staropolskich wiedzy nie poprzez aprioryczne, odgórne narzucanie teoretycznych modeli badawczych, lecz przez odnalezienie takich materiałów, które właśnie dzięki nowej metodologii rozwiną swe szerokie spektrum znaczeń.

³⁵ A. J a g o s e, *Queer Theory. An Introduction*, New York 2000, s. 84. Zob. też M. S k u c h a, *op. cit.*, s. 563.

³⁶ Uwagi na temat Wojciecha z Poznania stanowią skróconą wersję komentarza zawartego w naszej książce *Homoseksualność staropolska*, s. 141–144.

Podsumowanie

Nasze badania nad zjawiskiem „seksualności nie(hetero)normatywnych” w kulturze staropolskiej i ich tekstowymi reprezentacjami pokazały, że konsekwentne zastosowanie „nowoczesnych” narzędzi interpretacyjnych – tu strategii lektury *queerowej* – nie tylko nie wydobędzie w tym przypadku z dawnych tekstów nowych znaczeń i nie otworzy ich na ponowoczesność, ale może wręcz przynieść ich kontrowersyjne odczytania. Nie bez znaczenia był też czynnik p r a k t y c z n y: wybór „nowoczesnego” *queerowego* modelu interpretacyjnego (w odróżnieniu od przyjętego przez nas „filologicznego”, staromodnego dyskursu) ograniczyłby potencjalnych czytelników naszych prac jedynie do niezwykle wąskiego i w dodatku hermetycznego środowiska specjalistów (m.in. Tomasz Basiuk, Dominika Ferens, Tomasz Kaliściak, Tomasz Kitliński, Jacek Kochanowski, Paweł Leszkowicz, Rafał Majka, Joanna Mizielińska, Tomasz Sikora, Mateusz Skucha, Wojciech Śmieja), gdyż teoretyczne niuanse (np. kategoria cis, wprowadzanie szczegółowych rozróżnień pomiędzy kilkunastoma orientacjami seksualnymi i kilkunastoma tożsamościami płciowymi) mogłyby się okazać dla większości odbiorców barierą nie do pokonania. W rezultacie musielibyśmy się skupić na tłumaczeniu (i głoszeniu) samej teorii, a nie na dawnych tekstach, które przecież interesowały nas najbardziej.

*

Niniejszy, dwuczęściowy artykuł powstał na marginesie naszych prac (i dylematów metodologicznych) związanych z przygotowaniem monografii *Homoseksualność staropolska*, w trakcie których to prac raz po raz dochodziło do zderzenia odmiennych postaw i doświadczeń naukowych autorów. Choć obaj zajmujemy się zawodowo literaturą staropolską, to jeden z nas (Tomasz Nastulczyk) jest także neolatynistą, paremiologiem i bibliografem, drugi zaś (Piotr Oczko) anglistą i niderlandystą oraz od wielu lat uczy studentki i studentów teorii literatury, poetyki i historii sztuki.

RECENZJE I OMÓWIENIA







JUDY TARLING, *THE WEAPONS OF RHETORIC:
A GUIDE FOR MUSICIANS AND AUDIENCES*,
ST. ALBANS, CORDA MUSIC, 2005 [2004], SS. 287

TOMASZ GÓRNY

Uniwersytet Jagielloński, Kraków

Judy Tarling to jedna z ciekawszych postaci, zajmujących się dzisiaj muzyką dawną (*early music*). Jest członkinią wielu zespołów (m.in. Cambridge Baroque Camerata, The Parley of Instruments, The Brandenburg Consort) respektujących XVII- i XVIII-wieczną estetykę oraz wykonujących muzykę tego okresu na instrumentach pochodzących z epoki. Ponadto autorka omawianej pracy prowadzi ożywioną działalność pedagogiczną w ramach seminariów i kursów mistrzowskich, organizowanych w takich ośrodkach, jak Konserwatoria w Oslo i Amsterdamie, Juilliard School of Music w Nowym Jorku czy Uniwersytet Harvarda w Cambridge. Zwracam uwagę na te dwa elementy życia zawodowego badaczki, ponieważ znajdują one odzwierciedlenie w jej pracach naukowych. Pierwsza książka Tarling, *Baroque String Playing for Ingenious Learners* (St. Albans 2000), to podręcznik gry na skrzypcach barokowych. Druga natomiast, recenzowana tu *The Weapons of Rhetoric*, podejmuje trud rekonstrukcji szeroko rozumianej kultury retorycznej, stanowiącej naturalne zaplecze intelektualne dla kompozytorów renesansu i baroku, a często zupełnie nieznaną dzisiejszym wykonawcom.

We wstępie autorka podkreśla brak odpowiednich opracowań, które omawiałyby zagadnienia retoryki muzycznej w całej złożoności, w sposób użyteczny dla wykonawcy zajmującego się muzyką barokową oraz odbiorcy chcącego słuchać jej ze zrozumieniem. Tarling kładzie nacisk na funkcjonalność przeprowadzonych przez siebie badań, a w miejsce rozbudowanych komentarzy muzykologicznych wprowadza praktyczne rozwiązania i prezentuje strategie, dzięki którym utwór muzyczny staje się przekonywa-

jący niczym najlepsze mowy Cyserona. W zakończeniu badaczka formułuje wprost swoje stanowisko: „Widzę w tej książce raczej narzędzie do stymulowania wyobraźni, niż słownik umożliwiający odnalezienie «właściwej» odpowiedzi na muzyczne problemy” (s. 239 – tłum. T.G.). Powoduje to z jednej strony obniżenie wartości naukowej książki, z drugiej jednak pozwala mieć nadzieję, że opracowanie trafi „pod strzechy” – jeśli nie wszystkim, to przynajmniej miłośnikom muzyki.

Praca ma bardzo klarowną strukturę. W części pierwszej: *The Foundation of Rhetorike*, przedstawione zostały zasady klasycznej retoryki. Autorka, na podstawie licznych cytatów z dzieł antycznych (m.in. Cyserona, Kwintyliana oraz *Rhetorica ad Herennium*) i wczesnonowożytnych (m.in. Erazma z Rotterdamu, Thomasa Wilsona, Rogera Aschama, George’a Puttenhama, Cesarego Ripy i Michela Le Fauchera), wprowadza zasadnicze kategorie retoryczne, przedstawiając je jako stosunkowo spójną metateorię, znajdującą zastosowanie nie tylko na gruncie literatury i sztuki, ale też na płaszczyźnie życia społecznego i relacji międzyludzkich. Należy bowiem pamiętać, że retoryka – jako sztuka perswazji – była niezwykle istotnym elementem życia publicznego w kulturze antycznej, a mniej więcej do połowy XVIII wieku stanowiła jeden z podstawowych paradygmatów myślenia.

W części drugiej: *The Rhetorical Performance – Audience and Affect*, Tarling, opierając się na licznych fragmentach z traktatów muzycznych (m.in. takich autorów, jak Joachim Burmeister, Johann Mattheson, Johann Joachim Quantz, Charles Avison), przybliża funkcjonowanie zasad retorycznych na gruncie muzyki. I tak kategorię *decorum* badaczka stosuje do bardzo wielu elementów wykonania dzieła muzycznego: począwszy od charakteru (afektu) utworu, który powinien być stosowny do okazji, poprzez wybór instrumentów pod kątem miejsca koncertu (rozmiar sali powinien warunkować głośność instrumentów itp.), aż po dostosowanie wykonania utworu do poziomu audytorium (Tarling przypomina, że Quantz – gdy miał do czynienia z mniej wyrobioną publicznością – grywał *Adagia* szybciej niż przewidują zasady wykonawcze po to, by nie nużyć swoich słuchaczy). Z kolei klasyczny podział na trzy zakresy stylistyczne (niski, średni, wysoki) badaczka wiąże – za Puttenhamem – z jednej strony z typami architektonicznymi (odpowiednio: dorycki, joński, koryncki), z drugiej zaś z muzyką teatralną (styl niski) oraz kościelną (styl wysoki). Dużą rolę w tej części książki odgrywają rozważania na temat afektu, to jest

emocjonalnej treści zarówno mowy retorycznej, jak i wykonania utworu muzycznego. Otóż perswazyjna moc wygłaszanego tekstu zależy m.in. od tego, czy retor jest w stanie wzbudzić w słuchaczu emocjonalne poruszenie, czyli pasję. XVII- i XVIII-wieczni teoretycy muzyki przekonywali, że dokładnie tak samo dzieje się w wypadku wykonania utworu muzycznego, które winno wywołać żądany afekt wśród audytorium.

Część trzecią książki: *The Rhetorical Performance – Delivery*, Tarling poświęca różnorodnym technikom, wywodzącym się z praktyki oratorskiej, a znajdującym zastosowanie przy wykonywaniu utworów muzycznych. Omawia takie zagadnienia, jak analogia między długością nut i sylab, różnica między akcentem gramatycznym i akcentem oratorskim, przejrzystość wynikająca z odpowiedniej artykulacji i frazowania, a także wiele innych, ściśle muzycznych problemów. Ponadto badaczka zajmuje się... poczuciem humoru, które – jeśli znajdzie odpowiedni wyraz – może przysłużyć się wykonaniu utworu muzycznego. Dodatkowo Tarling zwraca uwagę na dużą rolę gestykulacji oraz innych elementów fizycznej aktywności (np. mimika), towarzyszących publicznej prezentacji.

Kolejna, czwarta część pracy: *The Rhetorical Performance – Structure*, to omówienie podobieństwa między budową wypowiedzi retorycznej a strukturą utworu muzycznego. Autorka jest przekonana, że istotnym zadaniem wykonawcy jest klarowne przedstawienie owej struktury. W osiągnięciu tego celu bardzo pomocne okazuje się porównanie budowy dzieła muzycznego ze sposobem ukształtowania oracji. Można to zrobić tak, jak Johann Mattheson (*Der Wollkommene Capellmeister*, 1739), który przedstawił model arii bazujący na schemacie retorycznym (w ujęciu tym *exordium* to instrumentalny wstęp; *narratio* jest wprowadzeniem podstawowej myśli muzycznej; *propositio* stanowi jej rozwinięcie; *confutatio* jest podjęciem kontrastowego materiału muzycznego; *confirmatio* to powrót zasadniczej myśli muzycznej; wszystko zaś domyka *conclusio*, czyli instrumentalne zakończenie), Tarling jednak nie pozostaje na poziomie analizy, lecz – przez analogię do sztuki perswazji – opisuje różnorodne strategie, które pozwalają muzykowi-wykonawcy na podkreślenie i czytelne przedstawienie struktury dzieła. Wiele miejsca poświęca autorka muzycznemu *exordium*, które miało „nadać ton” całemu utworowi, to jest wprowadzić nie tylko materiał melodyczny, wyzyskiwany w dalszej części, ale również afekt charakterystyczny dla całości dzieła. Autorka przypomina m.in. wstęp do *Mszy h-moll* Jana Sebastiana Bacha, która rozpoczyna się dramatycznym

Kyrie, aktywizującym chór i orkiestrę. Owo wykrzyknienie całego zespołu wykonawców, oddające jakoby doświadczenie zbiorowe, przeplecione jest partiami solowymi sopranów, które wprowadzają liryczny kontrast, tak że „*exordium*” to mieści w sobie dialektyczne napięcie między doświadczeniem pewnej społeczności a cierpieniem samotnego człowieka. W tych kilku taktach skupiona została, niczym w soczewce, cała „treść” historii zbawienia, w której przedziwne losy jednostki pozostają ściśle związane z przyszłością całej ludzkości.

W ostatniej części: *The Rhetorical Performance – Ornamentation and Repetition*, Tarling zajmuje się tematyką zdobnictwa i figur retorycznych. Znowu ujawnia się jej pragmatyczne podejście, które polega na tym, że autorka nie omawia dziesiątków rodzajów tryli i nie przedstawia długiej listy muzycznych figur retorycznych (roztropnie odsyła w tej materii do książki Dietricha Bartela *Musica Poetica: Musical-Rhetorical Figures in German Baroque Music*, Lincoln 1997; warto dodać, że książka ukazała się po raz pierwszy w roku 1985 jako *Handbuch der musikalischen Figurenlehre*), lecz poświęca dużo uwagi podstawowym zabiegom stylistycznym (powtórzenie, zamilknięcie itp.) po to, by objaśnić sposób ich działania. Rozwiązanie to wpisuje się w – mającą swoje dobre i złe strony, lecz konsekwentnie przeprowadzoną – strategię autorki, aby swe rozważania uczynić użytecznymi dla jak najszerszego grona odbiorców.

Książkę domyka krótka diagnoza współczesnej praktyki odtwarzania muzyki barokowej w nurcie tzw. wykonawstwa historycznego. Tarling słusznie umieszcza swoją propozycję pośród innych ważnych głosów (Leonard, Harnoncourt), starających się nie tyle dać muzykologicznie wyczerpujący obraz muzyki dawnej, ile wyzyskać wiedzę o zbliżeniu paradygmatów retorycznego i muzycznego do efektywnego i efektownego wykonania.

Praca brytyjskiej skrzypaczki, mimo że wartościowa, nie jest jednak wolna od błędów. Otóż na stronach 25–27 znajdują się ilustracje z francuskiego wydania *Ikologii* Cezarego Ripy (*Iconologie*, Paris 1643) wraz z angielskimi komentarzami. Nie podano jednak informacji na temat tego, kto dokonał przekładu. Odsyłanie czytelnika do francuskiego tłumaczenia książki, która została wydana we Włoszech pięćdziesiąt lat wcześniej (1593), a potem była wielokrotnie wznawiana, musi skądinąd budzić zastrzeżenia. Wydaje się, że wybór spowodowany został po prostu dostępnością francuskiego egzemplarza. Ponadto zabrakło skrupulatności przy

sporządzaniu przypisów, np. na stronie 210 brak odnośników do odpowiednich dzieł Shakespeare’a i Spencera.

Pomimo wskazanych niedociągnięć, recenzowana książka jest bardzo wartościowym opracowaniem problematyki związków retoryki i muzyki, problematyki aktualnej dla współczesnego życia muzycznego, w którym wykonanie historyczne, tj. respektujące dawną estetykę, zagościło na dobre. Praca Judy Tarling w zamyśle przypomina słynną książkę Nicolasa Harnoncourta *Muzyka mową dźwięków*¹ (*Music als Klangrede*, Salzburg–Wien 1982), która przyczyniła się do przekształcenia paradygmatu wykonywania muzyki barokowej do tego stopnia, że dziś w konserwatoriach na całym świecie powstają katedry specjalizujące się w tzw. wykonawstwie historycznym. W książce *The Weapons of Rhetoric* tkwi wyraźny przekaz, aby dostrzec marginalizowaną lub sprowadzaną jedynie do katalogu figur obecność retoryki w muzyce dawnej. Dowartościowanie narzędzi wypracowanych przez sztukę perswazji – jak zauważa autorka w tytułowej metaforze – stanowi bowiem skuteczną broń w walce o zajmujące wykonanie dzieła muzycznego.



¹ N. Harnoncourt, *Muzyka mową dźwięków*, przeł. M. Czajka, Warszawa 1985.





KRZYSZTOF OBREMSKI, *LITERATURA STAROPOLSKA
CZYTANA WSPÓŁCZESNĄ HUMANISTYKĄ.
PRZYMIARKI METODOLOGICZNE*, WYDAWNICTWO
NAUKOWE UNIWERSYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA,
TORUŃ 2012, SS. 198

ANDRZEJ PROBULSKI
Uniwersytet Jagielloński, Kraków

Książka Krzysztofa Obremskiego zasługuje z pewnością na pochwałę – jest próbą uczynienia wyłomu w (fałszywym?) obrazie badań nad literaturą staropolską jako zdominowanych przez konserwatywne i wywodzące się jeszcze z XIX-wiecznego myślenia o literaturze i filologii orientacje metodologiczne. Jakkolwiek Autor uznaje za główne korzyści płynące ze swej pracy wykazanie potencjału interpretacyjnego tkwiącego w omawianych tekstach staropolskich oraz podkreślenie adekwatności narzędzi współczesnej humanistyki w stosunku do tekstów dawnych (por. s. 17), to piszący te słowa w czym innym upatrywałby główny atut *Literatury staropolskiej czytanej współczesną humanistyką* – recenzowana pozycja może bowiem z jednej strony przekonać badaczy literatury staropolskiej niechętnych najnowszym tendencjom metodologicznym do sięgnięcia po nie, z drugiej zaś strony – polonistom zajmującym się literaturą epok późniejszych może pokazać, że literatura staropolska stanowi interesujący materiał dla nowoczesnych interpretacji.

Podobnie jednak jak w przypadku innej tegorocznej książki proponującej interpretację zjawisk kultury dawnej Rzeczypospolitej przez pryzmat najnowszej humanistyki (*Fantomowe ciało króla* Jana Sowy, Kraków 2012), także pod adresem propozycji Obremskiego zgłosić należy szereg uwag krytycznych. O ile jednak Sowa, zręcznie posługując się mieszanką Lacanowskiej psychoanalizy, marksizmu i teologii politycznej, popeł-

nia błędy natury faktograficznej¹, o tyle Obremski, rzetelny w kwestiach historycznoliterackich, narzędziami najnowszej humanistyki posługuje się w sposób cokolwiek dyskusyjny. Właściwy komentarz dotyczący tej kwestii chciałbym jednak poprzedzić zarysem problematyki podejmowanej w poszczególnych artykułach składających się na książkę – ponieważ większość zastrzeżeń, jakie można wysunąć względem książki Obremskiego, dotyczy więcej niż jednego z tekstów, szczegółowa analiza każdego z zawartych w niej artykułów wymuszałaby powtórzenie kilkakrotnie tych samych uwag.

Na książkę składa się – oprócz wstępu – siedem szkiców prezentujących interpretacje tekstów dawnych dokonane przez pryzmat kategorii wywiedzionych z kilku nurtów XX-wiecznej humanistyki, m.in. dekonstrukcji, badań nad oralnością Waltera J. Onga oraz antropologii kultury Levi-Straussa.

Pierwszy ze składających się na książkę artykułów stanowi próbę polemiki z tezami Onga dotyczącymi związków między poezją wizualną a rozpowszechnieniem się druku. Sięgając do greckiej poezji wizualnej, Obremski dowodzi, iż pewne cechy „zagospodarowania przestrzeni widzianej” przypisywane przez Onga poezji drukowanej, dają się odnaleźć również w starogreckich utworach rękopiśmiennych.

Szkic drugi (będący rozszerzoną wersją referatu przedstawionego na Międzynarodowym Kongresie Mediewistycznym w Leeds w 2008 roku) podejmuje kwestię zastosowanych w *Kronice polskiej* Galla Anonima porównań zestawiających bitwę i polowanie. Czytając *Kronikę* przez pryzmat zespołu kategorii takich, jak doświadczenie, cielesność czy opozycja natura–kultura, w interesujący sposób pokazuje Obremski wzajemne sprzężenie między doświadczeniami „człowieczeństwa” i „zwierzęcości” w tekście Galla.

Trzeci z artykułów poświęcono czterem relacjom z bitwy grunwaldzkiej zawartym w kronikach Jana Długosza, Macieja Strykowskiego oraz Marcina i Joachima Bielskich. Przedmiotem zainteresowania Autora jest tu kwestia subiektywizmu narracji historycznej (ściślej: pro- bądź antylitewskiego nastawienia poszczególnych kronikarzy), analizowana przede wszystkim w odniesieniu do sposobów przedstawienia wojsk litewskich.

¹ Por. np. powtórzony na s. 266 za Tazbirem pogląd o nieobecności w literaturze staropolskiej jakiegokolwiek pochwały miasta. Już choćby lektura antologii *Metropolia Sarmatów* pod red. E. B u s z e w i c z o w e j (Kraków 2004) pokazuje fałszywość tej tezy.

Czwarty i piąty z prezentowanych w książce szkiców przynoszą dwie analizy zainspirowane dekonstrukcją: pierwszy tekst dotyczy staropolskich adaptacji epody *Beatus ille* Horacego, drugi – traktuje o *Declamatio de nobilitate et praecellentia foeminei sexus* Henryka Korneliusza Agryppy. Wprowadzając termin „proto-dekonstrukcja”, próbuje Obremski pokazać wzajemne znoszenie się możliwych odczytań obu tekstów. W zaproponowanej przezeń optyce *Declamatio* okazuje się tyleż pochwałą, co naganą „płci niewieściej”, a staropolskie imitacje (czy też emulacje) *Beatus ille* – tekstami uwikłanymi w podwójną relację: dążenia do wierności wzorcowi oraz przewycięzania zależności od niego.

Szósty artykuł poświęcony został *Ogrodowi fraszek* Potockiego. Autor rekonstruuje najpierw zestaw „aksjomatów” i „dogmatów” właściwych staropolskiej poezji ziemiańskiej, a następnie śledzi w wybranych utworach ze zbioru poety z Łużnej próby podważenia tychże.

Zamykający książkę szkic traktuje o *Psalmodii polskiej* Wespazjana Kochowskiego – głównym zaś problemem zajmującym Autora staje się tu związek między zawartymi w *Psalmodii* uwagami o Słowie, zabiegami poetyckimi dającymi się powiązać z oralnością (zwłaszcza rytmicznością) oraz sarmackim mesjanizmem.

„Niemożność poznawczego wykorzenia”

Perspektywę metodologiczną, którą prezentuje Obremski we wstępie do swojej książki, określić by można mianem „eklektycznej” lub nieco mniej życzliwie: „niekonsekwentnej”. Kreśląc obraz współczesnego literaturoznawstwa, Autor zwraca uwagę na tendencję do podkreślania nieusuwalności dystansu poznawczego między tekstem a jego czytelnikiem – oto historyk (także: historyk literatury), nieodwołalnie związany z własnym „tu i teraz”, z przekaziciela faktów staje się twórcą jednej z wielu możliwych narracji o przeszłości. Ta niemożność wyłączenia badacza z jemu tylko właściwego kontekstu stanowi dla Obremskiego podstawowy impuls do sięgnięcia po metody współczesnej humanistyki jako równie interesujące poznawczo, co narzędzia dawnej retoryki i poetyki.

Też o niemożności „poznawczego wykorzenia” z determinującej podmiot kultury uzasadnia wszakże Obremski dwoma przykładami nie-

co dyskusyjnymi. Zestawienie krytycznych wobec rozkoszy cielesnej uwag Sarbiewskiego z *De perfecta poesi* oraz wydanego w 2012 roku podręcznika *Seks jest boski, czyli erotyka dla katolika* o. Ksawerego Knotza OFM Cap stanowi dobry przykład na odmiennosc kontekstów kulturowych, w których pojawiły się oba teksty – ale w żaden sposób nie dowodzi „niemożności poznawczego wykorzenia”. Podobnie skonfrontowanie współczesnej teologii katolickiej z obrazem relacji Bóg–człowiek, który wyłania się z *Legendy o świętym Aleksym*, pokazuje wyłączenie zmiany, jakie zaszły w teje teologii – ale czy aby na pewno jest dowodem na niemożność przekroczenia własnego horyzontu historycznego?

Co więcej, omówione powyżej przekonanie o niemożliwości pokonania dystansu poznawczego, który oddziela współczesnego badacza i staropolski tekst, splata się we wstępie do książki Obremskiego z zupełnie doń nieprzystającymi (i, dodajmy, nader konserwatywnymi) założeniami metodologicznymi. Po pierwsze, Autor wspomina tu o „staropolskim świecie” (s. 13) jawiącym się jako „stabilny kontekst” (w opozycji do „dynamicznej współczesnej humanistyki”, s. 16), nie zaznaczając ani razu, że taki kontekst sam jest tylko konstruktem, „użyteczną fikcją”, wypreparowaną z chaosu opisywanych zjawisk. Po drugie, badacz uznaje, iż „niepodobna zakwestionować” (!) istotnego związku między literaturą a „«odpowiednią» do niej humanistyką”, podając jako przykład... awangardę i strukturalizm. Po trzecie wreszcie, pisze Obremski o zainteresowaniu dwudziestowiecznej humanistyki teorią poznania:

Nieprzypadkowo przecież można powiedzieć o filozofii XX wieku, że została zdominowana problematyką teorii poznania i tej koncentracji filozofii na samej sobie nie powstrzymał opór tradycji tomistycznej. Ów odwrót od świata, traktowanego jako wyzwanie dla filozofa, i nakierowanie się na poznanie go, przenika do literaturoznawstwa w trybie nieuniknionym (s. 16).

Autor zupełnie pomija tym samym potężny nurt badawczy, który w zdolności humanistyki do wskazywania politycznych, historycznych, klasowych czy płciowych uwarunkowań poznania upatruje szansę na ocalenie jej statusu: już nie jako gabinetowych rozważań oderwanych od rzeczywistości społecznej, ale jako praktyki zdolnej kształtować i krytycznie opisywać ową rzeczywistość.

Czy jednak powyższe zastrzeżenia nie są efektem tego, że przykładą się do recenzowanej książki niewłaściwą miarę skutkiem przeoczenia ironicznych strategii pisarskich zastosowanych przez badacza?

Ironiczne samopodważenie?

Czytając książkę Obremskiego, kilkakrotnie musiałem zadać sobie pytanie: czy natrafiłem na przykład niefrasobliwości warsztatowej Autora, który jednym przypisem obala główne tezy swego tekstu, czy też mam do czynienia z samoświadomą (nadświadomą nawet) grą ironiczną, zonglerką pojęciami, która celowo unika rygoru jednoznaczności? Zamiast rozstrzygać ten dylemat, pozwolę sobie przywołać dwie propozycje Obremskiego, które mogą budzić tego rodzaju wątpliwości, decyzję pozostawiając Czytelnikowi.

W pierwszym ze szkiców zawartych w książce Obremski polemizuje między innymi z tezą Waltera J. Onga, jakoby „wizualna struktura [właściwa drukowanej poezji wizualnej] stanowiła absolutną rzadkość w manuskryptach”. Stwierdza:

Tymczasem rękopiśmienna poezja wizualna nie była „absolutną rzadkością”. Materia jest tu o tyle sporna, że niepodobna zmierzyć się z nią za pomocą liczb: Ong pisze bowiem jedynie o „absolutnej rzadkości” poezji wizualnej w dobie przed drukiem, a nie o jej nieobecności (s. 22).

Postawiwszy tezę polemiczną w stosunku do propozycji Onga, Obremski od razu ją kwestionuje, pokazując, że nie posiada danych pozwalających na polemikę spełniającą tradycyjne rygory naukowości – nie znając szacunkowej nawet liczby greckich rękopisów zawierających przykłady poezji wizualnej, nie sposób stwierdzić czegokolwiek na temat częstotliwości występowania tego rodzaju tekstów.

W artykule poświęconym *Declamatio* Henryka Korneliusza Agryppy Autor sugeruje, że formułowana *explicite* pochwała kobiet ulega dekonstrukcji ze względu na genologiczną przynależność tekstu, zasugerowaną w tytule. Sięgając po formułę *declamatio* jako „ćwiczenia w mówieniu” – to jest takiej formuły wymowy popisowej, w której „audytorium nie powinno oceniać zawartości wypowiedzi pokazowej” (s. 93) – miałby Agryppa

świadomie podważać merytoryczną wartość zaproponowanych przez siebie argumentów za *nobilitas foeminei sexus*. W tym samym tekście jednak Obremski unieważnia zrekonstruowaną powyżej tezę: w przypisie 49 (s. 94) cytuje tekst Macieja Ulińskiego zawierający informację, iż określenie *declamatio* w tytule dziełka pochodzi nie od samego Agryppy, a od jego wydawcy...

Co więcej, o ile jeszcze na stronie 96 czytamy, że „sprzeczność w deklamacji Agryppy jest najprawdopodobniej sprzecznością intencjonalną”, to już pięć stron dalej Autor stwierdza „niepodobna pisać o «napięciu gestu i zamysłu» (J. Derrida), skoro autorska intencja Agryppy pozostaje nieznaną” (s. 101).

Niefrasobliwość? A może – ironiczna zabawa z własnymi tezami?

„Protodekonstrukcja” i nie tylko

Jeżeli niefrasobliwość, to wyjątkowo w obrębie całej książki konsekwentna. Jeżeli zabawa, to niezbyt finezyjna. Gdyby nawet – co próbowałam uczynić wyżej – potraktować pewne zabiegi Obremskiego jako wyraz pewnej autorskiej nadświadomości, to w recenzowanej pozycji wciąż pozostaje mnóstwo błędów, potknięć czy wręcz kuriozów argumentacyjnych, które nijak nie dają się w ten sposób obronić.

Poważne wątpliwości budzi przywołane tu już pojęcie „protodekonstrukcji”, kluczowe dla dwóch z pomieszczonych w zbiorze tekstów. Zakłada ono, po pierwsze, sprowadzenie dekonstrukcji do pewnej ukształtowanej w XX wieku metody lektury tekstów (szerzej: tradycji kulturowych), pomijając zupełnie jej wymiar jako „tego, co się wydarza” (Kamuf) czy „sposobu istnienia tego, co rzeczywiste” (Nycz) – staje się ona tym samym raczej pewnym zespołem narzędzi interpretacyjnych niż szeroko zakrojonym projektem filozoficznym. W wersji Obremskiego to nie „tekst się dekonstruuje”, ale zawsze „jest dekonstruowany przez kogoś”; ponadto, jeżeli „ktoś” (podmiot dekonstruujący, dekonstruktor) pojawia się przed określonym momentem historycznym (wystąpienie Derridy na Uniwersytecie Johna Hopkinsa w Baltimore w 1966 roku; umowna data narodzin dekonstrukcji?), to strategia dekonstrukcyjna musi zyskać przedrostek „proto-”. Po drugie – i to zarzut znacznie poważniejszy – zjawiska ujmowane przez

Obremskiego przy użyciu tego terminu z powodzeniem dają się opisać za pomocą kategorii bardziej tradycyjnych: czy to ironii (jeżeli zgodzić się z tezą o ironicznym charakterze *Declamatio* Agryppy; nagana w formie pochwały to według rzymskich teoretyków retoryki jedna z najczęstszych realizacji tropu ironicznego), czy też pary *inventio/aemulatio* (tam, gdzie Obremski pisze o dekonstrukcji jako „retorycznej inwencji” i „próbie powtórzenia”). „Protodekonstrukcja” wydaje się tu mniej „odpowiednią do literatury humanistyką”, a bardziej – zbędnym balastem, zaciemniającym obraz analizy.

W dość kuriozalny sposób upraszcza zresztą Obremski Derridiańską formułę „tekstowego świata”, w którym sens doświadczenia, uwikłany w kolejne zapośredniczenia, nieustannie wymyka się człowiekowi. Ilustracją dla tej tezy ma być szereg co najmniej wątpliwych przeciwstawień w rodzaju: „Rej wbrew głoszonym przez siebie pochwałam «mierności» dochrapał się fortuny” (s. 121) czy „złociście mierny i wielorako szczęśliwy żywot [Kochanowskiego] przerwała śmierć [...] Kaspra, Urszuli, [...] Hanyn” (s. 121).

Kilkakrotnie w obrębie całej publikacji zdarza się Obremskiemu dowodzić jakiejś prawidłowości w dawnej literaturze i kulturze wyłącznie przez zaznaczenie istnienia literatury sekundarnej poświęconej temu lub podobnym zjawiskom. Znajdziemy w recenzowanej książce na przykład takie fragmenty:

Należy pamiętać o dwujęzyczności dawnej kultury i o (również czasowo) rozległym zasięgu oddziaływania dzieł renesansowych humanistów. Znamienne są już same tytuły dwóch publikacji: Janusza Pelca *Humanizm w baroku. Kontynuacje i metamorfozy* oraz Elwiry Buszewiczowej *Problem humanizmu barokowego* (s. 105).

Dla dowodzonej tezy znaleźć by można *gros* naprawdę mocnych argumentów (choćby opartych na analizie ilościowej wybranych księgozbiorów bądź na zaznaczeniu różnic w recepcji polskich i łacińskich utworów pisarzy tworzących w obu tych językach); same tytuły przywoływanych opracowań dowodzą jedynie tego, że we współczesnych badaniach pojawia się problem przyswajania idei humanistycznych przez twórców barokowych, ale nic nie mówią ani o „dwujęzyczności dawnej kultury”, ani o „rozległym zasięgu oddziaływania dzieł renesansowych humanistów”.

W innym miejscu czytamy:

Strykowski [...] wyeksponował te trzy jedyne chorągwie litewskie, które faktycznie okryły się sławą, pozostałe zaś, w liczbie trzydziestu siedmiu, określił słowem „część”. Swoista to arytmetyka, w dwudziestym stuleciu *Zniekształcanie proporcji* jest analizowane w książce o znamienym tytule: *Struktura kłamstwa* (s. 59).

Po co Autor przywołuje tu książkę Wierzbickiego? Czy konstatacja o „prolitewskiej” postawie Strykowskiego straciłaby na wiarygodności, gdyby nie poprzeć jej jeszcze jednym, słabo uzasadnionym merytorycznie przypisem?

Powyższe przykłady uznać można za kontrowersyjne, ale nienegujące merytorycznej wartości książki Obremskiego. Potknięcia redakcyjne (liczne literówki, brak indeksu), wycieczki osobiste (dygresja o konferencji z 2007 roku na s. 90) czy frazy w rodzaju „Agryppa jako prefeminista jest bardziej feministyczny od feministek” (s. 84), choć irytujące, również nie powinny dyskwalifikować recenzowanej pozycji, nawet jeżeli w jedynym w całym tekście przywołaniu pełnego łacińskiego tytułu dziełka Agryppy zdarzają się aż dwie literówki (*feminici* zamiast *foeminei*, *eminentna* zamiast *eminentia*).

Problem w tym, że do listy powyżej wskazanych błędów można by dodać wiele kolejnych, fundamentalnych. Dlaczego konsekwentnie stosuje formę „Wirzbieta” zamiast powszechnie przyjętych „Wirzbięta” lub „Wierzbięta”? Dlaczego poezja łacińska (Horacy) lub nowołacińska (Sarbiewski) przywoływana jest wyłącznie w XX-wiecznych przekładach (do tego, przynajmniej w wypadku Horacego, nie są to przekłady filologiczne)? Dlaczego, cytując Wulgatę wraz z polskim tłumaczeniem, Autor nie podaje, z jakiego przekładu korzysta?

Książka Obremskiego nie spełnia, niestety, nadziei, o których wspominałem na początku niniejszej recenzji. W miejsce pozycji, która przynosiłaby wzorcowe analizy tekstów dawnych w kluczu dekonstrukcyjnym, postkolonialnym, feministycznym, *etc.* (spełniając podobną funkcję, jak antologia *Retoryka a tekst literacki* pod red. M. Hanczakowskiego i J. Niedźwiedzia), otrzymujemy zbiór pomysłów, które naprawdę trudno „wzorcowymi” nazwać. W miejsce książki, która mogłaby być „wizytówką” badań nad literaturą dawną prowadzonych z perspektywy najnowszych metodologii literaturoznawczych, dostajemy zaś pozycję ukazującą podobne próby lektury tekstów dawnych jako – w najlepszym razie – powierzchowne.

EDYCJE I PRZEKŁADY







ANEGDOTY O DEMOSTENESIE – WPROWADZENIE

PAULINA PIOTROWSKA

SGGW, Warszawa

Abstract

The Anecdotes on Demosthenes – An Introduction

The following article is devoted to anecdotes on Demosthenes and consists of two parts. The first one is an introduction to the anecdotes themselves. Starting with a short biography of the pre-eminent Greek speaker, it discusses the rest of the content of a manuscript which clearly shows awakened interest in Antiquity. Consequently, the biography itself becomes a subject. Later the reception of Diogenes Laertius's *Lives and Opinions of Eminent Philosophers* is briefly discussed, highlighting the influence and evolution of ancient authors and ancient thought on, among others, Poggio Bracciolini and Petrarch. Then the author some introductory remarks on Renaissance attempts to translate and exemplify a stylised biography of the philosopher in Polish tradition. One of these attempts was made by Filippo Buonaccorsi, called “Callimachus”, who composed the *Life of Gregory of Sanok*, the archbishop of Lviv. Finally, the author poses the question of why Demosthenes appeared as a character interesting both in terms of a biography and anecdotes. According to Turasiewicz, it seems that people were filled with the ideals of Athenian democracy and let themselves be somehow charmed by the eloquence of Demosthenes. This did not happen through flattery but through honesty and clarity of thought and due to the idea of a kind of sacrifice entailed in the orator's speeches. An admiration for the speaker's political views was reflected not only in a golden wreath but mainly in the silent approval of the struggle for political sovereignty at the expense of “money, pleasure and life.” The wise people of Athens accepted without objection reprimand and instructions uttered by the speaker, but they did it only because it was honest criticism supported by reasonable arguments. With the fall of Constantinople, the works of Demosthenes returned to Europe and thanks to Byzantine scholars he found himself again in the humanist circles of the Renaissance Italy. Elizabeth I, Jan

Ostroróg, Georges Clemenceau, Friedrich Nietzsche – these are just a few of the important people who found themselves influenced by him.

The introductory notes are followed by the second part of the paper, which consists of a translation of the anecdotes. Enriched with necessary footnotes, the translation attempts to provide an interesting insight into Demosthenes' personality, since one might find there not only stories praising his qualities but also some anecdotes on his faults. All in all, the reader is left with a thorough, though not comprehensive, image of the famous Athenian orator.

Key words: Demosthenes, anecdote, Renaissance biographies, doxography.

Źródłem niniejszego tłumaczenia jest odpis sporządzony przez prof. dr. hab. Juliusza Domańskiego z rękopisu Borgianus (lat. 214. cart. misc. XV. 375 fols.)¹, który znajduje się w zbiorach Biblioteki Watykańskiej. Profesor w swojej uprzejmości udostępnił ten dokument na potrzeby translatorskie Koła Młodych Klasyków. Prace nad tłumaczeniem podjęli: Paulina Piotrowska, Agnieszka Wocial oraz Bartłomiej Czarski, wówczas członkowie Koła Młodych Klasyków Instytutu Filologii Klasycznej UW.

Ponieważ przełożony przez nas tekst nie jest biografią Demostenesa w sensie ścisłym, warto przytoczyć pewne wydarzenia z życia bohatera anegdot². Ten z pewnością najślawniejszy mówca grecki żył w latach 384–322 p.n.e. Ojciec przyszłego oratora, również Demostenes, pochodził z demu Pajania, a w jego posiadaniu znajdował się warsztat broni. Osierocił on siedmioletniego Demostenesa, nad którym pieczę mieli sprawować wyznaczeni opiekunowie. Ci jednak roztrwonili pozostawiony przez zmarłego w spadku majątek. Niewątpliwie to wczesne doświadczenie krzywdy, jak twierdzi Racht, mogło wywrzeć bezpośredni wpływ na Demostenesa i wybór jego profesji. Zaczął on bowiem pobierać naukę w zakresie sztuki wymowy u oratora Izajosa, by wkrótce potem pozwać Afobesa, jednego ze swych opiekunów, do sądu. Sprawa zakończyła się wyrokiem skazującym dla oskarżonego. Odniesiony sukces sprawił, że Demostenes został logografem, a dzięki występom na rozprawach sądowych zyskał szacunek i uznanie. Od 351 roku p.n.e. datuje się początek działalności politycznej

¹ P. O. Kristeller, *Iter Italicum*, t. II, London 1967, s. 439.

² Informacje biograficzne z tego akapitu podajemy za: G. R a c h e t, *Słownik cywilizacji greckiej*, Katowice 1998, s. 91–92.

mówcy, gdyż w tymże roku podjął się obrony demokratów wygnanych z Rodos. Następnie postanowił poświęcić swój talent bieżącym sprawom ówczesnych Aten. W obliczu nieposkromionego apetytu terytorialnego Macedończyków skierował całą swą energię i przygotowanie w zakresie wymowy na uświadamianie Ateńczykom rzeczywistych planów Filipa II, ukazując niebezpieczeństwo, jakie władca stanowił dla cieszącej się demokracją polis. W mowach nazwanych później od imienia władcy, przeciw któremu występował, filipikami Demostenes celowo deprecjonował wszelkie sukcesy militarno-polityczne macedońskiego władcy i z zapalem nawoływał ateński lud do przeciwstawienia się jego imperialistycznym dążeniom. Przekonany o słuszności swego postępowania nie ustawał w działaniach. Wspólnie z Hiperejdesem stanął na czele antymacedońskiej partii demokratycznej, próbując przezwyciężyć bierność rodaków, a także sprzedajność i spiski politycznych oponentów. Najmocniejszym z nich był Ajschines, obdarzony również niebywałym talentem retorycznym, którego to talentu postanowił użyć w celu obrony działań macedońskiego władcy. Klęska pod Cheroneją w 338 roku p.n.e. nie zniechęciła Demostenesa, który po śmierci Filipa tym żywiej postanowił zwalczać wroga. Być może wówczas jeszcze nie dostrzegł tego, jak o wiele zdolniejszym od ojca dowódcą będzie jego syn, Aleksander. Wkrótce jednak mógł się o tym przekonać. Zrównanie z ziemią Teb (z wyjątkiem świątyń i domu Pindara) przez sukcesora Filipa spowodowało zapewne u mówcy przynajmniej zmieszanie i zaowocowało w pewnym sensie... brakiem słów. Dotychczasowy zwyczajca starc oratorskich w wojnach prowadzonych na słowa i argumenty, poniósł całkowitą klęskę w okrutnej rzeczywistości wojennej, w której określone decyzje i działania powodują cierpienia bezbronnych ludzi i przynoszą zagładę wielowiekowemu i tętniącemu życiu miastu. Demostenes odtąd działał już jedynie w Atenach, mierząc się ciągle słownie z Ajschinesem, który po jednym z takich pojedynków udał się na wygnanie. W kilka lat później ojczyznę musiał opuścić i sławny mówca. Zarzucano mu, że dał się przekupić złotem Harpalosowi, porucznikowi i podskarbiemu w służbie Aleksandra, zdrajcy swego pana. W 325 roku p.n.e. został zmuszony do porzucenia polis (nie był w stanie zapłacić grzywny), by powrócić z wygnania dwa lata później, a więc wtedy, gdy po zgonie Aleksandra miasta greckie zdecydowały się powstać przeciw macedońskiemu panowaniu i potrzebowały charyzmatycznego przywódcy. Macedońscy lojaliści jednak – wśród nich przede wszystkim Antypater i Krateros – dzięki bitwie pod Krannon

(322 r. p.n.e.) nie dopuścili do przewrotu, a Demostenes, nie umiejąc sobie poradzić z prostymi, pozbawionymi klasy Filipa czy Aleksandra żołnierzami, zbiegł na Kalaurię, gdzie znalazł schronienie w świątyni Posejdon. Tam, by nie powierzać swego losu przeciwnikom, podjął decyzję o zażyciu trucizny.

W rękopisie, z którego pochodzą anegdoty, datowanym na XV wiek, znajdują się pisma rozmaitej treści. Przełożony przez nas tekst stanowi ciekawy przykład kompilacji stworzonej na podstawie innych tekstów (Maximusa, Gelliusza, św. Izydora z Sewilli czy Jana z Salisbury). Można go nawet uznać za tekstową hybrydę, formę centonu albo mu pokrewną, bliższą jednak bardziej – jak sugeruje w recenzji Wojciech Ryczek – średniowiecznemu *florilegium* niż renesansowej książce „miejsc wspólnych”³. Gdy zaś chodzi o ogólną zawartość zbioru, otwiera go mowa Demostenesa do Aleksandra w tłumaczeniu Leonarda Bruniego, o którym jeszcze będzie mowa. Teksty zdają się odzwierciedlać epokę, w jakiej przyszło im się znaleźć w jednym rękopisie, gdzie owoce włoskiego renesansu miesza się ze średniowiecznymi. Oprócz anonimowych listów, mów, a także tekstów chrześcijańskich (np. *De sacerdotio Christi*), listów duchownych do zwierzchników lub przyjaciół w posłudze, można tu odnaleźć listy Diogenesa Cynika w tłumaczeniu Francisca Aretina z elegią i przedmową skierowanymi do Piusa II. Współtworzą go także mowy pogrzebowe i weselne oraz anonimowe wiersze, w tym jeden mający postać dialogu między apostołami Piotrem a Janem. O rozbudowanym zainteresowaniu antykiem świadczą z kolei anegdoty o Platonie i Arystotelesie oraz żywoty Teofrasta i Anaksarchosa. Natomiast dalsza część rękopisu, w której znajdują się anegdoty o Demostenesie, zawiera również zabawne historie z życia Diogenesa, Sekundusa, Kallistenesa, Plotyna, Ksenokratesa, Apulejusza, Sykstusa Pitagorejczyka, Warrona i Cyserona⁴.

Takie zainteresowanie postaciami antyku stanowi argument na rzecz założenia Trzcionkowskiego, głoszącego, że „starożytność narodziła się z biografii”. To w osobie Francesca Petrarki, który wpadł na pomysł zebrań w jednym tomie sylwetek *ex omnibus terris ac saeculis illustres viros* antyk miałby, według badacza, odrodzić się niemal w czystej postaci

³ Zob. A. Moss, *Printed Commonplace-Books and the Structuring of Renaissance Thought*, Oxford 1996, a także polski przekład jednego z jej rozdziałów: *Książki „miejsc wspólnych” w szkole*, przeł. M. Skwara, [w:] *Retoryka*, red. M. Skwara, Gdańsk 2008.

⁴ P. O. Kristeller, *op. cit.*, s. 439–440.

z wielkich ciemności średniowiecza. Uczony przypomina, że wedle założeń, które przyjął Petrarca pewnie tuż po nabyciu Vaucluse w 1337 roku, planowany utwór miał dotyczyć wybitnych postaci, począwszy od Adama. Niemniej w utworze *Secretum meum* z 1342/1343 roku, poprzez słowa św. Augustyna, Petrarca ujawnia, że zmienił swoje zamiary, a pisząc: „wyobraziłeś sobie sławę wśród potomnych, przeto rękę już do przodków wyciągnąłeś i przystąpiłeś do niezmiernego dzieła pod względem czasu i trudu, do księgi historii od króla Romulusa do Tytusa Cezara” (*famam inter posteros concepisti, ideoque manum ad maiora iam porrigens, librum historiarum a rege Romulo in Titum Caesarem, opus immensum temporisque et laboris capacissimum aggressus es*)⁵ jasno daje do zrozumienia, że liczy na rozgłos w przyszłości, zmieniając pierwotny zamiar i ograniczając się do postaci ważnych dla historii Rzymu, co oczywiście – jak zauważa Trzcionkowski⁶ – nie umniejszało ogromu przedsięwzięcia.

Badacz słusznie zadaje pytanie, co takiego wydarzyło się w umyśle poety w ciągu pięciu lat, że zmienił swe początkowe zamiary. Odpowiedź, według Trzcionkowskiego, kryje się w liście do Agapita Colonna z 1359 roku, w którym nadawca wyjaśnia, że postanowił zakończyć pracę nad *Żywotami* na postaci cesarza Tytusa, ponieważ w przeciwnym razie pisanie o zaledwie garstce sławnych mężów wymagałoby od autora długiej pracy wśród *tantae tenebrae*⁷. „Ciemności” postrzegał zatem Petrarca jako przeszkodę przy tworzeniu dzieła, choć w tym wyrażeniu, jak twierdzi Trzcionkowski, nie należy dopatrywać się określenia kondycji kulturowej średniowiecza; stanowi ono raczej negatywną ocenę sytuacji politycznej, w jakiej znalazł się ówczesny Rzym, niegdyś wielki i wspaniały, a w wiekach średnich nieprzypominający w niczym dawnej potęgi⁸.

Z tego powodu przedsięwzięcie poety, w którym powraca on do dawnych ideałów i restytuuje pamięć o świetności Wiecznego Miasta, oznacza jednocześnie w oczach badacza odcięcie się od mroków średniowiecza

⁵ F. Petrarca, *Opera omnia*, Basel 1554, s. 411. Cyt. za L. Trzcionkowski, *Biografia starożytna – starożytność biografii*, [w:] *Biografia, historiografia dawniej i dziś*, oprac. R. Kasperowicz, E. Wolicka, Lublin 2005, s. 11.

⁶ L. Trzcionkowski, *op. cit.*, s. 11.

⁷ „Nie chciałem bowiem dla tak nielicznych jasnych imion, tak długo przez takie mroki prowadzić pióra” (*Nolui autem pro tam paucis nominibus claris, tam procul tantasque per tenebras stilum ferre*) – cyt. za: *ibidem*, s. 12.

⁸ *Ibidem*.

oraz wyznaczenie nowej drogi myślenia i twórczości dla jego następców. Niedługo po *De viris illustribus* rolę biografa przejął Giovanni Boccaccio i skomponował utwór *De mulieribus claris*, jak informuje Trzcionkowski. Dzięki tej księdze poczet dzielnych mężów wzbogacony został o nie mniej znamienite sylwetki niewiast, a samo dzieło przeszło do historii jako doskonały przykład dla kontynuatorów gatunku literackiego⁹, rozwiniętego przez starożytnych Greków. Trzeba jednak pamiętać, że aż do V wieku n.e., a więc wtedy, gdy słowo „biografia” pojawiło się po raz pierwszy w *Żywocie Izydora z Aleksandrii* autorstwa Damaskiosa, utwory biograficzne nazywane były „żywotami”.

W średniowieczu, a zwłaszcza u jego początków, to Kościół rzymskokatolicki, jak czytamy w opracowaniu Szulca¹⁰, przejął rolę skarbnicy wiedzy. Jedne z pierwszych nowoczesnych biografii wychodzą wówczas spod piór zakonników, pustelników i wyższych duchownych, którzy niestety ograniczali się w tekstach biograficznych przede wszystkim do świętych, męczenników, papieży i ojców Kościoła. Celem literatury hagiograficznej, poza mnożeniem przykładów i wzorów moralnego postępowania dla wierzących, było pozyskanie możliwie największej liczby nawróconych chrześcijan, jak uważa autor, zainspirowanych nienagannym etycznie postępowaniem bohaterów utworów. Biograficznym wyjątkiem tamtych czasów, o którym nie można powiedzieć, aby przyjął najpowszechniejszą współczesną mu formę, jest żywot Karola Wielkiego, spisany przez jego dworzanina Einharda¹¹.

W miarę upływu lat wielkie postacie Kościoła zaczęły ustępować w biografiiach miejsca znakomitym osobistościom z kręgów królewskich czy rycerskich. Najślawniejszym tego przykładem były opowieści o Królu Arturze i Rycerzach Okrągłego Stołu autorstwa sir Thomasa Malory’ego, zatytułowane *Śmierć Artura*¹². Kolejna epoka, wcielając w życie idee humanizmu, przeniosła punkt ciężkości na tematy związane raczej z życiem świeckim, toteż promowała w biografiiach, pisanych już w językach ojczystych, poetów i artystów. Najznamienitszym egzemplum zmiany stosunku do tego gatunku literatury są *Żywoty najślawniejszych malarzy, rzeźbiarzy i architektów* Gorgia Vasariego. Dzięki skupieniu uwagi na postaciach wybit-

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ M. Szulc, *Historia literatury światowej. 2: Średniowiecze, renesans, barok*, Kraków 2003.

¹¹ *Ibidem*, s. 57–58.

¹² *Ibidem*, s. 65.

nie świeckich dzieło Vasario stało się prawdziwym bestsellerem. Ponadto wynalazek druku niósł za sobą upowszechnienie umiejętności czytania i pisania, a zatem większe zapotrzebowanie na słowo pisane, w tym na anegdoty z życia znanych i ciekawych osobistości¹³.

Przy okazji mówienia o anegdotach warto przypomnieć istnienie takich kategorii retorycznych jak chreje czy gnomy. Zanim bowiem uczeń retoryki zajął się trudniejszymi studiami, oddawał się tym formom w ramach ćwiczeń wstępnych. Chreja, którą cechuje zwięzłość i która dotyczy jakiejś postaci, ma charakter pouczający, wyrażany poprzez wypowiedź, poprzez czynność lub łącząc oba te elementy. Gnoma zaś jest krótkim i zwięzłym, zachęcającym do czegoś lub odradzającym coś, twierdzeniem. Różnica między gatunkami polegałaby na tym, że chreję można wyrazić poprzez opis działania, a gnomę jedynie w przytaczanych wypowiedziach. Ponadto źródłem inspiracji dla chrei jest zawsze dana postać, podczas gdy gnoma wyraża myśli uniwersalne bez odwoływania się do konkretnych przykładów. Chreja też, w przeciwieństwie do gnomy, nie musi zawierać elementu użytecznego życiowo¹⁴.

Wracając do anegdot, przekazywano je początkowo z pokolenia na pokolenie w formie ustnej, jak zresztą sama nazwa wskazuje, a odznaczały się zwięzłością i dotyczyły raczej postaci historycznych niż zmyślonych. Jak zobaczymy na przykładzie poniższych opowiastek, których głównym bohaterem jest Demostenes, historyjki owe kończyły się dowcipną puentą, co stanowiło zresztą o ich popularności. Jako forma literacka anegdota zaistniała dopiero w VI wieku n.e., kiedy to, jak informuje nas Jurewicz, Prokopiusz z Cezarei zebrał opowiadania dotyczące Justyniana I Wielkiego i jego żony, satyrycznie przedstawiając życie bizantyńskiego cesarza i jego dworu¹⁵.

Za wzorcowy przykład anegdoty w epoce renesansu będziemy uznawać za Borowskim krótkie historie zebrane w *Facietiarum liber (Księżde facecji)* przez Poggia Braccioliniego (1380–1459). Jak zauważa badacz, twórca kompendium umieszczany jest do dziś w gronie czołowych humanistów włoskiego odrodzenia – sprawując przez wiele lat funkcję papieskiego

¹³ *Historia literatury światowej w dziesięciu tomach. Renesans*, oprac. T. Skoczek, Bochnia 2004, s. 202.

¹⁴ Por. B. Awianowicz, *Progymnasmata w teorii i praktyce szkoły humanistycznej od końca XV wieku do połowy XVIII wieku*, Toruń 2008, s. 15, 50–56.

¹⁵ O. Jurewicz, *Historia literatury bizantyńskiej*, Ossolineum, 2007, s. 37–38.

sekretarza, wyrobił w sobie zmysł krytycznej obserwacji pozwalający mu później trafnie oddać w swym dziele charakteru ludzi i kulisy zdarzeń. Zaważył w nim błyskotliwe opowiadania o rozmaitych wydarzeniach, których świadkiem była popularna osobistość, wzbogacając je o celną i dowcipną wymianę zdań albo bystrą ripostę „bohatera”, jak czytamy dalej u Borowskiego. W miarę upływu czasu pewne charakterystyczne cechy anegdot zaczęły żyć własnym życiem, występując niezależnie od pierwotnych okoliczności, przy jednoczesnej zmianie postaci, których dotyczyły (przy czym te nowe postaci bywały niekiedy zmyślane)¹⁶.

Nie możemy tu pominąć milczeniem biograficzno-doksograficznego dzieła Diogenesa Laertiosa z III wieku n.e. *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*. Jak czytamy w przedmowie do polskiego wydania, to epoka hellenistyczna, a szczególnie perypatetycy cechowali się zapalem do spisywania biografii sławnych mężów. Nie były one jednak zbyt dokładne, jako że miały jedynie dostarczać odpowiedzi na pytanie, czym jest moralność – nie zważając na prawdę historyczną, wzbogacano zatem takie utwory o treść sfabrykowaną, czasem wręcz „fantastyczną”¹⁷. Poprzednikami Diogenesa w tej dziedzinie byli m.in. Satyros z Kallatydy, Antigonos z Karystos, Sotion z Aleksandrii, Apollodor z Aten. Autor powoływał się również w swym dziele na Plutarcha z Cheronei. Dzieła obydwu autorów stały się wyjątkowo pożądane i były często kopiowane na przełomie XIV i XV wieku. Uczono na nich języka greckiego¹⁸, toteż brak cytatów z dzieł tego pierwszego twórcy przy jednoczesnym cytowaniu Waleriusza Maximusa świadczy o tym, że autor omawianego zbioru anegdot wywodził się raczej z tradycji średniowiecznej – niedotkniętej duchem, który patronował poszukującemu oryginałów Petrarce – niż renesansowej. W pracach historycznych i filozoficznych epoki cesarstwa rzymskiego biografia nieodłącznie towarzyszyła doksografii; taką postawę przyjmie chociażby żyjący za czasów cesarza Hadriana Faworinus¹⁹. Uwaga, jaką później zaczęto skupiać na biografiiach, doksografiach i anegdotach starożytnego świata, zaowocowała wykorzystaniem ich w kaznodziejskich mowach, czego przykład

¹⁶ A. Borowski, *Renesans*, Warszawa 1992, s. 106.

¹⁷ Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, przeł. I. Krońska, K. Leśniak, W. Olszewski, współpraca B. Kupis, przyp. I. Krońska, wstęp K. Leśniak, Warszawa 2004, s. X–XI.

¹⁸ E. Garin, *Powrót filozofów starożytnych*, przeł. A. Dutka, Warszawa 1993, s. 53.

¹⁹ Diogenes Laertios, *op. cit.*, s. XIV.

daje John Walles lub w wersji zlatynizowanej: *Ioannes Guallensis*, angielski franciszkanin z XIII wieku²⁰. Starając się przedstawić wzorce godne naśladowania, zebrał on w utworze *Compendiloquium* – części traktatu *Summa de regimine humanae vitae* – różne anegdoty dotyczące zachowań i sposobu bycia mężów zajmujących się filozofią. Jak wielką poczytnością cieszyły się podobne tomy, świadczy fakt, iż dzieło *De vita et moribus philosophorum* pióra Waltera Burleya, nawiązujące do *Compendiloquium* Wellesa i stanowiące „przeróbkę” utworu Diogenesa Laertiosa, można było znaleźć już pod koniec XIV wieku w prawie każdym zakątku Europy, i to w językach wernakularnych²¹.

Najpopularniejszy renesansowy przekład Diogenesa Laertiosa powstał po roku 1414, kiedy to Aurispa, kupiec i uczonego, przybył ze Wschodu wraz z greckim egzemplarzem *Żywotów*, który następnie Ambrogio Traversari rozpowszechnił w łacińskim przekładzie, jak czytamy u Garina²². Tłumacz w dedykacji skierowanej do Kosmy Medyceusza podkreślał wyższość „prawdy chrześcijańskiej”, która góruje nad kontrastującymi ze sobą i stojącymi w sprzeczności doktrynami filozoficznymi starożytności jednością i spójnością. Starał się on jednak znaleźć i pozytywne strony starożytnej nauki, wiedząc, że czytelnicy mogą odnieść korzyść z tej lektury. Oto fragment podkreślający według Domańskiego wartość zbioru wypowiedzi i opisów postępowania filozofów²³:

Wiele tu znajdziesz i powiedzeń poważnych, i uczynków z nimi zgodnych, dzięki czemu nie tylko z ksiąg ich zyska na wiarygodności niepodważalna prawda, ale i przykłady, ten bodziec dla cnoty, dodatkowo otrzyma nasza religia. Jakże to bowiem szpetnie, jak bardzo niechłubnie, jeśli chrześcijanin, mogąc i polegać na swoim Bogu, i mając niezawodną nadzieję zbawienia, leni się praktykować powściągliwość i cnotę, a równocześnie dowiaduje się, że poganie, pozbawieni czci religijnej prawdziwego Boga, zabiegali o uczciwość, umiar, rzetelność i inne tego rodzaju ozdoby ludzkiego ducha. Większość przykładów tej tutaj doskonałości – rzekłbym niemal: ewangelicznej – prawie że

²⁰ J. Domański, *Etyka a osobowość filozofa. Uwagi o pojęciu filozofii i żywotach filozofów w XIV i XV wieku*, „Studia Filozoficzne” 1979, nr 10 (167), s. 153–154.

²¹ J.O. Stigall, *The Manuscript Tradition of the De vita et moribus philosophorum of Walter Burley*, „Mediaevalia et Humanistica” 11, 1957, s. 44–75 – cyt. za: J. Domański, *Etyka a osobowość filozofa...*, s. 153–154.

²² E. Garin, *op. cit.*, s. 34.

²³ J. Domański, *Etyka a osobowość filozofa...*, s. 154.

wstydić się nam każe i rumienić, że oto w mniejszej mierze okazuje je filozof Chrystusa niż świata, i że więcej w pogańskim sercu może umiłowanie próżnej sławy niż w duszy chrześcijanina pobożne uczucie religijne²⁴.

Świadomy zaś „atopii” filozofów Traversari nazwie ją „bezwstydem”, jak czytamy u Domańskiego, i powie tylko: „Większość zarówno powiedzeń, jak postępów, umieszczono tu nie bardzo licząc się z poczuciem przyzwoitości, tak iż wzbudzić mogą zażenowanie. Nie pominąć ich jednak nakazywały zasady przekładu i wzgląd na prawdę²⁵”.

Tradycję rozpowszechniania literatury dotyczącej przykładów z życia filozofów kontynuowali uczeni *Quattrocenta* – przekładu *Apophthegmata* Plutarcha dokonali Francesco Filelfo i Rafael Maffei, a Filippo Beroald Starszy, poza skomponowaniem znanej *Oratio proverbialis*, podjął się opracowania zbioru adagiów²⁶.

Nieobca była także ówczesnym twórcom stylizacja biografii na żywot filozofa²⁷. Na gruncie polskim przykładem takiego zabiegu jest napisany przez Filipa Kallimacha w XV wieku *Żywot Grzegorza z Sanoka*, arcybiskupa lwowskiego. Domański²⁸ stwierdza, że niewątpliwie zbiór Diogenesa Laertiosa jest źródłem wyznaczników właściwych filozoficznej doksografii i starożytnej biografii. *Vita Gregorii Sanocei*, obejmując i życie (*vita*), i obyczaje (*mores*) bohatera, obfituje w treści anegdotyczne – autor nie koncentruje się jedynie na własnych przemyśleniach, mających na celu zarysowanie intelektualnej i moralnej sylwetki arcybiskupa, ale też niejednokrotnie wzbogaca utwór o wypowiedzi samego Grzegorza dobrane tak, aby ich paradoksalność współgrała z podobnym zachowaniem duchownego. Wydaje się, że Kallimach, porządkując zbiór anegdot, w których występo-

²⁴ Cyt. za *ibidem*.

²⁵ *Fr. Ambrosii (Traversarii) in Diogenis Laertii opus ad Cosmam Medicem epistola*, [w:] *Diogenis Laertii De vita et moribus philosophorum*, Libri X, Lugduni (Antonius Gryphius) 1566 (egz. Biblioteca Nazionale Centrale we Florencji, s. 4–6 = f. a2v – a3r i a3v), cyt. za: J. Domański, *Etyka a osobowość filozofa...*, s. 154.

²⁶ J. Domański, *Etyka a osobowość filozofa...*, s. 154–155.

²⁷ J. Domański, *Grzegorz z Sanoka i poglądy filozoficzne Filipa Kallimacha. Epizod z dziejów humanizmu w polskiej filozofii XV w.*, [w:] *Filozofia polska XV wieku*, oprac. R. Pałac, Warszawa, PWN, 1972, s. 378. Z nowszej literatury zob. A. Gorzkowski, „*Inexplicabili inflammatus ingenio*”. *Model portretu atopicznego w „Żywocie Grzegorza z Sanoka” Filipa Kallimacha*, „Teksty Drugie” 1997, nr 4, s. 41–50.

²⁸ J. Domański, *Grzegorz z Sanoka...*, s. 378–379.

wał Grzegorz z Sanoka, a które pojawiają się w każdym odpowiednim po temu miejscu, na przykład jako cezura życia i twórczości bohatera, wykazał się takimi umiejętnościami, że dał zarazem systematyczne przedstawienie światopoglądu arcybiskupa²⁹.

Budowa i styl tej biografii w opinii Domańskiego nie tylko uwypuklają wyjątkowość postaci arcybiskupa, ale i w ciekawy sposób przedstawiają jego myśli, co stanowi odbicie głównych cech stylu i prozy Diogenesa Laertiosa. *Żywoty i poglądy sławnych filozofów* obfitują w zręcznie dobrane anegdoty, które wprawiają czytelnika w zdumienie i podziw. Paradoksalne zachowania znajdują usprawiedliwienie w paradoksalnych wypowiedziach, a poza częściami obejmującymi przedstawienie poglądów filozoficznych znalazło się także miejsce na opisanie twórczości miłośników mądrości³⁰.

Dlaczego Demostenes jawił się jako postać interesująca zarówno dla biografii, jak i anegdot? Wydaje się, że przepelniony ideałami demokracji lud ateński został w pewien sposób oczarowany wymową Demostenesa. Nie stało się to, jak twierdzi Turasiewicz, za sprawą pochlebstw, kierowanych przez mówcę pod adresem słuchaczy, gdyż na takowe nie było miejsca, ale w wyniku szczerości i jasności myśli oraz idei pewnego rodzaju poświęcenia. Podziw dla politycznych poglądów mówcy przejawiał się nie tylko w złotych wieńcach, ale przede wszystkim w milczącej zgodzie na walkę o polityczną suwerenność kosztem „pieniędzy, przyjemności (*theorika*) i życia”, by posłużyć się słowami Turasiewicza. Lud Aten bez obiekcji przyjmował płynącą z ust mówcy naganę i pouczenia, na które mógł sobie wcześniej pozwolić jedynie Perykles, gdyż była to krytyka szczera i poparta uzasadnionymi argumentami. Ponadto Demostenes niestrudzenie odpieął ataki politycznych przeciwników, oczyszczany z zarzutów przy każdej sprawie przeciw jego osobie. Według Turasiewicza, nie było siły, która mogłaby zniszczyć mówcę – współobywatele w dowód wdzięczności uhonorowali go pomnikiem, a najstarszy potomek mówcy miał zapewnione wyżywienie w prytanejonie³¹.

Powrót do pism Demostenesa i uznanie jego roli przyszły, zdaniem badacza, wraz z odnową attycystyczną, cechującą się uznaniem dla świetności Aten złotego wieku. Jak wykazuje uczony, wiele późniejszych sław doceniło

²⁹ *Ibidem*, s. 379.

³⁰ *Ibidem*, s. 380–381.

³¹ Demostenes, *Wybór mów*, przeł. i oprac. R. Turasiewicz, Wrocław 1991, s. CXIV.

wielkiego Ateńczyka. Wśród mężów oddających hołd wielkości Ateńczyka znaleźli się m.in. Marek Brutus czy stoik Panajtios. Cynceron w *Oratorze* (6)³² stwierdził, że Demostenes wybił się ponad innych mówców greckich. Arpinata uznał go za mistrza stylu prostego, umiarkowanego i wzniosłego, a sąd ten powtórzył później Kwintyliian w *Institutio oratoria* (X 1, 76)³³. Dionizjusz z Halikarnasu sądził, że jak za prawdziwego poetę powinien uchodzić Homer, tak za prawdziwego retora należy uznać Demostenesa, do czego nawiązał potem Lukian w *Pochwale Demostenesa*. Liwiusz zestawiał postaci dwóch wybitnych mówców: greckiego Demostenesa i rzymskiego Cyncerona, uznając każdego z osobna za doskonały wzór stylu³⁴.

Na tym nie kończy się grono zwolenników bohatera przedstawianego tu zbioru anegdot. Swoje uznanie wyrażał mu Hermogenes, a Dion z Prusy w traktacie *O ćwiczeniu się w wymowie* (XVIII 11) dodawał do listy pochwał, iż zasób słownictwa, przenikliwość i „siła wyrazu” wyróżnia greckiego mówcę spośród tłumu innych. Plutarch poświęcił mu osobny żywot, a niedługo potem jego mowy stały się przedmiotem komentarzy Didymosa i Zosimosa z Askalonu. Św. Hieronim wyrażał zainteresowanie postacią greckiego oratora. Wzorowali się na nim – zarówno w doborze tematu, jak i stylu – Himeros oraz Libanios, który scharakteryzował pokrótce każdą z mów Demostenesa³⁵; tradycję komentowania jego pism kontynuowali, jak pisze Carlier, przedstawiciele renesansu bizantyńskiego, na przykład Fo-

³² „Wśród mówców zaś – mam na myśli mówców greckich – zdumiewa stopień, w jakim jeden wyróżniał się ze wszystkich pozostałych. Jednakże, chociaż to Demostenes, to wielu wybitnych mówców było i za jego czasów, i przed nim, i po nim” (tłum. P.P.) (*In oratoribus vero, Graecis quidem, admirabile est quantum inter omnis unus excellat; attamen, cum esset Demosthenes, multi oratores magni et clari fuerunt et antea fuerant nec postea defecerunt*), *Orat.* 6.

³³ „Następuje teraz ogromny zastęp mówców, a same Ateny w ciągu jednej generacji wydały ich aż dziesięciu. Spośród nich zdecydowanie najlepszy jest Demostenes, który niemal stał się modelem dla sztuki oratorskiej. Tak wielką ma w sobie siłę i spoistość, tak bardzo żywotny jest jego styl, nie ma w nim żadnej bierności i taki zachowuje umiar, że nie można w nim znaleźć nic, czego by mu brakowało ani nic, co by było w nadmiarze” (*Sequitur oratorum ingens manus, ut cum decem simul Athenis aetas una tulerit. Quorum longe princeps Demosthenes ac paene lex orandi fuit: tanta vis in eo, tam densa omnia, ita quibusdam nervis intenta sunt, tam nihil otiosum, is dicendi modus, ut nec quod desit in eo nec quod redundet invenias*) – cyt. za: Kwintyliian, *Kształcenie mówcy: księgi VIII 6–XII*, przeł. oraz wstępem i przypisami opatrzył S. Śnieżewski, Kraków 2012.

³⁴ Demostenes, *op. cit.*, s. CXV–CXVI.

³⁵ *Ibidem*, s. CXVII.

cjusz, który w swoim monumentalnym dziele *Bibliotheca* wyróżnił Demostenesa osobnym, szczegółowo opracowanym wpisem (490a–495a)³⁶.

Upadek cesarstwa zachodniorzymskiego nie oznaczał odejścia w zapomnienie twórczości Demostenesa. Jak stwierdza Witczak, dalej zaczytywano się w Grekach w łacińskich przekładach, gdyż ceniono ich zasób wiedzy, bogactwo mądrości i doskonałą formę. System edukacji znany pod nazwą *septem artes liberales* starał się udostępnić w opinii uczonego przynajmniej minimum z pozostałości po najwybitniejszych lirykach i mówcach Hellady i Rzymu, a liczne antologie pozwalały zachować i upowszechnić co bardziej wartościowe spostrzeżenia starożytnych autorytetów. Ponadto w XII wieku, w okresie tzw. renesansu romańskiego, dokonano udanej asymilacji ich myśli na gruncie średniowiecza, podejmując zakończoną sukcesem próbę pogodzenia jej z wykładnią chrześcijańską. Choć krytyka antyku nie ustawała, udało się jednak, jak pisze Witczak, dzięki pewnego rodzaju cenzurze i różnym interpretacjom obronić cenne dla ludzkiego poznania, spisane niegdyś mądrości, udowadniając ich zgodność z prawdziwą religią³⁷.

W okresie średniowiecza i renesansu Demostenes cieszył się bardzo dużym uznaniem ze względu na swój dar elokwencji³⁸. Jedynym faktycznym zagrożeniem dla jego popularności jako najbardziej poczytnego mówcy mógł być Cyceron, co akcentuje Gibson³⁹. Francuski prawnik, Guillaume du Vair, uważał, że mowy Demostenesa cechuje nie tylko wykwintny styl, ale i przemyślana budowa, a John Jewel, biskup Salisbury, i Jacques Amyot, renesansowy pisarz i tłumacz francuski, powtarzali wcześniejsze słowa uwielbienia dla największego ateńskiego mówcy⁴⁰. Tomasz Scholastyk (VI/VII w.) mówi nawet w jednym z epigramów o miłości względem Demostenesa⁴¹. Turasiewicz zwraca uwagę, że Anna Komnena, gdy tworzyła swoją literacko-retoryczną *Aleksiadę*, szukała wzorów, zgłębiając dorobek i Tukidydesa, i Demostenesa⁴².

³⁶ P. Carlier, *Démosthène*, Paris 1990, s. 324.

³⁷ T. Witczak, *Literatura średniowiecza*, Warszawa 2002, s. 147–148.

³⁸ Por. hasło *Demosthenes*, [w:] *Dictionary of World Biography*, red. E.N. Magill, Chicago 1998, t. 1: *The Ancient World*, s. 255.

³⁹ G. Gibson, *Interpreting a Classic*, Berkeley 2002, s. 1.

⁴⁰ W. A. Rebhorn, *Renaissance Debates on Rhetoric*, Ithaca 2000.

⁴¹ O. Jurewicz, *op. cit.*, s. 87.

⁴² Demostenes, *op. cit.*, s. CXVIII.

W następstwie upadku Konstantynopola Demostenes powrócił do Europy, by za pośrednictwem bizantyńskich erudyków znaleźć się znów w kręgach humanistycznych Italii. To właśnie we Włoszech od XIV wieku na nowo podjęto nauczanie języka greckiego, a nieco później zadanie to przejęła Nadrenia. Wówczas mowy największego greckiego oratora służyły za przedmiot studiów w szkołach i na uniwersytetach. Tylko zakon jezuitów zadawała się zgłębianiem mów Ateńczyka w przekładzie. Carlier słusznie zauważa, że wynalazek druku przyczynił się do popularności tekstów Demostenesa – po raz pierwszy wydane zostały w 1504 roku w oficynie Aldusa Manucjusza, by w połowie XVI wieku doczekać się głównej edycji, którą nadzorował Hieronim Wolf z Bazylei. Liczne łacińskie wersje Demostenesa zastępowały często wydania greckie, co sprawiło, że dorobek Greka dotarł do znacznie szerszych kręgów uczonej publiczności; na pierwsze tłumaczenia Demostenesa na języki rodzime trzeba było jednak czekać aż do końca XVIII wieku – wcześniej w takich wersjach występowały one jedynie wybiórczo i fragmentarycznie⁴³.

Wracając do początku czasów nowożytnych – to dzięki wspomnianemu już Giovanniemu Aurispie do Wenecji trafiły skrzynie z Konstantynopola, w których znajdował się kodeks z niemal wszystkimi utworami Demostenesa. Grecki oryginał, w opinii Turasiewicza, okazał się cenny dla Włochów ze względu na uniwersyteckie wykłady Manuela Crisolorasa, pod którego wpływem, Leonard Bruni, jego uczeń, podjął trud łacińskiego przekładu mów⁴⁴. Ten włoski humanista był historykiem, tłumaczem pisarzy starożytnych, biografem Dantego i Petrarcki. W przytoczonym urywku (XIX 920), pochodzącym z dzieła *Rerum suo tempore in Italia gestarum commentarius (Komentarz o współczesnych wydarzeniach w Italii, 1440)*, Bruni przedstawił, zdaniem Borowskiego, swoją interpretację życia kulturalnego Rzymu i Florencji:

[...] sądziłem, że byłoby zbrodnią pominąć tak świętą sposobność nauczania się po grecku. Niejednokrotnie mówiłem też do siebie w młodzieńczym porywie: To ty opuszczasz i pomniejszasz siebie samego w chwili, gdy nadarza ci się sposobność poznania z bliska i napawania się wiedzą Homera, Platona, Demostenesa i innych poetów, filozofów i mówców, o których krąży tyle i tak dziwnych wieści? Od lat siedmiuset nikt nie zajmował się we Włoszech gre-

⁴³ P. Carlier, *op. cit.*, s. 286–287.

⁴⁴ Demostenes, *op. cit.*, s. CXVIII.

czyzną, a przecież mówimy, że z niej wywodzą się wszelkie nauki. Jakże wielki tedy przez nauczenie się tego języka otwiera ci się pożytek poznania i droga do sławy, nigdzie nie brakuje i nigdy zresztą nie zabraknie ci sposobności nauczenia się go. Tymczasem zaś jeśli ten jeden i jedyny uczony w greczyźnie [Manuel Chrysoloras] stąd się oddali, nie znajdziesz nikogo, od kogo byś się mógł jej nauczyć⁴⁵.

Wśród innych uczonych, którzy podjęli próbę popularyzowania mów Demostenesa w języku łacińskim, znalazł się Lapo da Castiglionchio, przyjaciel Petrarcki, a także sam Lorenzo Valla, któremu ten temat mógł wydawać się szczególnie bliski ze względu na prowadzenie wykładów ze sztuki wymowy. Grono to można powiększyć o niemieckiego humanistę Hansa Reuchlina, który podjął się translacji *I mowy olintyjskiej* dla księcia Eberharda z Wittembergii, założyciela uczelni w Tybindze⁴⁶.

Myliłby się jednak ten, jak twierdzi dalej Turasiewicz, kto próbowałby ograniczyć wpływ Demostenesa jedynie do formy czy sztuki wymowy. Ponieważ wczesnonowożytną Europą targwały wojny, naczelnie hasła przemówień oratora (opór wobec agresora i waga suwerenności rodzinnego kraju) stawały się ponownie aktualne⁴⁷. Jak Demostenes starał się na nowo rozbudzić w Ateńczykach wolę walki, tak np. zbiegły z Konstantynopola do Wenecji Bazyli Bessarion wzywał chrześcijan Wschodu i Zachodu do zjednoczenia przeciw Turkom. Mowa jego, w której wcielał się niejako w postać samego Demostenesa, była łacińskim opracowaniem *I mowy olintyjskiej*, w której rolę Macedończyków przejmują Turcy, a Greków – chrześcijanie. Nie był to zresztą jedyny raz, informuje Sinko, gdy kardynał podparł się autorytetem starożytnego mówcy, o czym przypomina humanista związany z Akademią Lubrańskiego, Krzysztof Hegendorfer. Pisząc w 1535 roku wstęp do łacińskiej wersji czterech filipik, za Piotrem Mosellanusem stwierdzał, iż Bessarion jako poseł miał za zadanie przekonać króla francuskiego Karola do zbrojnego wyruszenia przeciw Turkom, ale nie przygotował własnej mowy, lecz posłużył się pierwszą filipiką w prawie niezmienionej formie. W podobny sposób, również wzywając do wojny z Turcją, postąpił

⁴⁵ Cyt. za: A. B o r o w s k i, *op. cit.*, s. 198–199.

⁴⁶ D e m o s t e n e s, *op. cit.*, s. CXVIII.

⁴⁷ *Ibidem*, s. CXIX.

Stanisław Orzechowski w *Turcica, oratio prior* z roku 1543, gdzie elementy filipik mieszają się z elementami *II mowy olintyjskiej*⁴⁸.

Wiek później w Anglii królowa Elżbieta I zajęła się nauką greki, szczególnie doceniając Demostenesa. Jak podaje Turasiewicz, naciskała na hellenistę Thomasa Wylsona, aby przetłumaczył olintyjki na język angielski⁴⁹. W zredagowanej zgodnie z jej sugestią przedmowie tłumacz kładł szczególny nacisk na ponadczasowość Demostenesowych mów: oto Anglia w 1570 roku znalazła się w tej samej sytuacji, co Ateny w wieku IV p.n.e., zagrażała jej bowiem najazd „barbarzyńskiego” króla, również o imieniu Filip – Filipa II Habsburga z Hiszpanii. Wielu angielskich protestantów nie widziało różnicy pomiędzy katolicyzmem króla Hiszpanii a rzekomym barbarzyństwem Filipa⁵⁰.

W Polsce postać Demostenesa również nie była nieznaną, czego dowodzą badania Witczaka. Jan Ostroróg w oracji do papieża Pawła II z 1467 roku wygłoszonej podczas misji, której celem było zaakceptowanie warunków II pokoju toruńskiego⁵¹, pisał, że „trzeba tu by Demostenesa, lecz zgoda, jak sądzę, i język, i talent jego nie starczyłyby do ukazania majestatu tak wielkiego królestwa”⁵², mając na myśli potęgę Rzeczypospolitej pod berłem Kazimierza IV Jagiellończyka. Z kolei Andrzej Frycz Modrzewski mówił w dziele *O szkole* (rozdział I: *Pochwała szkoły i różne jej korzyści*), iż „znane są zbawienne rady Demostenesa, którymi kierowała się Rzeczpospolita ateńska”⁵³. Zapamiętajmy, że nawiązania do osoby Demostenesa od połowy XV wieku występowały bardzo często, co wskazuje raczej na popularność, jaką cieszyło się jego imię, niż jakoby polska szlachta i inteligencja odznaczała się szczególnym odczytaniem w jego mowach⁵⁴.

W okresie nowożytnym często naśladowano technikę greckiego mówcy, czego najlepszym przykładem, jak zauważył Tsatsos, jest Henry Clay. Ponadczasowe treści mów oddziaływały więc dalej na polityków i na zdarczenia naszych czasów, co poniekąd znajduje odzwierciedlenie u autorów Konstytucji Stanów Zjednoczonych i głównych mówców rewolucji francu-

⁴⁸ T. S i n k o, *Zarys literatury greckiej*, t. II, Warszawa 1959, s. 785.

⁴⁹ D e m o s t e n e s, *op. cit.*, s. CXIX.

⁵⁰ P. C a r l i e r, *op. cit.*, s. 287.

⁵¹ T. W i t c z a k, *op. cit.*, s. 82.

⁵² Cyt. za A. B o r o w s k i, *op. cit.*, s. 155.

⁵³ Cyt. za *ibidem*, s. 175.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 299, przyp. 5.

skiej⁵⁵. Georges Clemenceau przedstawił wyidealizowany obraz ateńskiego mówcy w osobnej publikacji⁵⁶, a Fryderyk Nietzsche pozostawał pod urokiem jego stylu – jak uważa van Tongeren⁵⁷, Nietzsche konstruował zdania swoich dzieł, opierając się na Demostenesowych wzorach. Francuski ruch oporu, na co zwraca uwagę de Romilly, nazywał Hitlera „Filipem”, utożsamiając się jednocześnie z Demostenesem, symbolem walki ze wszelkimi rodzajami tyranii⁵⁸. Mówca stał się także źródłem natchnienia dla nowożytnych pisarzy, wśród których wymienić można Mary Renault czy Orsona Scotta Carda⁵⁹.

Wytrwałość i samozaparcie otwarły Demostenesowi drogę do sukcesu. Jednocześnie wrodzone zdolności oratorskie, w tym skupienie się na celu mowy oraz dobór i przedstawienie odpowiednich argumentów w wybranym stylu sprawiły, że stał się niedoścignionym wzorem oratora, z którym o wieniec zwycięstwa mógł rywalizować wśród starożytnych jedynie Cyce-ron. Wygrywał sprawy beznadziejne, ciągle pamiętając o służbie ojczyźnie. Być może to ludzka zazdrość sprawiła, że się było wokół niego tylu wrogów, którzy za Ajschinesem widzieli w Demostenesie sztywnego „wodopijcę” w otoczeniu ludzi „winolubnych” – człowieka, który sam ściągnął na siebie śmierć, wykazując brak elastyczności i niechęć do podporządkowania się w obliczu najeźdźcy⁶⁰. Przyjrzyjmy się zatem, jak owa wyjątkowa postać została odmalowana w okresie późnego średniowiecza przez anonimowego autora.

⁵⁵ K. Tsatsos, *Demosthenes*, Ateny 1975, s. 352.

⁵⁶ V. Marcu, *Men and Forces of Our Time*, New York 1931, s. 32.

⁵⁷ P.J.M. van Tongeren, *Reinterpreting Modern Culture*, West Lafayette 2000, s. 92.

⁵⁸ J. de Romilly, *A Short History of Greek Literature*, Chicago 1996, s. 120–122.

⁵⁹ G. Slusser, *Ender's Game*, [w:] *Nursery Realms*, oprac. G. Westfahl, Athens (GA) 1999, s. 82.

⁶⁰ F.N. Magill, *Dictionary of World Biography*, t. I, Chicago–London–Pasadena 1998, s. 255.

De Demostene oratore et eius dictis

przekład zbiorowy pod red. Pauliny Piotrowskiej (SGGW, Warszawa)

Demostenes orator Athenis claruit. Hic, ut ait Valerius libro VII, cum valde studiosus esset et primam litteram proferre non posset propter vocis exilitatem, oris sui vitium tanto studio expugnavit, ut ea a nullo expressius referre[r]tur. Idem gracilem nimis vocem continua exercitatione ad gratum auribus sonum perduxit. Idem vadosis litoribus insistens fluctuum frangoribus reluctantibus declamationes edebat, ut ad fremitum concitatarum continuum patientia duratis actionibus efferetur. Hic cum multum et diu loqui solitus esset, ori suo calculos inserebat, quo v<a>cuum promptius os eius esset et solutius. Hic, ut ait Apuleius summus orator effectus, quamvis a Platone habuisset facundiam et ab Eubolide dialectico argumentationes, tamen pronuntiandi convenientiam a speculo petiit. Semper enim ante speculum quasi ad magistrum causas meditabatur. Demostenes stomachum Laidis nobilissime meretricis iocando subpalpans et queritans ‘Hoc quantum?’, cui illa cum diceret ‘Mille denariis’, respondit ‘Ego penitere tanti non emo’. Ancille sue hoc modo patrocinium prebuit. Cum enim pecuniam a duobus hospitibus depositi nomine accepisset ea conditione ut illam simul utrisque redderetur et alter ipsorum interiecto tempore squalore obsitus tanquam mortuo sotio deceptorie omnes nummos abstulisset et discessisset, supervenit deinde alter et depositum in iudicio petere cepit. Merebat misera et in maxima pariter pecunie et defensionis penuria constituta iam de laqueo et suspendio cogitabat. Tunc oportune Demostenes patronus affuit. Qui ut in advocacionem venit, ‘Mulier’ inquit ‘parata est depositi se fidem solvere, sed nisi sotium adduxeris, id facere non potest. Quin ut ipse vociferas hic dicta est lex, ne alteri sine altero numeretur’. Cum Philippus rex Macedonum Athenas obsidisset, ut ait Hisydorus primo *Ethymologiarum*, et ab Atheniensibus postulare ut sibi X oratores darentur et sic discederet ab obsidione, Demostenes in consilio Atheniensium hanc fabulam finxit. Lupi suaserunt aliquando pastoribus ut in amicitiam convenirent. Cumque pastoribus placuisset, petierunt lupi ut primo vice securitatis traderentur eis canes in quibus videbatur esse occasio iurgiorum. Annuerunt pastores et tradiderunt canes, quos ovium suarum pervigiles custodes habebant. Tunc lupi adempta formidine omnem gregem non solum pro satietate, sed etiam pro libidine laceraverunt.

Sic ergo Philippus sublatis oratoribus in populo Atheniensi facturus est. Quod audientes Athenienses Demostenis acq̄ieverunt consilio et sic civitas a periculo est liberata. Cum legati Molossorum venissent Athenas, ut ait Helimandrus libro secundo, coram iudicem causam acturi et advocatos adduxissent pro sua causa in iudicio loquuturos, Demostenes pro alterius causa illis restitit. Ad quem in crastino venientes et rogantes, ut taceret, pecuniam quam petiit tradiderunt. Postea die cum res agi deberet contra Philippum regem et a senatu Atheniensi in patrocinium peteretur, lecto decubuit simulata infirmitate responditque his, qui ad eum venerant se pati morbum sinacem et contra illos loqui non posse. Cui a quodam ex nunptiis responsum est: 'Certe non sinacem pateris, immo arginatem' idest cupiditatem vel simulationem, et hoc ipse postea non celavit sed gloriose assignavit. Nam cum finita causa Aristodinium fabularum actorem, quantum mercedis, ut ageret accepisset interrogaret et respondisset se recepisse talentum, 'Ego' – inquit – 'plus ut tacerem accepi'. Ita causidicorum lingua damnifica est, nisi eam ut dici solet funibus argenteis vincias; et sic apud advocatos ipsum silentium venale est. De ipso quoque Demostene legitur in *Policratone*, quod antequam gloria eloquei eius et virtus innotuisset populo operosioris cultus nitorem appetiit sciens, quia purpura causidicum vendit. At postquam notitiam et famam assecutus est eloquentia, toga contentus est dicens se velle potius a se quam a nitore vestium aut cultu exquisito constare. Huius Demostenis eloquentiam commendat Eschines philosophus, quod si quis in ipso considerasset acerrimum oculorum vigorem terribile vultus pondus accommodatum singulis verbis, sonum vocis, efficacissimos corporis motus, profecto cognosceret, quod et si eius operi nihil addi potest, tamen de Demostene magna pars Demostenis abest cum legere potius auditur. Cum Alexander Athenas invaderet, advocati sunt duo philosophi, ut consuleret, quid foret agendum Atheniensibus, scilicet Demas et Eschines. Hortabatur autem Eschines, ut Alexandro se darent, Demas vero contrarium suadebat. Consultus Demostenes respondit Eschinis consilium prevalere. Tunc per eundem Demostenem Alexandro corona aurea missa est. Cum quidam diceret Demosteni de quodam paupere 'Ille illius amicus est', 'Cur ergo' – inquit Demostenes – 'illo existente divite ille alius pauper est? Certe amicus non est'. Cum quidam spetiosus juvenis diceret Demosteni 'Si me odissent sic homines quemadmodum te, suspensio perissem'. 'Et ego' – inquit – 'si me quemadmodum te amarent'. Inquirenti cuidam, quomodo posset optime dicere, ait: 'Si nihil dixeris nisi, quod bene scieris'. Huius Demostenis legitur illa

fuisse sententia: 'Liberi servique personam veritas separat, servi liberique mendacium miscet'.

Anegdota o Demostenesie

Demostenes zasłynął w Atenach jako mówca. Waleriusz⁶¹ w VII księdze mówi, że chociaż przyszły orator bardzo się starał, nie mógł przemawiać na początku z powodu wady wymowy, którą przezwyciężył, ćwicząc tak wytrwale, że już nikt nie mógł się z nim równać. Swoją zbyt słabą głosem Demostenes poprzez nieustanne ćwiczenie uczynił miłym dla ucha. Stojąc na mieliźnie wśród huku fal, tak wprawiał się w głośnym przemawianiu, że dzięki wytrwałości i mozolnym ćwiczeniom dorównywał łoskotowi wzburzonego morza. A skoro przywykł mówić dużo i długo, wkładał do ust kamyki, aby uczynić organ mowy bardziej elastycznym i giętkim⁶². Ten największy mówca, jak podaje Apulejusz⁶³, choć zyskał wymowność dzięki Platonowi, a sztukę argumentacji zawdzięczał dialektykowi Ebulidesowi⁶⁴, to jednak starał się przed lustrem osiągnąć harmonię wypowiedzi.

⁶¹ Waleriusz Maksymus, pisarz rzymski z I wieku n.e., autor zbioru anegdot *Factorum et dictorum memorabilium libri IX* [*Czynów i powiedzeń godnych pamięci ksiąg dziewięć*], które cieszyły się ogromnym powodzeniem w starożytności i średniowieczu.

⁶² O wadzie wymowy Demostenesa pisze Waleriusz w księdze VIII, a nie VII, por. V. Max. VIII 7, ext. 1: „Gdy wspomina się imię Demostenesa, w duchu słuchacza wyłania się obraz najwspanialszej wymowy. Choć przy pierwszych próbach młodzieńczych zajęć, których się podjął, nie mógł wymówić początku wyrazu, to jednak wadę wymowy przezwyciężył własną pracą tak, że nikt nie przemawiał wyraźniej od niego. Następnie nieustannym ćwiczeniem pokonał piskliwy głos, czyniąc go doniosłym i przyjemnym dla uszu. Włożył także wielki wysiłek w poskromienie braku siły w płucach, której odmawiała mu słabość fizyczna; wypowiadał bowiem wiele słów na jednym wydechu, i wykrzykiwał je wspinając się szybkim krokiem na górskie tereny, a stojąc na mieliźnie wygłaszał mowy wśród huku fal, aby dzięki zahartowanym uszom wytrwale znosić szemrania poruszonego zgromadzenia. Podobno zwykł także mówić dużo i długo, włożywszy kamyki do ust, żeby uczynić je bardziej elastycznymi i giętkimi. Zmierzył się ze swą naturą i wytrwale pracując nad sobą przezwyciężył własne braki. Tak więc jednego Demostenesa wydała na świat matka, drugiego zaś pracowitość” (przeł. tłum.).

⁶³ Apulejusz z Madaury, pisarz i mówca łaciński z II wieku n.e., autor m.in. *Apologii*.

⁶⁴ Ebulides, filozof grecki z IV wieku p.n.e., uczeń Euklidesa z Megary, autor wielu słynnych antynomii; mianem dialektyka określa go autor anegdot za Apulejuszem, zob. niżej.

Często bowiem przed zwierciadłem, tak jakby w obecności nauczyciela, ćwiczył mowy sądowe⁶⁵. Demostenes, głaszcząc brzuch słynnej kurtyzany Laidy, żartobliwie spytał ją: „A to za ile?” Kiedy mu ona odpowiedziała: „Za tysiąc denarów”, odrzekł na to: „Za tyle nie kupię, aby nie żałować”⁶⁶. W taki oto sposób otoczył opieką swoją niewolnicę. Kiedyś bowiem przyjęła pieniądze od dwóch współników jako depozyt pod warunkiem, że odda je równocześnie obydwu. Ale po upływie jakiegoś czasu jeden z nich, odziany w szatę żałobną, tak jakby umarł mu współnik, podstępnie zabrał całą sumę i odszedł. Nieco później przybył niespodziewanie drugi i przed sądem zażądał zwrotu depozytu. Ona zaś z powodu ściągniętych na siebie nieszczęść – niedostatku pieniędzy i braku możliwości obrony – zamierzała się powiesić. Wówczas Demostenes wystąpił w roli obrońcy. On to, gdy przybył na rozprawę, przemówił: „Kobieta jest gotowa zwrócić depozyt, lecz nie będzie mogła tego uczynić, jeśli nie przyprowadzisz współnika.

⁶⁵ Por. APUL. *Apol.* 15: „Demostenes zaś, mistrz nad mistrze w sztuce mówienia, zawsze do wystąpienia w sądzie przygotowywał się przed lustrem, niemal jakby przed nauczycielem; i o tym każdy wie. A zatem ten największy mówca, choć umiejętność wymowy czerpał od filozofa Platona, a sztuki argumentowania nauczył się od dyalektyka Eubolidesa, jednak dla ostatecznego zharmonizowania elementów deklamacji zwracał się do zwierciadła” – tłum. za: A p u l e j u s z, *Apologia czyli W obronie własnej księga o magii*, przeł. J. S e k o w s k i, Warszawa 1975. O wadach wymowy Demostenesa oraz o jego ciężkiej pracy nad poprawą dykcji pisze również Plutarch, por. PLUT. *Dem.* 6, 3 oraz 7, 6: „robił wrażenie, jakby się gubił w długich zdaniach, i wił się jak na torturach w przesadnym i nazbyt uciążliwym przeprowadzaniu dowodów. Poza tym miał też – jak wiadomo – słaby głos, niewyraźną dykcję i zbyt krótki oddech, mącający tok wypowiedzianych słów przez częste przerwy w długich zdaniach. [...] Skutek był taki, że kazał sobie urządzić podziemną pracownię [...] i dosłownie każdego dnia schodził tam, aby ćwiczyć się w zewnętrznych formach wygłaszania mów i pracować nad swoim głosem. Nieraz przepędzał tam po dwa i trzy miesiące bez przerwy, z głową ostrzyżoną tylko z jednej strony, żeby ze wstydu nie mógł wyjść stamtąd, nawet gdyby miał największą ochotę” – tłum. za: P l u t a r c h, *Cztery żywoty*, przeł. M. B r o z e k, Warszawa 2003.

⁶⁶ Anegdotę tę przytacza, powołując się na Sotiona z Aleksandrii, autora zaginionej pierwszej historii filozofii, Aulus Geliusz w *Noctes Atticae*, por. GELL. I 8, 5–6: „Do niej ów Demostenes przyszedł skrycie i poprosił, aby go przyjęła. Laida jednak zażądała dziesięciu tysięcy drachm, co daje w naszej walucie dziesięć tysięcy denarów. Demostenes, dotknięty i przestraszony tak wielką zuchwałością kobiety oraz wysokością kwoty odwrócił się i odchodząc rzekł: «Ja za tak wielką cenę nie kupię rozczarowania». Ponoć jednak odpowiedź po grecku, której udzielił, jest bardziej wytworna: «Żał – rzekł – nie jest dla mnie wart dziesięciu tysięcy drachm (ο κ νοιαι μυριων δραχμιν μεταμέλειαν)» (przeł. tłum.).

Przecież, jak sam wykrzykujesz, w tym przypadku została zawarta ustna umowa, aby nie wypłacać pieniędzy jednemu pod nieobecność drugiego⁶⁷. Kiedy Filip Macedoński⁶⁸ oblegał Ateny – jak podaje Izydor⁶⁹ w I księdze *Etymologii* – i żądał od Ateńczyków, aby wydano mu dziesięciu mówców,

⁶⁷ Anegdotę tę przytacza Waleriusz Maksymus, por. V. Max. VII 3, ext. 5: „Także bystrość (*astutia*) Demostenesa bardzo pomogła pewnej staruszce, która przyjęła pieniądze tytułem depozytu od dwóch współników pod warunkiem, że odda je obydwu jednocześnie. Po jakimś czasie jeden z nich, odziany w szatę żałobną, jakby umarł mu towarzysz, zabrał wprowadzonej w błąd kobiecie całą sumę. Następnie przybył niespodzianie drugi i zaczął domagać się zwrotu depozytu. Uboga staruszka była w wielkim kłopotcie, zarówno z powodu braku pieniędzy, jak i obrony i już chciała się powiesić, lecz na szczęście Demostenes zabłysnął jako jej obrońca. On to, gdy przybył na rozprawę, rzekł: *Kobieta gotowa jest oddać depozyt, lecz jeśli nie przyprowadzisz współnika, nie może tego zrobić, gdyż, jak sam wykrzykujesz, została zawarta ustna umowa, aby nie wypłacać pieniędzy jednemu pod nieobecność drugiego*” (przeł. tłum.).

⁶⁸ Filip II Macedoński, władca Macedonii w IV wieku p.n.e., ojciec Aleksandra III Wielkiego. Według Plutarcha wydania dziesięciu mówców zażądał Aleksander, a nie Filip, por. PLUT. *Dem.* 23, 3–6.: „W Atenach zapanował wielki popłoch. Do Aleksandra wysłano poselstwo, złożone z Demostenesa i kilku innych ludzi, ale Demostenes ułaskawił się gniewu króla i, zawróciwszy z drogi koło gór Kitajronu, poselstwa tego zaniechał. Zaraz potem przybył wysłannik Aleksandra, żądając od Ateńczyków wydania dziesięciu przywódców politycznych. Taką liczbę podają historycy Idomeneus i Duris. Inni zaś, i to najpoważniejsi dziejopisarze, wymieniają przeważnie ośmiu, a mianowicie: Demostenesa, Polieuktosa, Efialtesa, Likurga, Mojroklea, Demona, Kallistenesa i Charydemos. Wówczas to opowiedział Demostenes ową bajkę o owcach, które zgodziły się na wydanie psów wilkom, i porównał siebie i swoich towarzyszy do psów, broniących bezpieczeństwa ludu, a Aleksandra Macedońskiego nazywał wilkiem nad wilkami. Dodał przy tym: «Widzimy, jak handlarze pokazują na małej misce próbki zboża, sprzedając przez te kilka ziaren całe ich masy; otóż tak samo i wy musicie pamiętać, że wydając nas kilku, wydajecie cały naród na łup przeciwnika». Tak przynajmniej pisze historyk Arystobulos z Kasandrii. Ateńczyki więc długo naradzali się i nie wiedzieli, co mają zrobić, aż wreszcie Demades, otrzymawszy od wymienionych osób sumę pięciu talentów, zgodził się sam podjąć tego poselstwa i wstawiać się za nimi u króla. Liczył przy tym może na przyjaźń, jaką darzył go Aleksander, a może spodziewał się, że zastanie tego młodego lwa macedońskiego w chwili, gdy już będzie syty łupu i krwi. Ostatecznie jednak przekonał go i uprosił ułaskawienie dla tych ludzi Fokion. On też pogodził go z Ateńczykami” – tłum. za: P l u t a r c h, *Cztery żywoty*.

⁶⁹ Izydor z Sewilli, chrześcijański pisarz łac. z przełomu VI i VII wieku n.e., autor słynnych *Etymologiae* w XX księgach, por. I 40, 7: „Tak i mówca Demostenes posłużył się bajką przeciw Filipowi, który zażądał od Ateńczyków, aby wydali mu dziesięciu mówców, a odejdzie. Ów ułożył [tę] bajkę, żeby za jej pomocą odwieść ich od tego. Opowiedział, że pewnego razu wilki przekonały pasterzy, których czujność chciały znieść, aby zawarli przyjaźń, pod tym jednak warunkiem, że przekażą im psy – przyczynę sporów. Pasterze

a wówczas odstąpi od obłączenia, Demostenes na zgromadzeniu ludowym przedstawił taką oto opowieść. Niegdyś wilki przekonywały pasterzy, aby zawarli z nimi przyjaźń. Gdy pomysł spodobał się pasterzom, wilki nalegały, aby ze względu na zachowanie spokoju oddalić psy, które przejawiały skłonność do kłótni. Pasterze przystali na to i odesłali psy, które pilnie strzegły owiec. Wtedy wilki, wyzbywszy się lęku, rozszarpały całą trzodę nie tylko dla zaspokojenia głodu, lecz także dla przyjemności. Tak też Filip, pozbywszy się mówców, zamierza postąpić wobec Ateńczyków. Słuchając tego, Ateńczycy zaufali Demostenesowi i dzięki temu ustrzegli miasto przed niebezpieczeństwem⁷⁰. Kiedy zaś do Aten przybyli posłowie Molosów – jak podaje Helimandrus w II księdze⁷¹ – aby wszcząć sprawę sądową, i przyprowadzili obrońców, którzy mieli przemawiać w ich imieniu,

przystali na to i w nadziei bezpieczeństwa oddali psy, które były czujnymi stróżami ich owiec. Wtedy wilki, skoro wszelki strach zniknął, całą trzodę, nie tylko dla zaspokojenia głodu, lecz także dla przyjemności rozszarpały. Filip także żąda przywódców ludu, aby tym łatwiej móc napaść na pozbawione strażników miasto” (przeł. tłum.).

⁷⁰ Przepowieść o owcach przytacza także Plutarch, powołując się na historyka Arystobulosa z Kasandrii, por. PLUT. *Dem.* 23, 5: „Wówczas to opowiedział Demostenes ową bajkę o owcach, które zgodziły się na wydanie psów wilkom, i porównał siebie i swoich towarzyszy do psów, broniących bezpieczeństwa ludu, a Aleksandra Macedońskiego nazwał wilkiem nad wilkami” – tłum. za: P l u t a r c h, *Cztery żywoty*.

⁷¹ Tłumaczom nie udało się zidentyfikować autora. Być może forma ‘Helimandrus’ powstała na skutek zepsucia nazwiska ‘Gellius Aulus’, gdyż tę właśnie anegdotę przytacza ten ostatni w *Noctes Atticae*. Z kolei zapis „II” dla kopisty mógł oznaczać księgę II, mimo że autor miał na myśli księgę XI. Oczywiście autor zbioru pomylił Molosów z Milezyjczykami, a zamiast formy „Aristodemus” użył „Aristodinos”, por. GELL. XI 9, 1: „Anegdota odnaleziona w księgach Kritolaosa o posłach milezyjskich i mówcy Demostenesie. Kritolaos napisał, że do Aten przybyli posłowie z Miletu w sprawie państwowej, a ktoś być może powiedziałby, że aby starać się o posiłki. Wtedy, jak się zdaje, przywołali popleczników, którzy przemawialiby w ich imieniu, i którzy wedle nakazu zabrali głos wobec ludu jako ich reprezentanci. Ponoć Demostenes odpowiedział ostro na żądania Milezyjczyków i zapewnił, że ani Milezyjczycy nie zasłużyli na wsparcie, ani nie leży to w interesie publicznym. Sprawę odłożono na następny dzień. Posłowie udali się do Demostenesa i usilnie prosili, żeby nie oponował; on z kolei zażądał pieniędzy i tyle, ile zażądał uzyskał. Nazajutrz, kiedy na nowo rozpoczęto prowadzenie sprawy Demostenes wyszedł przed lud, owinąwszy szyję i kark grubym wełnianym szalem i powiedział, że cierpi na anginę, dlatego nie może przemawiać przeciwko Milezyjczykom. Wtedy jeden z ludu wykrzyknął, że to, na co cierpi Demostenes to nie jest zwykła angina, lecz angina pieniężna. Również sam Demostenes, jak tenże Kritolaos donosi, nie ukrywał później tego faktu, aby go także przypisać sobie na chwałę. Albowiem gdy zapytał aktora Aristodemos, za jakie wynagrodzenie zgadzał się grać, a Aristodemos odpowiedział: «za talent», rzekł: «a ja wziąłem więcej za milczenie»” (przeł. tłum.).

Demostenes wystąpił przeciwko nim. Nazajutrz przyszli do niego prosząc, aby nie przemawiał i przekazali mu tyle pieniędzy, ile zażądał. Następnego dnia, kiedy trzeba było rozpocząć sprawę przeciwko królowi Filipowi i zgromadzenie ludowe wezwało Demostenesa na rozprawę, został w łóżku, udając chorobę. Tym zaś, którzy do niego przyszli powiedział, że cierpi na anginę i nie może przemawiać przeciwko Molossom. Na to odpowiedział mu jeden z posłańców: „Z pewnością nie doskwiera ci zwykła angina, lecz raczej angina pieniężna”, to znaczy chciwość i obfuda. On sam później tego nie ukrywał, lecz z dumą potwierdzał. Kiedy bowiem sprawa została zakończona, zapytał aktora Aristodinosia, ile dostaje za występ, a tamten odpowiedział, że talent. Demostenes zaś rzekł na to: „ja dostałem więcej za milczenie”. W ten sposób język prawników jest szkodliwy, chyba że – jak to się mówi – zwiąszesz go srebrnymi pętami; i tak też da się kupić milczenie u adwokatów. O samym Demostenesie mówi się w *Polikratonie*⁷², że zanim ludność poznała się na zaletach jego przemawiania i stylu, starał się nosić z elegancją, wiedząc, że to purpura świadczy o prawniku. A skoro zyskał rozgłos i sławę dzięki wymowie, zadowolony z urzędu i szaty zarazem mawiał, że woli być oceniany ze względu na siebie samego, niż piękno szat lub zadbany wygląd. Wymowę Demostenesa zachwala filozof Ajschines⁷³: gdyby ktoś na własne oczy ujrzał tę zawziętość w oczach, wielką i odpowiednią dla poszczególnych wypowiedzi powagę na twarzy, natężenie głosu, robiącą wrażenie gestykulację, z pewnością widząc kogoś odczytującego mowy Demostenesa, zorientowałby się, że choć nie można już nic dodać do wykonanej przez niego pracy, to jednak brakuje wielkiej części Demostenesa,

⁷² Skrót nazwy utworu Jana z Salisbury *Policraticus, sive de nugis curialium et de vestigiis philosophorum*, opublikowanego w 1159 roku zbioru informacji dotyczących formy i materii scholastycznej edukacji, cenionego ze względu na wypracowany styl i tendencje humanistyczne, por. VIII 14, 331: „Podobno Demostenes, zanim jego dar wymowy stał się znany, starał się zwrócić na siebie uwagę poprzez przywdziewanie wyszukanego stroju, albowiem wiedział, że gronostaj świadczy o sędzim; a jednak, kiedy już dzięki darowi wymowy pozyskał dobre imię i sławę, zadowalał się tą, mówiąc, że pragnie, aby jego sława zależała od niego samego, a nie od wykwintnego i doskonale wypracowanego stroju” (przeł. tłum.).

⁷³ Zarówno w tym miejscu, jak i niżej, chodzi o mówcę Ajschinesa z IV wieku p.n.e., gorącego zwolennika Filipa Macedońskiego i jednego z przywódców stronnictwa promacedońskiego. Autor anegdota myli go z żyjącym w tych samych czasach filozofem, uczniem Sokratesa, autorem zachowanych we fragmentach dialogów sokratycznych.

gdy swoich mów nie odczytuje on sam, lecz ktoś inny⁷⁴. Gdy Aleksander najechał Ateny, wezwani zostali dwaj filozofowie, Demas i Ajschines, aby poradzić, co Ateńczycy powinni uczynić. Ajschines zachęcał do tego, aby poddać się Aleksandrowi, Demas zaś zajmował przeciwne stanowisko. Demostenes zapytany o zdanie odpowiedział, że rada Ajschinesa jest lepsza. Wtedy posłano Aleksandrowi przez Demostenesa złoty wieniec. Kiedy ktoś mówił Demostenesowi o jakimś ubogim: „Ten jest przyjacielem tamtego”, Demostenes rzekł: „Dlaczego więc, choć tamten żyje w bogactwie, ten jest ubogi? Z pewnością nie jest jego przyjacielem”. Gdy pewien urodziwy młodzieniec powiedział Demostenesowi: „Gdyby ludzie nienawidzili mnie tak jak ciebie, powiesiłbym się”, ten odrzekł: „A ja, gdyby mnie kochali tak jak ciebie”. Kiedy ktoś się dopytywał, co robić, aby wspaniale przemawiać, odpowiedział: „Nie mówić o niczym, na czym się dobrze nie zna”. Demostenes ponoć był autorem takiego oto powiedzenia: „Wolni i niewolnicy wobec prawdy nie są równi, a wobec kłamstwa są tacy sami”.



⁷⁴ Anegdotę tę przytacza Waleriusz Maksymus, por. V. MAX. VIII 10, 1: „Pewnemu człowiekowi, gdy zapytał, co jest najskuteczniejsze w przemawianiu, odpowiedział: «wygłoszenie mowy (π κ ρ ι σ ι ς)» [w retoryce termin *hypocrisis* (*actio*) oznacza ostatni etap pracy nad oracją, czyli pronuncjację]. Potem drugi i trzeci raz zaczepiony o to samo odpowiedział, że trzeba występować całym sobą. Podobnie wypowiedział się także Ajschines. Opuściwszy Ateny z powodu wygłaszania znieważających oskarżeń, udał się na Rodos. Tam na prośbę mieszkańców wygłosił donośnym i miłym dla ucha głosem najpierw swoją mowę przeciwko Ktezyfontowi, a następnie mowę Demostenesa w obronie tegoż. Gdy wszyscy zebrani podziwiali wymowę obu pism, lecz nieco bardziej Demostenesa, rzekł: «A co by było, gdybyście usłyszeli go osobiście?». Tak wielki mówca i tak groźny przeciwnik do tego stopnia podziwiał siłę i zapał w przemawianiu nieprzyjaciela, że wyznał, iż nie jest odpowiednią osobą do czytania mów Demostenesa, skoro sam doświadczył przesywającego wzroku, przerażającej powagi twarzy, brzmienia głosu dopasowanego do poszczególnych słów i najskuteczniejszej gestykulacji. Więc nawet jeśli nic nie można dodać do jego dzieł, to i tak brakuje wielkiej części Demostenesa w Demostenesie, kiedy się go raczej czyta niż słucha, jak właśnie przemawia” (przeł. tłum.).



O AUTORACH

DR MAGDALENA PISKAŁA – adiunkt w Pracowni Literatury Renesansu i Baroku Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. Interesuje się literaturą nowołacińską XVII wieku. Opublikowała między innymi *Boże miłości i wstydlive dowcipy. Studia nad epigramatyczną twórczością Macieja Kazimierza Sarbiewskiego i Alberta Inesa* (Warszawa 2009). Obecnie wraz z Dorotą Sutkowską przygotowuje edycję krytyczną epigramatycznego zbioru Alberta Inesa.

MGR MICHAŁ CZERENKIEWICZ – filolog klasyczny, pracownik Zakładu Starych Druków Biblioteki Narodowej, absolwent studiów doktoranckich na Wydziale Polonistyki UW oraz magisterskich na Wydziale Filologicznym UJ. Jego praca naukowa poświęcona jest przede wszystkim łacińskojęzycznej literaturze barokowej, a zwłaszcza panegirycznej twórczości Szymona Starowolskiego. Zajmuje się także relacjami polsko-południowoniderlandzkimi w I połowie XVII stulecia (w druku książka *Belgijska Sarmacja, staropolska Belgia*, Warszawa 2012).

DR WOJCIECH RYCZEK – doktor nauk humanistycznych (2013), sekretarz redakcji „Terminusus”. Doktoryzował się na podstawie rozprawy *Antystrofa dialektyki. Teoria retoryczna Bartłomieja Keckermanna. Zarys monografii*. Współredaktor tomu *Studia rhetorica* (Kraków 2011) i autor monografii *Rhetorica christiana. Teoria wymowy kościelnej Stanisława Sokołowskiego* (Kraków 2011). Publikował na łamach „Odrodzenia i Reformacji w Polsce”, „Tekstów Drugich”, „Pamiętnika Literackiego”, „Baroku”. Zajmuje się historią i teorią retoryki (zwłaszcza problematyką szeroko pojętej figurywności), literaturą nowołacińską XVI–XVII wieku, historią idei.

DR TOMASZ NASTULCZYK – ukończył polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Autor trzech książek: *Z dziejów świadomości literackiej w Rzeczypospolitej XVII w. Przystawia łacińskie w zbiorze »Adagia Polonica«*

Grzegorza Knapiusza (*wybrane przykłady*) (Kraków 2009), »*Wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść*«. *Dwa wersety Pierwszego Listu do Koryntian w oczach Erazma z Rotterdamu i współczesnych komentatorów biblijnych* (Kraków 2010), *Homoseksualność staropolska. Przyczynek do badań* (Kraków 2012 – razem z P. Oczką), a także artykułów historycznoliterackich i recenzji. Interesuje się recepcją kultury antycznej w dobie staropolskiej, paremiologią i paremiografią, poezją nowołacińską oraz teatrem dawnym i współczesnym. Pracownik Centrum Badawczego Bibliografii Polskiej Estreicherów. Przygotowuje do druku książkę *Owidiusz, Wergiliusz, Horacy, Plaut i Terencjusz w przestrzeni kulturowej doby staropolskiej. Próba rekonstrukcji kanonu adagiów łacińskich*.

DR PIOTR OCZKO – ukończył anglistykę i polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jest adiunktem na Wydziale Polonistyki UJ. Autor kilkudziesięciu artykułów oraz pięciu książek: *Mit Lucyfera. Literackie dzieje Upadłego Anioła od starożytności po wiek XVII* (Kraków 2005), *W najdroższej Holandynie... Szkice o siedemnastowiecznym dramacie i kulturze niderlandzkiej* (Kraków 2009), *Życie i śmierć doktora Fausta, złego czarnoksiężnika, w literaturze angielskiej od wieku XVI po Romantyzm* (Kraków 2010), *Homoseksualność staropolska. Przyczynek do badań* (Kraków 2012 – razem z T. Nastulczykiem), *Miotła i krzyż. Kultura sprzątanania w dawnej Holandii, albo historia pewnej obsesji* (Kraków 2013). Redaktor książki *CAMPania. Zjawisko campu we współczesnej kulturze* (Warszawa 2008). Tłumacz literatury angielskiej i niderlandzkiej. Jego zainteresowania badawcze obejmują literaturę porównawczą, kulturę i piśmiennictwo krajów niderlandzkojęzycznych, historię sztuki oraz *gay and lesbian studies*. Złożył do druku monografię *Gabinet Farfuruwy w pałacu w Wilanowie. Studium historyczno-ikonograficzne*.

DR PAULINA PIOTROWSKA – doktoryzowała się na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, przedstawiając rozprawę *Studia nad Disputatio contra iudicium astrologorum Marsilia Ficina*.



Redakcja

Anna Poinc-Chrabąszcz

Korekta

Dagmara Małyszka

Skład i łamanie

Wojciech Wojewoda

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego

Redakcja: ul. Michałowskiego 9/2, 31-126 Kraków

tel. 12-663-23-80, 12-663-23-82, fax 12-663-23-83